



Kim Lawrence



Wesele w Szkocji

PROLOG

Czerwiec 2004 roku, Villa Palladio

- Szczęściarz z ciebie.

- To prawda, wujku Dino.

Naprawdę był szczęściarzem. Jeśli będzie to sobie w kółko powtarzał, w końcu sam w to uwierzy. W rodzinie Rainierich od wieków z powodzeniem aranżowano małżeństwa. Wprawdzie związek jego dziadków, zawarty w celu scementowania dwóch potężnych włoskich rodzin, nie należał do najbardziej budujących przykładów, ale już jego rodzice znaleźli wspólny język. On jednak uważał się za nowatora powołanego do wprowadzenia rodziny w dwudziesty pierwszy wiek.

Lecz w ciągu sześciu tygodni wiele może się zmienić. Tyle właśnie czasu minęło od chwili, kiedy przyjął, niewinne z pozoru, zaproszenie ojca na kieliszek brandy do jego gabinetu. Gdy Damiano Rainieri nalał im trunku, wyciągnął ze skrytki za obrazem w sejfie maleńkie pudełeczko, które ceremonialnie wręczył synowi ze słowami:

- Należał do twojej prababki.

Z perspektywy czasu wspomnienie tej sceny wyglądało na gorzką ironię. Lecz w tamtej chwili wzruszenie ścisnęło go za gardło, że ojciec wie o Poppy, ale go nie skłął ani nie wydziedziczył. Już otwierał usta, by wyrazić wdzięczność za jego tolerancję. Zamierzał jednak zastrzec, że choć planują wspólną przyszłość, po szczerej dyskusji uznali jednomyślnie, że są jeszcze za młodzi na małżeństwo.

- Zobaczysz, czy za rok nie będziesz miał mnie dość - zażartowała Poppy, siedząc z nim nad brzegiem jeziora.

Oboje postanowili wziąć przysługujący każdemu studentowi roczny urlop i wyruszyć razem w podróż. Luca namiętym pocałunkiem udowodnił, że nigdy mu się nie znudzi.

- Albo czy ty nie zawrócisz w głowach całemu tłumowi studentów - odpowiedział żartem, choć sama myśl, że ktoś inny mógłby dotykać tych kuszących kształtów, budziła w nim agresję.

- Jesteś zazdrosny! - wykrzyknęła Poppy z nieskrywaną satysfakcją.
- Czarownica bez serca - skomentował z uśmiechem.
- Twoja mała czarownica - przypomniała cichutko, wpatrzona w niego prześlicznymi, zakochanymi oczami. - Wyłącznie twoja.

Szczera do bólu, Poppy nigdy niczego nie ukrywała ani nie udawała. Wszystko, co czuła, wyrażała słowami, mimiką i gestykulacją - przeciwnie niż Gianluca, wychowany w cichym domu, gdzie wypadało zachować godność i umiar.

- Nie martw się, Luca. Wytlumaczę wszystkim, że oddałam serce maniakowi komputerowemu - dodała ze zniewalającym uśmiechem. - Zanim skończę studia, na pewno zdążysz założyć najlepszą na świecie firmę projektującą strony internetowe.

- Jak ty to robisz, że jesteś cały czas taka radosna?

- Na tym polega mój urok. Zresztą mam powody. Czy pamiętasz, że w tym miejscu całowaliśmy się po raz pierwszy?

- Jakże mógłbym zapomnieć? Ale przestań mnie kusić - dodał, z trudem odrywając wzrok od słodkich usteczek dziewczyny.

Poppy posłała mu niewinne spojrzenie i poklepała trawę.

- Nie sądzisz, że byłoby wspaniale w tym samym miejscu...

Walcząc z narastającym pożądaniem, Luca przytrzymał jej dłoń, którą zaczęła rozpinąć sobie bluzkę, i podniósł ją do pozycji stojącej. Niewiele brakowało, by złamał szlachetną obietnicę daną matce chrzestnej, ale nadludzkim wysiłkiem zdołał zwalczyć pokusę. Mimo że Poppy nie przeszkadzało pięć lat różnicy wieku, Luca zachował kontrolę nad sobą, żeby jej nie skrzywdzić. Przychodziło mu to z coraz większym trudem, ponieważ Poppy nie podzielała jego skrupułów i wciąż go kusiła.

- Przyrzekłem twojej babci...

- Bez obawy, nie skrzywdzisz mnie - wpadła mu w słowo. - Wiem, co robię. Mam już osiemnaście lat. Z mojej strony to nie dziewczęce zauroczenie, tylko prawdziwa miłość, bo nie widzę w tobie ideału, tylko Kocham cię mimo twoich wad.

- Ten pierwszy raz powinien być wyjątkowy - tłumaczył cierpliwie Luca. - Znam pewną plażę w Tajlandii. Można na nią dopłynąć łódką. Zaczniemy tam, na białym piasku, przy świetle księżyca, wśród szumu fal uderzających o brzeg...

- Przestań! Dostałam gęziej skórki na całym ciele. Chcesz zobaczyć? - dodała z figlarnym błyskiem w oku.

- Dobrze wiesz.

- Ale powstrzymuje cię twoje staroświeckie poczucie honoru i obietnica dana chrzestnej. No trudno. Rób, jak uważasz, ale nie przeszkodzisz mi próbować przyspieszyć biegu wypadków - ostrzegła na koniec.

- Doceniam twoją szlachetność, tato, ale jesteśmy jeszcze za młodzi - tłumaczył później ojcu, choć wyobrażał sobie Poppy w pierścionku zaręczynowym ze szmaragdem w kolorze jej oczu.

- Aurelia uwielbia rubiny.

- Aurelia? - Luca zatrzasnął pudełeczko. - Nie ożenię się z Aurelią.

Obydwie rodziny nigdy nie robiły tajemnicy z tego, że życzą sobie połączenia dynastii poprzez małżeństwo najmłodszego pokolenia. Jako dzieci Luca z Aurelią często żartowali z ich równie staroświeckich i ambitnych, co nierealnych planów. W ostatnich latach Aurelia, która wybrała szkołę dla panien zamiast uniwersytetu, jakoś przestała z nich drwić.

- Kocham kogoś innego - oświadczył Luca w nadziei, że w ten sposób położy kres dyskusji.

- Nic dziwnego. Masz dopiero dwadzieścia trzy lata. Z całą pewnością wybrałeś nieodpowiednią osobę. Czy zdajesz sobie sprawę, jak niewiele współczesnych dziewcząt rozumie, na czym polegają obowiązki żony? Przeważnie przedkładają karierę nad macierzyństwo - tłumaczył Damiano. - Tymczasem twoja żona nigdy nie będzie pracować.

Gianluca zacisnął zęby. Nie wyobrażał sobie, żeby Poppy ograniczyła swoje ambicje do kuchni.

- Pytanie, czy ty zdajesz sobie sprawę, jaka odpowiedzialność na tobie spoczywa - ciągnął Damiano. - Zresztą Aurelia cię kocha.

- Bzdury!

- To prawda, a ty ją lubisz, więc w czym problem?

- Sympatia nie wystarczy.

- Myślisz, że ja kochałem twoją mamę?

- Tak - potwierdził Gianluca z niezachwianą pewnością.

Jego rodzice stworzyli wyjątkowo udany związek.

- Nieważne. Grunt, że zostaliście sobie przeznaczeni od najmłodszych lat. Najwyższa pora wypełnić zobowiązanie.

- Dlaczego tak nagle? Kiedy zgodnie z twoim życzeniem podjąłem studia podyplomowe w Harvardzie, zgodziłeś się przecież, żebym po ich ukończeniu wziął sobie rok wolnego na podróże po świecie - przypomniał Gianluca.

- Tak jak wszyscy studenci - potwierdził jego ojciec. - Tyle że ty w przeciwieństwie do nich już obejrzałeś kawałek świata.

- Z okien pięciogwiazdkowych hoteli.

- Rzeczywiście okropnie się wycierpiałeś.

- Wiem, że urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą.

- Dostałeś wszystko, czego zapragnąłeś. Najwyższa pora spłacić dług i usatkwować się. Kiedy przejmiesz firmę...

- Nie zamierzam jej przejmować - wpadł mu w słowo Luca.

Odczuł ulgę, że wreszcie wyrzucił z siebie, jaką decyzję podjął.

Lecz gniew minął w mgnieniu oka, kiedy zobaczył, jak ojciec bezwładnie opada na fotel.

- Jeżeli nie poślubisz Aurelii, firma przestanie istnieć.

- Jak to?

Damiano wstał, podszedł ponownie do sejfu i wrócił z teczką.

- Czy mówi ci coś nazwisko Jason Stone?

- Oczywiście.

Każdy znał amerykańskiego oszusta, który nie posiadając nic prócz uroku osobistego, za pomocą obietnic nierealnych zysków namówił wielu przedsiębiorców do powierzenia całego majątku w jego lepkie ręce. Obecnie siedział w więzieniu, a zagarnięte miliony przepadły bez śladu.

- Przeczytaj to, Luca.

Gdy Gianluca przeglądał strony, nagle pojął, dlaczego jego ojciec postarzał się w zastraszającym tempie.

- Ile straciłeś? - zapytał po przeczytaniu.

Kiedy Damiano wymienił sumę, Gianluca wydał stłumiony jęk.

- Myślałem, że to bezpieczna inwestycja, że szybko ją spłacę.

- Zainwestowałeś pieniądze... - Nie dokończył.

Zamilkł na widok pobladłej twarzy ojca.

Już samo podejrzenie o defraudację wywołałoby skandal. Poza tym wieść, że doprowadził rodzinne przedsiębiorstwo do ruiny, załamałaby jego delikatną, wrażliwą żonę, wpatrzoną w męża jak w święty obraz.

- Kto o tym wie? Mama?

- Przede wszystkim banki, ale nie tylko. Alessandro również. Ostrzegał mnie w swoim czasie, ale nie posłuchałem.

Kiedy wymienił imię ojca Aurelii, Gianluca zeszywniał. Przewidywał, co dalej nastąpi.

- Alessandro zawsze pragnął mieć takiego syna jak ty. Po ostatnim zawale serca uznał, że najwyższy czas, żeby ktoś młodszy przejął firmę. Zaoferował mi wsparcie, bardzo hojne, rodzaj fuzji... o ile wszystko pozostanie w rodzinie.

No i zostali rodziną. Gianluca spełnił swój obowiązek. Wciąż nie potrafił sobie odpowiedzieć na pytanie, czy postąpił jak bohater, czy jak tchórz. Lecz odpędził wątpliwości. Zrobił to, co do niego należało, jedyne, co mógł, by ratować majątek i dobre imię rodziny. Od dziecka wpajano mu poczucie obowiązku. Przysiągł sobie, że wypełni go do końca. Zrobi wszystko, żeby zaaranżowane małżeństwo było udane.

Za rok Alessandro Cosimo przejdzie na emeryturę. Jego ojciec już ustąpił ze stanowiska dyrektora naczelnego. Wkrótce Gianluca stanie na czele połączonych przedsiębiorstw.

Dręczyły go wyrzuty sumienia. Głęboko zranił Poppy, choć powtarzał sobie w kółko, że jest jeszcze młodziutka i znajdzie sobie życiowego partnera. Lecz bolało go, że dostanie ją ktoś inny. Wmawiał sobie, że ten ból kiedyś ustąpi, bo musi. Przecież czas leczy rany.

Przyszła na ślub. Tego się nie spodziewał. Dlaczego?

Nigdy wcześniej nie widział Poppy na wysokich obcasach. Tego dnia do eleganckich pantofelków, podkreślających kształtne, złociste łydki, założyła sukienkę z jedwabiu, nieco jaśniejszego niż jej zielone oczy. Wyglądała w niej wyjątkowo elegancko i pojętnie.

Podczas mszy stanęła za kolumną katedry, by ukryć załzawione oczy. Po przemówieniach musiała wyjść na słońce, do ogrodu, gdzie dama w wielkim kapeluszu czekała, żeby zadać jej parę pytań. Lecz Poppy przywołała na twarz sztuczny uśmiech, wzięła kieliszek od przechodzącego kelnera, szybko wypila szampana, wymamrotała jakieś nieskładne przeprosiny i pospiesznie odeszła.

Luca uczył ją włoskiego. Opanowała już wprawdzie spory zasób słownictwa, ale wciąż miała jeszcze kłopoty z gramatyką. Jakże go teraz nienawidziła!

Udała, że nie słyszy nawoływania babci. Przemknęła wśród tłumu gości, którzy wylegli na starannie przystrzyżony trawnik z widokiem na sady oliwne na zboczach i sosnowe lasy na szczytach wzgórz. Zdołała powstrzymać płacz, póki nie dotarła do altany, ukrytej za żywopłotem z pachnącej lawendy.

Jak to możliwe? - myślała z rozżaleniem. - Wszystko tak cudownie się układało. Czy nagle przestał mnie kochać, czy przez cały czas tylko mnie zwodził? Czy zakochał się w pięknej, doskonałej Aurelii o kruczoczarnych włosach? Dlaczego nie? Jej matka nie wywoływała skandali zdolnych zapełnić kolumny wszystkich europejskich brukowców. Rozżalona Poppy sięgnęła do torebki po chusteczki higieniczne, lecz wypadły jej z drżącej ręki na ziemię.

Gdy je podnosiła, zamarła w bezruchu, ponieważ wyczuła obecność Luki. Choć dzieliło ich kilka metrów, odczytała z jego twarzy i postawy silne emocje, gdy szedł w jej kierunku.

- Ty płaczesz - zauważył.

- Nie, to tylko katar sienny - skłamała, prostując plecy.

- Dlaczego przyszedłeś, Poppy?

- Bo nie wierzyłam, że to zrobisz. Czy kiedykolwiek ci na mnie zależało, czy tylko bawiłeś się moim kosztem?

- Wiem, że teraz cierpisz, ale kiedyś zapomnisz...

- Nie chcę zapomnieć. Życzę wam szczęścia na nowej drodze życia.

Luca zacisnął zęby. Umknął wzrokiem w bok.

- Zależało mi na tobie. Bardzo - wyznał schrypniętym głosem wbrew własnej woli.

Poppy dostrzegła w jego oczach ból. Powiedziała sobie, że to dobrze. Zasłużył na cierpieniu. Tylko dlaczego kusilo ją, żeby podbiec i go przytulić?

- Lepiej ci teraz? - zakpiła, lecz choć próbowała przybrać lodowaty ton, głos jej zadrział.

Odpowiedziało jej milczenie, ale widziała, że rysy mu stężały.

- Dlaczego to zrobiłeś, Luca? Kochasz ją? Nie, nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć.

I nie waż się nade mną litować - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Luca ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w załzawione oczy.

- Życzę ci wspaniałego życia, Poppy - powiedział.

Po tych słowach lekko musnął jej usta wargami i odszedł.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poppy zostawiła torbę w holu i weszła do jadalni domu rodziców. Na stole wciąż stały naczynia po śniadaniu. Ojciec czytał niedzielną gazetę. Macocha pracowała nad kolejnym haftem, śmiejąc się z żartów opowiadanych w radiu. Na widok sielskiej, rodzinnej scenki Poppy wygładziła zmarszczone troską czoło.

Niedziele w tym domu wyglądały zupełnie inaczej, zanim Millie u nich zamieszkała. W wieku dziesięciu lat Poppy nie wiedziała, że nie wszyscy ojcowie spędzają weekendy w biurze, Millie zmieniła ich życie na lepsze. Szkoda, że babka wciąż nie chciała przyjąć tej prawdy do wiadomości. Uśmiech rozjaśnił ładną, piegowatą buzię Millie Ramsay, lecz zaraz zgasł na jej ustach na widok zatroskanej miny pasierbicy.

- Jakieś problemy, Poppy? - spytała, odkładając robótkę.

- Tak, z babcią - przyznała Poppy.

Rysy Roberta Ramsaya nagle stężały. Kiedy Millie wyłączyła radio, zapadła niezręczna, ciężka cisza. Millie przerwała ją jako pierwsza.

- Czy źle się czuje? - zapytała. Następnie dodała na widok chmurnej miny męża: - Przypominam ci, że chodzi o twoją matkę. W końcu to starsza osoba.

- Nie, nie zachorowała - zaprzeczyła Poppy pospiesznie. - Ale popadła w kłopoty. Kiedy dzwoniłam do niej w czwartek, wyczułam w jej głosie, że coś jest nie tak. W końcu wyciągnęłam z niej, że zmartwiło ją pismo, które otrzymała od władz, nie pierwsze zresztą.

- Niech no zgadnę. Poprzednie ignorowała, prawda?

Po licznych nieudanych próbach wydobywania z niej prawdy babka w końcu przyznała, że lokalne władze od dziewięciu miesięcy zasypują ją monitami.

- Na to wygląda - potwierdziła Poppy, adresując odpowiedź do gazety, którą ojciec znów się zasłonił. - Kłopoty zaczęły się w chwili, kiedy turysta wędrujący szlakiem prowadzącym przez jej ogród kuchenny, zwicznął nogę w kostce. Napisał zażalenie do gminy. Z tego, co mi wiadomo, przeprowadzono ekspertyzę, która wykazała, że cała zachodnia ściana wschodniego skrzydła grozi zawaleniem.

Robert Ramsay ponownie odłożył gazetę.

- Zachodnia ściana waliła się od czasów mojego dzieciństwa, tak jak cały budynek. Nie rozumiem, co mają do tego władze.

- Babcia zareagowała tak samo. Ale ponieważ zamek Inverannoch jest wpisany na listę zabytków, na właścicielce spoczywa obowiązek konserwacji. Jako że ścieżka biegnie tuż przy ścianie, jej fatalny stan stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia przechodniów - tłumaczyła cierpliwie Poppy, korzystając z informacji, wyczytanych w internecie. - Odkąd babcia przestała palić listy od władz, wygląda na to, że zdążyła obrazić wszystkich dookoła. Teraz obawia się, że straci Inverannoch.

- Jeżeli tak cię to martwi, to zadzwoń do ratusza - doradził ojciec.

- Spędziłam cały piątek przy telefonie, ale ponieważ nikt nie chciał ze mną rozmawiać, postanowiłam sama tam pojechać.

- Co takiego?

- Właśnie jadę na lotnisko. Na miejscu wynajmę samochód. Zadzwonię do was z Inverness.

- Czysta głupota! - skomentował Robert Ramsay, wznosząc oczy do nieba. - Rzucić wszystko i lecieć na koniec świata z powodu głupiego listu! Jeżeli liczysz na wdzięczność babci...

- Nie liczę - roześmiała się Poppy. - Pewnie usłyszę, że niepotrzebnie się wtrącam, bo doskonale poradziłyby sobie beze mnie.

- Lepiej podaj jej numery telefonów moich prawników, choć moim zdaniem to tylko burza w szklance wody - przekonywał uparcie Robert Ramsay.

- Mam nadzieję, że masz rację, tato, ale mimo wszystko wolę sprawdzić osobiście.

- Ależ z ciebie uparciuch!

- Ciekawe, po kim odziedziczyłam ten upór?

Poppy zauważyła, że ojciec na siłę usiłuje zachować powagę.

- No cóż, skoro nie chcesz mnie słuchać, to czy przynajmniej zapytałaś o zdanie swojego chłopaka? Co on o tym wszystkim sądzi? A poza tym co z pracą? O ile pamiętam, wykorzystyłaś już cały urlop.

Poppy wzięła głęboki oddech. Choć moment nie był zbyt odpowiedni, wyrzuciła z siebie jednym tchem:

- Już nie mam chłopaka, a w zeszłym miesiącu złożyłam wymówienie.

Korzystając z zaskoczenia ojca i macochy, pospiesznie ruszyła ku wyjściu. Zanim odzyskali mowę, zamknęła za sobą drzwi.

Gianluca ciężko dyszał po dotarciu wpław do brzegu. Otarł słoną wodę z oczu i popatrzył na wrak łódki kupionej godzinę temu. Nie należała do jego najszcześniejszych inwestycji. Sztorm rozbił ją w drzazgi o przybrzeżną skałę. Miejscowi nie przesadzili z ostrzeżeniami, których uprzejmie wysłuchał tylko po to, żeby je zignorować. Za to właściciel łodzi nie miał najmniejszych skrupułów, żeby oskubać obcego. W innych okolicznościach Gianluca podziwiałby jego talent handlowy.

Pieszna wędrówka szesnastokilometrowym szlakiem również stanowiła poważne ryzyko. Sztorm zmył do morza część ścieżki, co spowodowało obsunięcie zbocza. Tym niemniej bezpieczniej byłoby wybrać okreśną drogę lądową wokół gór, pogrążonych we mgle.

Potężny dreszcz uświadomił mu, że stanie w mokrym ubraniu na wietrze i roztrząsanie już dokonanych wyborów to nie najlepszy pomysł. Praktyczny Gianluca potarł zziębnięte przedramiona, podziękował losowi, że nie podzielił losu nowo zakupionej łódki i ruszył w dalszą drogę. Wiele ryzykował, jak wcześniej wielokrotnie w życiu, ale niemal osiągnął swój cel. Już widział przed sobą we mgle kontury zamku Inverannoch. Pomimo opłakanego stanu stara budowla pozostała równie dostojna i imponująca jak sędziwa właścicielka - jego matka chrzestna, Isabel Ramsay.

Uczestniczył w międzynarodowej konferencji w Edynburgu, na której wygłaszał przemówienie, kiedy odebrał telefon od babki, bardzo zatroskanej po rozmowie ze starą przyjaciółką, Isabel.

- Robi dobrą minę do złej gry, ale wygląda na bardzo strapioną, a to do niej niepodobne. Naprawdę sądzisz, że może stracić zamek? Nie dopuścisz do tego, prawda? - dopytywała się z niepokojem.

Niewiele brakowało, aby nie dotrzymał obietnicy. Lecz skoro nie zatonął wraz z łodzią, ruszył pod górę schodami wykutymi w skalnym klifie. W czasach świetności wędrowali nimi sławni i bogaci. Dzięki wysportowanej sylwetce i doskonałej sprawności

fizycznej bez trudu pokonał strome, niebezpiecznie śliskie stopnie. Ze szczytu klifu nie zobaczył zamku zasłoniętego przez las. Odnalezienie ścieżki zajęło mu kilka minut. Przed laty znał tu każdy zakątek jak własną kieszeń, lecz w ostatnich latach rzadko odwiedzał matkę chrzestną i nie wędrował po szlakach.

Niepewny, jak zostanie przyjęty, pierwszą wizytę złożył jej dopiero półtora roku po ślubie. Od tego czasu poczucie obowiązku kazało mu podejmować bolesną podróż raz lub dwa razy do roku. Minęło siedem lat, podczas których ograniczał odwiedziny do jednego dnia i nocy. Zawsze czekał na niego prywatny śmigłowiec albo wracał po niego następnego dnia.

Potężny trzask wyrwał go z zadumy. Gianluca odruchowo zrobił krok do tyłu, unikając uderzenia spadającym konarem. Nic dziwnego, że żaden pilot nie wyraził zgody, żeby go tu dziś przywieźć.

Na próżno liczył, że czas zatrze wspomnienia. Przemocą odpędził nostalgiczne refleksje, którymi gardził jako objawem słabości. Zważywszy, jak niechętnie tu wracał, zdziwiła go własna reakcja na perspektywę utraty zamku przez panią Ramsay. Nie wyobrażał sobie, że odnowi go ktoś obcy, by pokazywać turystom jako atrakcję turystyczną.

Jak Poppy zareagowałaby, gdyby jej babkę wypędzono z rodzinnego domu?

Powiedział sobie twardo, że przeszłość to przeszłość. Zamiast ją roztrząsać, ruszył w kierunku gęstych drzew dających osłonę od wiatru. Gdy w końcu wychynął z gęstych, ciemnych zarośli, jeszcze mocniej podrapany niż po wspinaniu się na skały, zobaczył światła w oknach zamieszkałych pomieszczeń zachodniego skrzydła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poppy w końcu zdołała rozpalić ogień w przepastnym kominku. Zdjęła rękawiczki i ogrzała palce w ciepłe płomieni. Podskoczyła ze strachu na dźwięk walenia mosiężną kołatką. Wpatrzona w drzwi wytarła ręce o spodnie. Czyżby przybył ratunek, o który się modliła, czy też babcia zaraz wkroczy do środka i spyta, czego tu szuka? Czy przez cały czas przebywała na zewnątrz, ignorując szaleństwo żywiołów? Znając jej obyczaje, Poppy uznała, że to całkiem prawdopodobne. Z mocno bijącym sercem odeszła od ciepłego kominka. Chociaż nie zamknęła drzwi na zasuwę i wielki staroświecki klucz, ponieważ nie widziała powodu, nieprędko poradziła sobie z klamką.

Po przybyciu zastała rezydencję pustą. Zajrzała do każdego pomieszczenia. Bez skutku. Wyszła więc na dwór, by kontynuować poszukiwania, póki szalejąca burza nie położyła im kresu.

- Babciu?

Drzwi otwierały się okropnie wolno, do środka, nim potężny poryw wichru rąbnął nimi o ścianę. Wtedy zamiast babci ujrzała złowieszczą sylwetkę wysokiego, potężnego mężczyzny. O mało nie dostała zawału. Błyskawica oświetliła go od tyłu przy akompaniamencie ogłuszającego huku gromu jak w najlepszych tradycyjnych horrorach. Krzyk uwiązał Poppy w gardle. Rozpalona wyobraźnia podpowiadała straszliwe scenariusze. Krzyknęła dopiero, gdy obcy bez słowa wkroczył do środka. Wtedy odzyskała zdolność ruchu. Podbiegła do kominka, chwyciła oburącz ciężki pogrzebacz, odwróciła się do intruza i ostrzegła:

- Nie jestem sama.

Piskliwy głos, który zdołała z siebie wydać, potwierdził powszechną opinię, że nie umie kłamać.

- To dobrze - odparł nieznajomy.

Gianluca rozejrzał się po pokoju, lecz nie wypatrzył matki chrzestnej, tylko uzbrojoną w pogrzebacz dziewczynę w puchowej kurtce i wełnianej czapce z nausznikami. Wtem rozpoznał ją i przeszedł go dreszcz. Kiedy ostatni raz patrzył w te egzotyczne,

skośne zielone oczy, widział w nich łzy. Na próżno przez lata usiłował wymazać ich obraz z pamięci.

- Proszę nie myśleć, że nie odważę się go użyć... - zagroziła Poppy, ale zamilkła w pół zdania.

Nie, to niemożliwe, to tylko gra wyobraźni, powiedziała sobie, usiłując rozpoznać jego rysy twarzy w ciemnym wnętrzu. Jej serce jeszcze przyspieszyło rytm, gdy przyszedł, niezrażony jej wojowniczą postawą, podszedł bliżej do świecy. W jej blasku wreszcie zobaczyła wyraźnie jego twarz, lecz pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie, to na pewno nie ty... Luca - wykrztusiła, zanim chwycił ją atak kaszlu, bo świeca na stole obok zaczęła dymić.

Poppy miała nadzieję, że kiedyś nadejdzie dzień, kiedy będzie mogła popatrzeć w tę twarz bez bólu, ale po siedmiu latach nadal nie nastąpił. Odłożyła pogrzebacz i usiłowała opanować wzburzone myśli, podczas gdy Luca napierał ramieniem na stare, ciężkie drzwi, zdolne powstrzymać szturmującą armię. Zaciśnięte szczęki i widoczne żyły na szyi świadczyły o ogromnym wysiłku. Wreszcie zdołał je zamknąć z głośnym hukiem. Słyszała teraz tykanie zabytkowego zegara i plusk wody spływającej na podłogę z przemoczonych odzieży Gianluki Rainieriego na kamienną posadzkę. Kiedy uświadomiła sobie, że przebywa z nim sam na sam, wpadła w popłoch. Z wysiłkiem przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

- Ledwie cię rozpoznałam - skłamała, odwracając wzrok od doskonałego kształtu opalonej twarzy ze zgrabnym nosem i ukośnymi kośćmi policzkowymi. - Zmieniłeś się - dodała, tym razem zgodnie z prawdą.

Faktycznie spostrzegła zmiany, choć nadal pozostał najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Dobrze, że potrafiła na niego spojrzeć już nie zamglonymi miłością oczami, lecz obiektywnie. Emanował siłą, a ciemne oczy o ciężkich powiekach spoglądały na świat podejrzliwie, jakby nie bez powodu oczekiwał po nim wszystkiego, co najgorsze.

- A ty nie - odparł, nie wiadomo, w tonie krytyki czy pochwały. - Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Oczywiście, pomyślała Poppy. W przeciwnym razie sto koni by cię tu nie zaciągnęło.

Robił wrażenie równie uradowanego spotkaniem jak przed dwoma laty, gdy przypadkowo wpadła na niego, wychodząc z grupą znajomych z popularnego spektaklu na West Endzie. Zastygła wtedy w bezruchu na chodniku ze sztucznym uśmiechem na ustach, póki jeden z kolegów nie wyrwał jej z odrętwienia pytaniem:

- Spotkałaś kogoś znajomego?

- Właściwie nie - wykrztusiła, choć cierpiała męki na widok obojętnego spojrzenia ciemnych oczu.

Luca strzepnął nadmiar wody z mokrych włosów i przeszedł dalej w głąb sieni. Poppy odstąpiła kilka kroków do tyłu niczym spłoszona klacz.

- Nie jestem zakaźnie chory - zażartował Luca.

Poppy nie znalazła ani ciętej riposty, ani logicznego wyjaśnienia, dlaczego przed nim ucieka. Zdjęła czapkę i rzuciła na stos gazet na fotelu.

- To jakiś koszmar - powiedziała bezradnie.

Nie widziała powodu, żeby robić dobrą minę do złej gry. Nieznanego intruza zaatakowałaby pogrzebaczem, ale co zrobić z Lucą? Kiedyś dokładnie wiedziała, czego od niego chce i oczekuje, ale teraz już nie.

Luca skinął głową.

- Tak, okropna ta burza - potwierdził.

Poppy nie wyprowadzała go z błędu, że nie miała na myśli warunków atmosferycznych. Szukała w myślach sensownego wyjaśnienia jego obecności.

- Czy babcia oczekiwała twojej wizyty? - zapytała wreszcie.

- Nie.

Gianluca obserwował złocistobrązowe włosy Poppy, dłuższe niż dawniej, sięgające za łopatki. Nie nosiła już grzywki. Odśloniła całą prześliczną buzię w kształcie serca, w której dominowały duże zielone oczy.

- Czyli nie wiesz, gdzie jest? - dopytywała się dalej z wyraźnym niepokojem.

- Nie. A ty?

Poppy przygryzła wargę i pokręciła głową.

- Szukałam jej wszędzie.

Nawoływała babcię bez skutku, aż zdarła sobie gardło.

- Sprawdziłaś, czy nie zostawiła gdzieś kartki? - zapytał, omiatając wzrokiem olbrzymie pomieszczenie.

- Oczywiście.

- Przypuszczam, że nie zapaliłaś świec dla nastroju?

Natychmiast pożałował tego zdania. Zbyt mało o niej wiedział. Mogła przyjechać tu z chłopakiem.

- Nie ma prądu, prawda? - dodał.

Przy każdej wizycie nalegał na wymianę instalacji elektrycznej, lecz oszczędna chrzestna odrzucała jego sugestie. Twierdziła, że nie zamierza dążyć na siłę do nowoczesności.

Poppy skinęła głową i z przerażeniem zerknęła na zegarek.

- Od dwóch godzin.

- Sprawdziłaś bezpieczniki?

- Oczywiście - potwierdziła ze zniecierpliwieniem.

- Nie ma tu generatora?

- Jest, ale nie działa. Próbowałam go włączyć.

- Kopniakiem?

Poppy ledwie powstrzymała uśmiech. Kapryśne urządzenie często odmawiało posłuszeństwa. Po drugim kopnięciu przeważnie zaczynało pracować, ale nie tym razem. Oboje o tym wiedzieli. Nie chciała jednak przywoływać wspólnych wspomnień, choćby najbliższych. Nie po to przez siedem lat usiłowała wymazać je z pamięci.

Luca nie potrafił odczytać żadnych uczuć z jej nieprzeniknionej twarzy. Irytowało go to, ale wytłumaczył sobie, że nie ma w tym nic dziwnego. Po tym jak złamał jej serce, musiała zmobilizować siły obronne, żeby móc dalej żyć.

- Kiedy ostatnio widziałaś Isabel? - zapytał.

- W kwietniu.

Luca zmarszczył brwi nad orlim nosem.

- Myślałem...

- Ale dzwoniłam do niej wczoraj wieczorem - wpadła mu pospiesznie w słowo.

- Może wyszła po ciebie?

- Nie. Mówiłam jej, że jak przybędę, to zadzwonię do niej z przystani, ale burza zerwała linie telefoniczne, a mój telefon komórkowy przestał działać. Gdzie ona może być, Luca? Można się stąd wydostać jedynie łodzią. Tylko błagam, nie sugeruj, że poszła pieszo drogą lądową, bo po ostatniej lawinie skalnej nie sposób pokonać szlaku nawet samochodem z napędem na cztery koła.

- Oczywiście ja też nie wierzę, żeby osiemdziesięcioletnia kobieta, nawet tak sprawna fizycznie jak twoja babcia, wybrała się na górski szlak.

- Mam złe przeczucia, Luca - wyznała Poppy, choć jego imię z trudem przechodziło jej przez usta. - Ale na moich przeczuciach nie można polegać - dodała.

Doskonale pamiętała, jak kiedyś mu wierzyła. Intuicja nie ostrzegła jej, co ją czeka. Zabroniła sobie takich refleksji, zwłaszcza w chwili, kiedy los jej babci nadal pozostawał nieznany.

- Prawdopodobnie wyjaśnienie jest proste - pocieszył Luca.

- Na przykład, że leży gdzieś ranna, niezdolna do wezwania pomocy... albo jeszcze gorzej.

Miała nadzieję, że zaprzeczy, że doda jej otuchy, ale nie usłyszała ani słowa pociechy.

- Przypuszczam, że przyjechałaś do niej z powodu sporu z władzami? - zapytał.

Poppy zrobiła wielkie oczy.

- Wiesz o nim? Prosiła cię o pomoc?

Właściwie dlaczego nie? Nie popełniłaby przecież zdrady wobec wnuczki, zwracając się o wsparcie do chrześniaka. Poppy wiedziała, że pozostają w kontakcie od chwili, gdy półtora roku po jego ślubie babcia wspomniała mimochodem podczas jakiejś rozmowy, że odwiedził ją przed miesiącem. Wtedy pojęła, że mimo mocnych postanowień nie zdołała przejść do porządku dziennego nad uczuciową klęską.

- Nie znam żadnych szczegółów - odrzekł Luca. - Moja babcia mówiła, że się o nią martwi. To wszystko.

Napięte rysy Poppy natychmiast się wygładziły na wspomnienie drobnej staruszki, która zachowała mocny, szkocki akcent, mimo że od wielu lat mieszkała we Włoszech.

- Ciocia Fiona? - zapytała.

Faktycznie nie łączyło je żadne pokrewieństwo tylko wieloletnia przyjaźń obydwu babek, która przetrwała od lat szkolnych pomimo upływu czasu i dzielącej je odległości.

- Co u niej słyhać?

- Wszystko w porządku.

Luca z trudem oderwał wzrok od gładkich policzków i pełnych, kuszących ust Poppy.

- Zawsze była dla mnie bardzo miła.

Pozostali członkowie rodziny Gianluki potraktowali ją jak zarazę, kiedy przyszła na urodzinowe przyjęcie jego babci w drogim londyńskim hotelu. Luca odnalazł ją wtedy zapłakaną w szatni.

- Co z tego, że moja mama często wychodzi za mąż i pozuje fotografom w skąpym stroju? - szlochała. - Przecież nikogo nie zabiła. Twoja rodzina jest podła i małostkowa!

- Czy opowiadałem ci, jak moja mama wyszła z ubikacji ze spódnicą, wpuszczoną w rajstopy? - pocieszał. - Albo jak mój tata pomylił gospodarza przyjęcia z kelnerem i zwrócił mu uwagę, że nie odkorkował wina?

Zabawiał ją podobnymi anegdotami, najprawdopodobniej zmyślonymi na poczekaniu, aż ją rozśmieszył.

- Poppy? - przywołał ją do terażniejszości jego głos.

Poppy podniosła na niego zamglone oczy. Powiedziała sobie, że nawet jeśli potrzebuje męskiego ramienia do wypłakania się, nie okaże słabości.

- To nie wygląda zbyt dobrze, prawda? - zapytała tak spokojnie, jak potrafiła, lecz nie zdołała ukryć lęku.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - ostrzegł Luca. - Zawsze reagowałaś zbyt emocjonalnie - dodał, choć zawsze podziwiał jej szczerość i bezpośredni sposób bycia.

- Bez obawy, nie dostanę histerii - uspokoiła go Poppy. - No i co teraz?

- Teraz zmienię ubranie na suche.

- Zmokłeś?

- Gratuluję spostrzegawczości - zażartował.

- Przede wszystkim nie wyobrażam sobie, jak tu dotarłeś - powiedziała, odwracając wzrok od jego twarzy ku oknu zalewanemu strugami deszczu.

Promy nie kursowały. Jedyne prywatny przewoźnik, którego zdołała wynająć w Ullapool, nie zgodził się zaczekać. Ledwie wysiadła, odpłynął z powrotem. Jak się okazało, wiedział, co robi.

- Kupiłem łódkę.

Wypowiedział te słowa tak obojętnym tonem, jakby informował o zakupie tabliczki czekolady. Jego rozrzutność miała jednak ważną zaletę. Zapewniała środek transportu. Nie musieli nadawać sygnałów SOS czy czekać na ekipę ratunkową, kiedy sztorm ucichnie. Poppy ukradkiem śledziła kroki Luki, eleganckie i zwinne jak u dzikiego kota, gdy podchodził do kominka, by dorzucić polan.

- Mimo wszystko to cud, że zdołałeś tu dotrzeć - stwierdziła.

- Ostatni odcinek pokonałem w pław. Łódź zatoneła.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Roztrzaskała się o skały? - wykrztusiła Poppy, półprzytomna z przerażenia, podczas gdy Luca najspokojniej w świecie wrzucał polano do kominka.

Luca skinął głową.

- Mogłeś zginąć.

Nie wzruszał jej sam fakt, że mógł utonąć. Chodziło o to, że miał rodzinę. Ciężka na nim odpowiedzialność za jej los. Tym niemniej przerażała ją wizja śmierci w rozszalałej kipieli. Dziwiło ją, że kiedyś uwielbiała jego brawurę. Widocznie jednak dojrzała.

- Ale przeżyłem - odburknął, zniecierpliwiony.

Nie zwykł rozpamiętywać przeszłości, z jednym wyjątkiem. Przez siedem lat nie przestał zadawać sobie pytania, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie uległ presji rodziców i wybrał osobiste szczęście zamiast obowiązku. Wiedział, że każdy wybór ma swoją cenę, ale nie mógł sobie wybaczyć, kiedy inni płacili za jego decyzje. W imię czego?

Oczywiście oczyścił nazwisko rodziny, uratował ją przed skandalem. Odkrył w sobie talent do interesów i brak predyspozycji do życia rodzinnego. Jeżeli te doświadczenia cegokolwiek go nauczyły, to tylko tego, że nie jest stworzony do małżeństwa. Nie zamierzał już nigdy więcej brać na siebie odpowiedzialności za czyjś los. Chociaż Poppy nie zdawała sobie wówczas z tego sprawy, uniknęła większej uczuciowej klęski.

Teraz patrzył na nią w miejscu, gdzie się poznali, i był wolny. A Poppy? Widział, jak wychodzi z teatru z jakimś chłopakiem. Czy byli parą? Jeżeli tak, to jeszcze nie podjęli żadnych zobowiązań, bo nie nosiła pierścionka.

- Dobrze pływam - powiedział.

Jego słowa przywołały w pamięci Poppy wspomnienia ich wspólnego pobytu nad jeziorem. Znów zobaczyła jego opaloną, mokrą skórę, gdy przecinał szybkimi ruchami niebieską toń, zanim kiwnął na nią, żeby do niego dołączyła.

Odpędziła romantyczne wspomnienie. Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, chociaż omal nie zginął. Nie potrafiła ocenić, czy to odwaga, czy lekkomyślność.

- Żal mi ludzi, którzy się o ciebie martwili. Zakładam, że płynąłeś sam? - dodała, nagle porażona przerażającą myślą.

- Tak - potwierdził. - Ale dajmy spokój rozważaniom, choć oczywiście dobrze mieć kogoś, kto się o ciebie troszczy.

Poppy nie pochwyciła ironii w jego głosie. Zaciśnęła usta. Kiedy przemówiła, rozmyślnie przybrała znudzony ton.

- Bez obawy, Luca. Z mojej strony nic ci nie grozi. Nie zamierzam cię uwieść w najbliższym czasie.

Luca na chwilę spuścił długie rzęsy, ale zaraz podniósł wzrok.

- Myślisz, że mnie to ucieszy? - wyrzucił z siebie wbrew woli, pod wpływem impulsu.

Poppy spojrzała w pociemniałe oczy. Wyczuwała w nim napięcie. Jej serce przyspieszyło rytm. Rozbłysła w nim jakby maleńka iskierka nadziei. Miała zamęt w głowie. Lecz po kilku sekundach zdołała opanować emocje. Zawstydziała się swoich pragnień. Co ty wyprawiasz, Poppy? Przecież to żonaty mężczyzna, łotr, który złamał ci serce, tłumaczyła sobie. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Twoja żona na pewno się ucieszy, że żyjesz - powiedziała, obserwując jego twarz.

Nie wyglądał na zawstydzonego. Zobaczyła ból w jego pustych oczach. Czyżby nie układało mu się w małżeństwie? Powiedziała sobie, że to nie jej sprawa. Kiedyś taka wiadomość przyniosłaby jej gorzką, wstydliwą satysfakcję. Dobrze, że dojrzała, pokonała żal i rozgoryczenie. Nie, nie wyszlachetniała z wiekiem, ale zdołała przejść nad uczuciową porażką do porządku dziennego. Niepokoiło ją tylko, że musi sobie to wciąż powtarzać.

- A ty? - zapytał Luca.

Odwrócony plecami do niej, starannie rozwiesił mokrą kurtkę na oparciu bujanego fotela. Następnie zdjął kaszmirowy sweter, pokręcił głową i poruszał ramionami, żeby pobudzić krążenie.

- Przypuszczam, że dotarłaś tu bez podobnych ryzykownych przygód.

Poppy z zapartym tchem obserwowała jego ruchy. Widok smukłej sylwetki i wspaniałej muskulatury nie pozwalał skupić uwagi na rozmowie. Gładki, opalony tors pokrywały czarne włoski. Nie mogła oderwać od niego wzroku, choć zsiniał i dostał gę-

siej skórki z zimna. Rozległe zadrapanie na żebrach i świeży siniec świadczyły o tym, jak ciężką walkę o życie stoczył.

Lecz nie tylko współczucie ścisnęło ją za serce. Zamknęła oczy na chwilę, by zatrzeć porażające wrażenie, jakie wywołał widok jego nieodparcie męskiej, wspaniałej sylwetki. Pomimo panującego wewnątrz chłodu przez jej ciało przebiegła fala gorąca. Musiała umknąć wzrokiem w bok, by udzielić prostej, logicznej odpowiedzi:

- Wynajęłam prywatnego przewoźnika - odparła. - Niestety, za żadne pieniądze nie chciał na mnie zaczekać. Co robisz?! - wykrzyknęła nagle w popłochu.

- Zdejmuję spodnie - odrzekł ze stoickim spokojem. - Kiedyś usilnie do tego dążyłaś, nie pamiętasz?

Poppy roześmiała się z żartu i rzuciła równie lekkim tonem:

- Miło mi, że nie zapomniałeś. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy odkryłam, że inni nie mają takich skrupułów jak ty.

Nim zdążyła dostrzec błysk gniewu w ciemnych oczach, rozległ się rozdzierający huk, a po nim ryk i seria potężnych łomotów. Poppy w duchu przyznała rację urzędnikom z ratusza. Pewna, że dach się wali, wstrzymała oddech, zacisnęła powieki i zakryła uszy rękami. Lecz zamiast spadającego gruzu po chwili poczuła na ramionach ciężar męskich dłoni. Otworzyła oczy. Z lękiem popatrzyła na sufit, ale nie dostrzegła w nim dziur. Luca stał tuż przy niej. Jego bliskość podziałała na nią kojąco. Chwycił ją za nadgarstki i oderwał ręce od uszu.

- Co się stało? - spytała.

- Jeszcze nie wiem.

- Myślałam, że strop nam spadnie na głowy.

- I dlatego uznałaś, że najlepiej nic nie widzieć i nie słyszeć - zażartował Luca. - Zdecydowanie powinnaś opracować bardziej skuteczną strategię obrony, *cara*.

Zmysłowy głos i rzucone od niechcienia czułe słówko poruszyły ją głęboko.

- Nie każdy potrafi zachować zimną krew w obliczu niebezpieczeństwa - przyznała z zażenowaniem.

Chłodny dotyk jego palców sprawił, że serce biło jej jeszcze szybciej niż w chwili oczekiwania tragicznej śmierci. Desperacko walczyła o odzyskanie wewnętrznej równo-

wagi. Gdyby wyrwała ręce, mógłby fałszywie zinterpretować jej reakcję... albo nie. Wyglądało na to, że Gianluca nie zdaje sobie sprawy, jak silnie na nią działa. Spróbowała się delikatnie oswobodzić, ale zamiast ją puścić, zacieśnił uścisk i zaczął gładzić opuszkami kciuków wewnętrzną stronę jej nadgarstków. Przypuszczalnie usiłował ją w ten sposób uspokoić, ale osiągnął wręcz odwrotny efekt. Gianluca przeniósł wzrok z potłuczonego szkła na podłodze na Poppy.

- Ty drżysz - zauważył.

Zmarszczył brwi na widok pobladłej twarzyczki w kształcie serca. Nim zdążyła przymknąć powieki, spostrzegł, że jej oczy jakoś dziwnie błyszczą.

- Masz gorączkę? - zapytał.

Wyciągnął rękę, by przyłożyć jej do czoła i sprawdzić temperaturę, kiedy zauważył w jej miękkich, gęstych włosach odłamek szkła. Zamarł z przerażenia na myśl, że niewiele brakowało, by ją zranił. Wyjął go i pokazał Poppy.

- Dziękuję - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Chodź do kominka. Ciągle masz dreszcze.

Nic dziwnego, skoro stała koło półnagiego mężczyzny, najatrakcyjniejszego, jakiego знаła. Choć nie potrafiła opanować własnej reakcji, nie widziała powodu, by zdradzać jej przyczyny. Tym razem zdołała oswobodzić dłonie z jego uścisku, z mieszanymi uczuciami.

- To oczywiste - mruknęła. - Przeżyłam szok.

W tym momencie znowu coś huknęło. Poppy ponownie zamknęła oczy, lecz tym razem zamiast odruchowo zakryć uszy, postąpiła krok bliżej w kierunku szerokiej męskiej klatki piersiowej. Gianluca otoczył ją ramionami i przytulił. Poppy wtuliła głowę w jego pierś i położyła mu ręce na brzuchu. Słyszała regularne bicie serca i czuła dotyk zziębniętej skóry przez warstwy własnego ubrania. Hałas ustał, lecz Gianluca nie opuścił rąk. Poppy nie potrafiła później powiedzieć, jak długo tak trwali. Kiedy ją puścił, nadal drżała.

Eksperci od sztuki przetrwania zalecają obejmowanie jako ochronę przed wychłodzeniem, lecz Gianluca nie po to wziął ją w ramiona, by zachować ciepło. Nigdy nie przestał pragnąć Poppy Ramsay. Aurelia wiedziała, że kocha inną. Nie znała wprawdzie

jej imienia, ale zwykła mawiać: „Nie mogę konkurować ze wspomnieniami”. Kolejny poryw wiatru rzucił coś ciężkiego na połowę rozbitej szyby.

Poppy śledziła jego ruchy, gdy ruszył w tamtym kierunku, zręcznie jak kot omijając kawałki potłuczonego szkła. Gianluca ocenił szkody. Na szczęście wichura tylko rozbiła szybę. Wiatr hulał w środku, strugi deszczu utworzyły jezioro na podłodze. Poppy zasłoniła ręką usta, kiedy wsadził głowę pomiędzy sterczące resztki zbitej szyby, żeby sprawdzić, jakich zniszczeń dokonała burza na zewnątrz.

Choć deszcz zalewał mu oczy, szybko spostrzegł na ziemi fragmenty żelaznej rynny i jej przerdzewiałych podpór. Jeden z nich poleciał dalej i zdewastował szklarnię, która niegdyś dostarczała domownikom owoców. Podobno hodowano w niej też egzotyczne storczyki. Nic dziwnego, że piekielny łoskot przypominał Armagedon.

- Spadła rynna i trochę dachówek - poinformował, gdy ostrożnie wycofał się od okna. - Uderzyła w szklarnię i zniszczyła część muru wokół ogrodu.

- Nie, mur rozsypał się wcześniej - sprostowała Poppy.

Obecnie owce buszowały po dawnym warzywniku. To właśnie tam turysta zwichnął nogę w kostce.

- Tak gwałtowna burza może spowodować szkody w każdym miejscu, co nie znaczy, że stan zamku zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

- Masz rację - westchnęła Poppy. - Ale panowie z ratusza też. Fakt, że zamek się sypie, ale babcia go kocha. Nie możemy dopuścić, żeby go straciła - dodała, zaciskając pięści.

- I nie dopuścimy - zapewnił z całą mocą.

Poppy poczuła, że płoną jej policzki.

- Nie miałam na myśli nas jako... Nie oczekuję od ciebie niczego... - bełkotała bezładnie, okropnie zawstydzona niewłaściwym określeniem. - Sama pokryję koszty - dodała pospiesznie, choć nie stać jej było na remont.

- Rozumiem cię i podzielam twoją troskę - zapewnił Luca ze stoickim spokojem. - Przyjechałem tu po to, żeby pomóc chrestnej, ale na razie proponuję jakoś uszczelnić okno.

- Racja, dobra myśl - pochwaliła.

W gruncie rzeczy ucieszyło ją, że nie zostanie sama z przerastającym ją zadaniem. Postąpiłaby samolubnie, gdyby urazy z przeszłości przesłoniły jej dobro babci. Najlepiej, żeby Luca powierzył zadanie fachowcom, lecz jeśli postanowi osobiście nadzorować postęp prac, musi się przygotować na kolejne spotkania z nim. Jak je zniesie?

- Potrzebuję czegoś w zastępstwie stłuczonej szyby - wyrwał ją z zadumy jego głos.

Poppy opadła na kolana, zadowolona, że praktyczne zadanie odwróci jej uwagę od bezowocnych rozważań. Po chwili poszukiwań wyciągnęła z kąta skrzynkę na drewno, w której babcia trzymała stare gazety. Wyjęła z niej całą zawartość i pokazała Gianluce.

- Nada się - orzekł. - Jesteś bardzo pomysłowa, *cara*.

- Należałam do harcerstwa - rzuciła lekkim tonem, ignorując niestosowne czułe słówko.

- A ja nie.

Wcale jej to nie zdziwiło. Nie musiał szukać towarzystwa. To inni zabiegali o niego. Przyciągał ludzi jak magnes. Obserwowała, jak stanął na paczce, rozłożył ją na płasko, oderwał jedną ze ścianek, dopasował rozmiar, oddzierając kilka wiórów. Następnie wszedł na stół i zamocował ją w futrynie. Poppy przygotowała mu następną deseczkę. Po zakończeniu pracy zwinnie zeskoczył ze stołu, boso, nagi do pasa, ze śladami dramatycznej walki z żywiołem na piersi. Świeży zarost i mokre zmierzwione włosy sprawiały, że przypominał jej filmowego pirata. Gdy przystanął tuż przed nią, wyobraziła sobie, jakie trudności napotykała każdego dnia żona tak atrakcyjnego męża. Przypuszczała, że obrączka na palcu nie powstrzymywała rozlicznych wielbicielek. Cóż, grunt, że jej Aurelia nie musiała się obawiać.

Nagle spostrzegła, że Luca wbił w nią intensywne spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie - poprosiła.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nadal wyglądasz bardzo młodo, choć minęło siedem lat. Wprost nie do wiary.

- Nie wyobrażasz sobie, jak często żądają ode mnie okazania dowodu osobistego.

Kiedy kobieta wygląda jak nastolatka, nikt nie traktuje jej poważnie.

- W moim wieku potraktowałabyś to jak komplement - odparł Luca z uśmiechem.

- Jesteś tylko pięć lat ode mnie starszy - przypomniała.

Luca zawsze wypominał jej różnicę wieku. Zwykle dopytywała się wtedy: „Czy popełniłam gafę?”, „Czy coś złego zrobiłam?”. Podejrzewała, że z początku pociągała go jej świeżość i niewinność, a potem go znudziła. Z czasem nabrała jednak nieco pewności siebie. Nie zachwiał nią nawet upokarzający incydent z Rupertem.

- Jeżeli chodzi o doświadczenie, dzieli nas sto lat, *cara*.

Gianluca zawiesił wzrok na ustach Poppy. Zastanawiał się, kto i w jaki sposób wprowadził ją w świat erotyki. Gdyby podjął inną decyzję, to on uczyłby ją sztuki kochania. Znów ogarnął go wstręt do siebie. Gdyby zamiast rozpamiętywać, co stracił, zadbał o żonę, Aurelia nie czułaby się tak samotna i opuszczona. Pewnie żyłaby do dziś. Zrujnował dwa życia. Dobrze, że przynajmniej Poppy uniknęła jego toksycznego wpływu. A jednak wciąż usiłował odgadnąć, co czuła, gdy trzymał ją w objęciach... tak jakby zawsze do niego należała, przynajmniej w jego odczuciu. Śmiertelnie zmęczony bezowocnymi rozważaniami, zamknął oczy.

- Luca?

- Dokończmy dzieła - zaproponował, podnosząc kolejną listewkę.

Kiedy mocował ją w oknie, czuł na sobie spojrzenie Poppy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po pięciu minutach zabrakło mu drewna. Postanowił rozciągnąć swoją kurtkę w miejscu brakującej szyby. Kiedy Poppy mu ją wręczała, dostrzegła metkę drogiej firmy.

- Jesteś pewny? - spytała.

Gianluca nie zrozumiał jej oporów.

- Lepsze takie zabezpieczenie niż żadne.

- Zniszczysz ją.

Luca wzruszył ramionami.

- Przecież to tylko ubranie, zresztą już zniszczone. Dopłynąłem w niej tutaj.

- Racja.

- Nieźle - skomentował, oglądając efekt swojej pracy. - Ta rynna waży tonę. Całe szczęście, że spadła w czasie burzy, kiedy nikogo nie było w pobliżu.

Poppy pobladła jak ściana.

- Na przykład babci? - wyszeptła wyschniętymi wargami.

Luca przeklinał w myślach własną głupotę.

- Oczywiście, że nie ją miałem na myśli - zapewnił pospiesznie.

- Nie kłam. Mój Boże, jak mogliśmy pozwolić, żeby nadal mieszkała w tej ruinie?
- jęknęła z przerażeniem.

- Powinna się przeprowadzić na wieś, do jakiejś przytulnej chatki, pomiędzy ludzi, żeby ktoś mógł jej udzielić pomocy, gdy zachoruje.

- Nie byłaby tam szczęśliwa.

- Ale bezpieczna. Żałuję, że weszłam do środka, kiedy zaczęło padać. Nie powinienam przerywać poszukiwań. Sam mówiłeś, że ten zamek to śmiertelna pułapka. Może gdzieś tam leży...

- To absurd!

- Wcale nie. Gdyby obchodził cię jej los, sam byś poszedł jej szukać, ale skoro nie chcesz, to ja pójdę - oświadczyła stanowczo.

- Nigdzie nie pójdziesz! - zaprotestował równie zdecydowanym tonem.

Następnie podszedł i rozpiął jej kurtkę, odsłaniając ponętne kragłoci pod jasnoniebieskim sweterkiem.

- Nie powstrzymasz mnie! - krzyknęła, gdy położył ciężkie dłonie na jej ramionach. - Przestań, bo...

- Zacznieś krzyczeć albo nawet tupać nóżkami - zakpił.

Zawstydził ją.

- Przepraszam, zachowałam się jak dzieciak - przyznała z rozbijającą szczerością.

- Jesteś zdenerwowana.

Faktycznie miała powody. Nim Luca wkroczył na scenę, Poppy uważała, że poradzi sobie z problemami babci. Nie miała innego wyjścia. Lecz odkąd się pojawił, zaczęła liczyć, jak mała dziewczynka, że wszystko za nią załatwi.

- Masz rację. Nie należy spodziewać się najgorszego - zaczęła głośno i wyraźnie, lecz w miarę mówienia głos jej słabł.

Kiedy ostatnio jadłam? - myślała gorączkowo. Luca coś do niej mówił, lecz nie rozróżniała słów. Słyszała jego głos niewyraźnie, jakby dochodził z oddali. Nim głowa opadła jej na pierś, uświadomiła sobie, że spadł jej poziom cukru we krwi.

Luca spostrzegł, że drży.

- Oddychaj głęboko - doradził.

Poppy zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Luca podtrzymał jej głowę.

- Już lepiej?

- Chyba tak. Nie zemdleję, jeżeli wezmę lekarstwo - wydyszała.

Następnie wyjęła z kieszeni pół tabliczki czekolady i wsadziła sobie do ust kilka kostek.

Gianluca patrzył na łzy spływające jej po policzkach, jak niegdyś, przed laty, gdy zgniótł w palcach kwiatek z butonierki ślubnego garnituru. Niemal słyszał w tle weselną muzykę. I tak samo jak wtedy płonął pożądaniem - nie do żony, lecz do tej, którą porzucił i zdradził. Co takiego miała w sobie, że rozpalala jego zmysły jak żadna inna?

- Naprawdę obchodzi mnie los Isabel - pocieszył.

- Wiem - zapewniła z zażenowaniem. - Zwykle nie płaczę bez powodu, ale choruję na cukrzycę, niezbyt ciężką wprawdzie, ale kiedy długo nic nie jem, spada mi poziom cukru we krwi - wyjaśniła.

Zadrżała ponownie, kiedy poczuła przez sweter, jak zimne ręce ma Luca. Gdy w pełni doszła do siebie, spostrzegła ciemny, niezdrowy rumieniec na jego policzkach.

- Przemarzęś - zauważyła. - Musisz się ogrzać. Spróbuję ci znaleźć na górze jakieś rzeczy taty - dodała.

Ruszyła ku schodom. Nim dotarła do połowy drogi, Luca zagwizdał. Poppy zamarła w bezruchu, nasłuchując odgłosu psich łap na kamiennej podłodze. Suczka border colie była bardzo posłuszna.

- Gdyby Flora była na zewnątrz, przybiegłaby albo zaczęła szczekać, kiedy ją wołałam.

- Skoro jej tu nie ma, to i jej pani też - skomentował Luca.

Poppy odetchnęła z ulgą.

- Racja. Nigdy nie opuszcza jej ani na krok.

- Dlatego podejrzewam, że ciocia Isabel, wiedząc o nadchodzącej burzy, postanowiła opuścić wioskę wraz z psem.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała Poppy z nadzieją w głosie.

- Tak - potwierdził z niezachwianą pewnością. - A ty nie?

- Babcia za nic w świecie nie przyznałaby się, że boi się burzy. Jest bardzo dzielna. I uparta.

- Ale również rozsądna. Jako rodowita góralka ma respekt dla sił natury.

Poppy skinęła głową.

- W zeszłym roku spędziła większą część zimy na wsi podczas największej śnieżycy.

- A widzisz!

- Naprawdę wierzysz, że jest bezpieczna?

- A ty nie?

- Bardzo bym chciała.

Gianluca spuścił wzrok. Gdy patrzył na zasmuconą buzię Poppy, kusilo go, żeby ją przytulić i pocieszyć.

- Głowa do góry. Zawsze byłaś niepoprawną optymistką - przypomniał.

Dawniej żartował z jej wiecznego optymizmu, lecz skrycie go podziwiał.

- Dziękuję, Luca.

- Za co?

- Gdyby cię tu nie było... nie poradziłabym sobie - wyznała. - Powinieneś zdjąć resztę ubrania.

Luca roześmiał się serdecznie. Przemilczał, że gdyby ściągnął spodnie, zobaczyłaby, jak bardzo jej pragnie. Poppy ponieważś uświadomiła sobie dwuznaczność propozycji.

- Nie miałam na myśli nic zdrożnego - dodała pospiesznie z rumieńcem na policzkach. - Zaraz poszukam ci czegoś suchego. Idź do kuchni. Tam jest ciepiej.

Chwilę później, idąc ku kręconym schodom, odruchowo zerknęła w stare lustro. Ujrzała w nim pobladłą twarz z rozmazanym makijażem i rozczochrane włosy. Widywała ładniejsze strachy na wróble!

Kiedy wróciła, zastała pokój pusty. Widocznie Gianluca posłuchał jej rady. Kominiek wreszcie przestał dymić. Ogień płonął jasnym, wesołym blaskiem. Przystanąła przed drzwiami kuchni, upuściła naręczce ubrań na podłogę i zaczęła nerwowo przyglądać zmierzwione włosy. Nagle uświadomiła sobie, że usiłuje doprowadzić swój wygląd do porządku dla żonatego mężczyzny, jakby w obecnej chwili nie miała większych problemów niż fryzura! Mimo politowania dla własnej próżności przyglądała ją jeszcze, zanim podniosła ciuchy z podłogi i otworzyła drzwi.

Luca stał przy starym piecu, na którym jej babcia do niedawna gotowała sobie wszystkie posiłki. Obecnie miała kuchenkę elektryczną, a nawet mikrofalową, ale stary piec wciąż służył do podgrzewania wody i przyrządzania potraw, kiedy brakowało prądu.

Podczas nieobecności Poppy Gianluca za jej radą zamienił mokre spodnie na koc z sofy. Okręcił go sobie wokół bioder i przerzucił luźny koniec przez ramię. Poppy wołała nie myśleć, co ma pod spodem. Ciężka, szorstka tkanina w każdej chwili groziła opad-

nięciem. Z mokrymi, zmierzwionymi włosami przypominał bohaterów włoskich wester-
nów, których w dzieciństwie podziwiała na ekranie wraz z ojcem.

Gianluca zawiesił wzrok na burzy miodowych włosów. Kusilo go, by zanurzyć w
nie palce.

Poppy położyła znalezione ubrania na porysowanym stole na środku kuchni. Stary
kilt jej ojca nie przypominał bynajmniej ubrań od najlepszych projektantów, w jakich
chodził Luca.

- Pewnie trudno w to uwierzyć, ale nic więcej nie znalazłam - wymamrotała.

Zamierzała umknąć wzrokiem w bok, ale nie mogła oderwać od niego oczu, nie
tylko z powodu jego zewnętrznej atrakcyjności, choć nawet w kocu wyglądał elegancko.
Pociągał ją nieodparcie, emanował siłą i męskością, jak kowboje ze starych filmów. Led-
wie stłumiła westchnienie, pozerając wzrokiem pięknie wykrojone, zmysłowe usta. Nie
wyobrażała sobie kobiety, która nie chciałaby poczuć ich smaku. Ona go poznała i nigdy
nie zapomniała.

Gwizdek czajnika przywrócił ją do rzeczywistości. Podeszła do pieca, ale nim zdą-
żyła sięgnąć po czajnik, Luca złapał ją za rękę. Zaklął po włosku i obrzucił karcącym
spojrzeniem.

- Co ty wyprawiasz? - upomniał ją surowo, podczas gdy czajnik był coraz głośniejszy,
wypuszczając w powietrze kłęby pary.

Napięcie narastało z każdą chwilą. Chyba w wyniku stresu w jej krwi krążyły ude-
rzeniowe dawki hormonów - w najmniej odpowiednim miejscu i czasie ze wszelkich
możliwych. Ponieważ nie czuła już do Luki nic prócz fizycznego pociągu, przyrzekła so-
bie, że da radę opanować niepożądane emocje. Nie była już naiwną, zakochaną osiemna-
stolatką. A Luca też nie przypominał młodzieńca, który kiedyś skradł jej serce. Jakby
stwardniał z wiekiem. Z trudem oderwała wzrok od jego twarzy i przeniosła na nadgarst-
ki, które mocno ścisnął.

- To boli - zwróciła mu uwagę.

Gianluca popatrzył jej w oczy, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego nieprzeniknio-
nego spojrzenia. Puścił ją bez słowa, wziął złożoną ściereczkę, ostentacyjnie owinął nią
metalową rączkę czajnika i zdjął z ognia.

- Bardziej by bolało, gdybym cię nie powstrzymał - pouczył. - Nigdzie nie znalazłem kawy - dodał po chwili już łagodniej.

- Babcia jej nie pije. Kupuje tylko czasami dla gości. Dziękuję za ratunek - dodała zawstydzona.

Luca skinął głową.

- Proszę bardzo.

Po tych dwóch słowach zapadła długa niezręczna cisza. W końcu Poppy nie wytrzymała napięcia. Musiała ją przerwać.

- Przyniosłam ci trochę rzeczy. Załóż je, proszę.

Luca zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Po co? Żebyś mogła je ze mnie zedrzeć?

Poppy tylko parsknęła z oburzenia, choć rozpałił jej wyobraźnię i zmysły.

- Uwodzisz mnie?

- A nie powinienem?

Poppy spuściła wzrok, niezdolna spojrzeć mu w twarz. Czy go ośmieliła? Czy wysyłała niejednoznaczne sygnały? Zdawała sobie sprawę ze swoich mieszanych uczuć do Luki. Desperacko walczyła sama ze sobą o utrzymanie dystansu, choć przyciągał ją jak magnes.

- Jesteś żonaty, a ja nie chcę...

- Czego, Poppy? - zapytał niespodziewanie ostrym tonem. - Kiedyś byłaś znacznie bardziej szczera w wyrażaniu swoich pragnień.

Im dłużej na niego patrzyła jak na dużego, złego wilka, tym bardziej go kusilo, żeby zachować się jak drapieżca: ująć jej twarz w dłonie i całować do utraty tchu.

- Nie chcę ciebie!

Zanim zdążyła zareagować, dopadł do niej jednym susem. Bez słowa objął ją i przyciągnął do siebie. Poppy wmawiała sobie, że nie stawiała oporu tylko dlatego, że ją zaskoczył. Gianluca pochylił głowę, popatrzył jej wyzywająco w oczy i zapytał:

- Nie?

Poppy tylko jęknęła w odpowiedzi. Bezwiednie rozchyliła wargi, gdy wsunął pomiędzy nie język.

- Luca! - zdołała wyszeptać z tęsknotą, nim pogłębił pocałunek.

Całował ją namiętnie, cudownie i przerażająco zachłannie, jakby umierał z głodu.

Poppy cała płonęła. Odnosiła wrażenie, że płomienie namiętności suną wzdłuż wszystkich zakończeń nerwowych, obejmując ją całą. Nawet nie próbowała udawać, że tego nie pragnie. Nagle odchylił głowę i odstąpił od niej z gardłowym pomrukiem, jakby nic się nie wydarzyło. Tylko głęboki, przyspieszony oddech świadczył o tym, jak na niego działała.

- Jeżeli cię sprowokowałam, to nieświadomie. Przepraszam - wymamrotała. - Ale ja naprawdę...

- Nie całujesz się z żonatymi mężczyznami - dokończył za nią.

Poppy przybrała obojętną minę, żeby nie widział, jak mocno ją uraził.

- Nie - potwierdziła.

Wolała nie wiedzieć, jak by zareagował na wieść, że w wieku dwudziestu pięciu lat nadal pozostała dziewicą. Luca roześmiał się jakoś nieprzyjemnie, ironicznie.

- Zmieniłeś się, Luca! - wykrzyknęła, choć nagle ogarnęły ją wątpliwości, czy kiedykolwiek naprawdę go znała.

Nie stawiała go na piedestale, kiedy ze sobą chodzili, więc nie powinna odczuwać rozczarowania. Przecież to nie ją skrzywdził, tylko Aurelię. Palił ją wstyd, że podświadomie dała mu sygnał, że go pragnie. Nadal drżała pod wrażeniem namiętnego pocałunku.

- Nie widzę powodu, by flirtować z żonatymi, skoro na świecie jest mnóstwo wolnych mężczyzn.

Nie dodała, że tracili cierpliwość po kilku randkach zakończonych grzecznym całusem na dobranoc.

- Nie jestem żonaty.

Poppy osłupiała.

- Rozwiodłeś się?

Nawet jej taka myśl nie przemknęła przez głowę. Nie potrafiła powiedzieć, co czuje. W każdym razie nie dziką radość.

- Nie - odpowiedział. - Aurelia nie żyje.

Poppy przeżyła wstrząs. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Bezwładnie opadła na drewniane krzesło.

- Bardzo mi przykro - wykrztusiła, zawstydzona, że nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy. - Dlaczego? W jaki sposób zginęła?

Luca nalał herbaty do kubka i wsadził łyżkę do cukierniczki.

- Ja ją zabiłem. Z cukrem? Nie, chyba nie słodzisz, prawda?

- Tak. Nie! Jak możesz po takim wyznaniu tak po prostu proponować mi herbatę?

- Nie mamy kawy.

Poppy bez słowa patrzyła, jak odrzuca wolny brzeg koca z ramienia, wyciąga sweter ze sterty rzeczy, które mu przyniosła, i naciąga przez głowę.

- Po tak dramatycznym stwierdzeniu jesteś mi winien wyjaśnienie - zażądała, choć ani przez sekundę nie wierzyła, że popełnił zbrodnię.

- O czym tu mówić?

Poppy o mało nie zaczęła krzyczeć. Z trudem opanowała wzburzenie.

- Nikogo nie zabiłeś - stwierdziła z niezachwianą pewnością. - Gdyby tak było, siedziałbyś w więzieniu.

- Twoja wiara w system sprawiedliwości jest równie wzruszająca co naiwna.

- Nie w sprawiedliwość wierzę tylko w ciebie. Znam cię, Luca.

Dostrzegła jakiś błysk w ciemnych oczach, nim spuścił długie rzęsy.

- Ponośzę odpowiedzialność za śmierć Aurelii, ale jeśli cię to uspokoi, koroner stwierdził samobójstwo.

Mówiono o problemach ze zdrowiem psychicznym, o tak poważnym zachwianiu wewnętrznej równowagi, że zamknięto ją w szpitalu psychiatrycznym, lecz Luca wiedział, że gdyby nie ożenił się z Aurelią, nadal by żyła. Może nie byłaby szczęśliwa, ale żywa.

Do oczu Poppy napłynęły łzy, gdy stanął jej przed oczami obraz pięknej brunetki w dniu ślubu.

- Aurelia się zabiła - zaszlochała. - To musiało być dla ciebie potworne.

Luca przysunął sobie krzesło i opadł na nie bezwładnie. Na widok współczującego spojrzenia Poppy odpowiedział szorstkim tonem:

- Jeszcze gorsze dla niej.

Poppy zwykle w obliczu śmierci myślała, że najbardziej cierpią ci, którzy pozostali wśród żywych, ale zachowała tę refleksję dla siebie.

- Kiedy to się stało? - spytała.

- Osiemnaście miesięcy temu.

Ojciec podszedł do niego po pogrzebie. Zwykle nie okazywał uczuć, lecz tym razem uścisnął go i powiedział:

- Jakie to smutne... Przeżywała okropne udręki duchowe. Uwierz mi, Luca, gdybym wiedział o jej zaburzeniach psychicznych, nigdy bym cię nie nakłaniał do małżeństwa. Rodzina trzymała jej kłopoty zdrowotne w tajemnicy. Alessandro twierdził, że wyjechała do ekskluzywnej szkoły z internatem do Paryża, że miała najlepsze świadectwo w klasie. Nie miałem zielonego pojęcia... ale to już bez znaczenia. Jesteś jeszcze młody. Życie przed tobą. Znajdziesz sobie inną dziewczynę, założysz rodzinę.

Usłyszał tego dnia jeszcze wiele słów sympatii i współczucia. Często przypominało mu, że w tak młodym wieku może sobie ułożyć życie. Oczywiście zamierzał je sobie ułożyć - ale sam. W rozmowie z ojcem nie pozostawił wątpliwości, że nie ożeni się po raz drugi i nie spłodzi dzieci. Przysiągł sobie, że nikogo więcej nie skrzywdzi ani nie zawiedzie.

Poppy patrzyła na niego bezradnie. Przebywał myślami gdzieś daleko - poza jej zasięgiem, w świecie własnych posępnych myśli. Usiadła i czekała. Herbata w kubku wystygła, nim ponownie przemówił:

- Powinienem to przewidzieć.

- Niby jak?

- Już wcześniej próbowała odebrać sobie życie, po pierwszym poronieniu. Wołała o pomoc, o uwagę, ale wszyscy mi tłumaczyli, że nie należy traktować poważnie tej próby, że naprawdę nie zamierzała się zabić. Nie było mnie wtedy w domu... Nigdy mnie nie było.

Poppy nie śmiała mu przerywać, choć przerażała ją odraza do samego siebie, jaka brzmiała w jego głosie. Przygryzła wargę, żeby głośno nie zaprotestować.

- W dniu, w którym umarła, planowałem wrócić po południu. Gdybym dotarł na czas, przepłukano by jej żołądek i do dziś by żyła. Ale nie przyszedłem. Nie chciałem. Zwlekałem z powrotem, żeby uniknąć kolejnej dyskusji o dzieciach. Koniecznie chciała urodzić dziecko, ale nie mogła donosić ciąży. Lekarze ostrzegali, że kolejne poronienia szkodzą jej zdrowiu, oczywiście nie tak bardzo jak fiolka tabletek antydepresyjnych, popita winem... - Luca spuścił głowę, przeczesał włosy palcami.

Poppy zrobiłaby wszystko, żeby go pocieszyć, ale nie znalazła sposobu. Żadne słowa nie zabrzmiałyby przekonująco.

- Najdziwniejsze, że nigdy nie lubiła dzieci - dodał Luca.

Poppy nie była pewna, czy właściwie go zrozumiała, więc nadal milczała. Choć odwrócił głowę, widziała, że cierpi.

- Ale wiedziała, że ja pragnę potomstwa. Uważała za swój obowiązek mi je dać. Aurelia zawsze starała się wszystkich zadowolić - dodał zbolalym głosem.

Poppy przeżyła wstrząs. Pojęła, że nieszczęsna Aurelia, dręczona problemami psychicznymi, nie miała tak bajkowego życia z Luca, jak sobie wyobrażała. Poppy zawsze zazdrościła im małżeńskiego szczęścia.

- To nie twoja wina, tylko tragiczny wypadek. Chyba sam to rozumiesz - usiłowała go pocieszyć.

- Wszyscy to powtarzali, ale nie mieli racji. Byłem złym mężem. Niektórzy mężczyźni powinni pozostać samotni. Ja do nich należę - powiedział z zaciętą miną, raczej do siebie niż do niej.

Dopiero po chwili zwrócił na nią wzrok. Zamrugał powiekami, jakby dopiero teraz uświadomił sobie jej obecność. Wręcz widziała, jak zamyka się w sobie. Zmarszczył brwi, przetarł oczy i dodał niemal ze złością:

- Nie chciałabyś tego wiedzieć. Sam nie wiem, po co ci to mówiłem.

- Czasami wyrzucenie z siebie tego, co człowiekowi leży na sercu, ma znaczenie terapeutyczne - zasugerowała delikatnie.

Nie potrafiła odgadnąć, czy mówił o tym komukolwiek, czy do tej pory cierpiał w milczeniu, dręczony wyrzutami sumienia.

- A czasami ludzie w ten sposób się rozgrzeszają - skomentował z ponurą miną.

Poppy wzięła kubek ze stołu. Trzymała go oburącz, obserwując jego twarz.

- Myślisz, że jeśli zignorujesz problem, to sam zniknie? Jesteś w błędzie. Milczenie nie pomaga.

- Każdy ma własny sposób postępowania. Nie wszyscy lubią dzielić się strapieniami... i niekoniecznie mają ochotę wysłuchiwać cudzych narzekań - dodał z niesmakiem.

- A ty, Luca? Jaką metodę znalazłeś prócz tłamszenia wszystkiego w sobie? - spytała Poppy.

Cały kłopot z mężczyznami takimi jak Luca polegał jej zdaniem na tym, że uważają zwierzenia za objaw słabości, a milczenie za oznakę siły.

- Przygodny seks - odparł z brutalną szczerością.

Jednorazowe przygody erotyczne z osobami, które niczego od niego nie oczekiwały, dawały mu odprężenie i satysfakcję. Przelotną wprawdzie, pozostawiającą niedosyt, ale Luca potrafił sobie wytłumaczyć, że dorosły człowiek nie powinien oczekiwać zbyt wiele od życia.

Przechylił głowę i uważnie obserwował twarz Poppy.

- Wyglądasz na zaszokowaną - stwierdził z pewną satysfakcją.

Wolał zgorszenie niż współczucie.

- Bo jestem.

- Nigdy nie uważałem cię za pruderyjną.

- Nie posądzałam cię o to, że traktujesz seks jak rozrywkę, a kobiety jak zabawki - odrzekła.

Oczywiście wiedziała, że wcześniej rozpoczął życie erotyczne. Sam jej to wyznał, kiedy ze sobą chodzili, ale dodał, że nie jest rozpustny z natury. Uwierzyła mu wtedy bez zastrzeżeń, ponieważ zawsze był wobec niej troskliwy i czuły.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przykro mi, jeżeli nie spełniłem twoich oczekiwań, *cara*.

Słowa Luki zaboląły Poppy jak pchnięcie nożem, lecz stężale rysy twarzy powie-
działy jej, że trafiła w sedno. Nie zdziwiła się. Ani przez chwilę nie wyobrażała sobie, że
Luca, którego znała, zamienił się w powierzchownego playboya.

- Może sam od siebie za dużo wymagasz?

- Moim zdaniem wyczerpaliśmy temat mojego życia osobistego - oświadczył lo-
dowatym tonem.

Zdaniem Poppy zaledwie dotknęli powierzchni, ale zawsze wiedziała, że ukrywa
się pod nią znacznie więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Popatrzyła mu w
twarz i westchnęła. Miał bardzo skomplikowaną osobowość. Luca uśmiechnął się iro-
nicznie.

- Poza tym warto zachować trochę mrocznych szczegółów na jutro, żeby nie zabra-
kło nam tematu do rozmowy - dodał.

Poppy zrobiła wielkie oczy.

- Przewidujesz, że będziemy tu tkwić do jutra? - wykrztusiła z przerażeniem.

Luca z satysfakcją obserwował jej reakcję. Potem wstał, wrzucił torebkę herbaty
ekspresowej do kubka, podszedł do pieca i zalał wrzątkiem.

- Zapowiadają, że taka pogoda jak dziś utrzyma się przez najbliższych kilka dni.
Widzę, że bardzo cieszy cię perspektywa pozostania tutaj - dodał na widok pobladłej bu-
zi Poppy.

- Przeraża mnie! Jeżeli jesteś zdrowy na umyśle, ciebie też powinna. Ale meteoro-
lodzy często się mylą. Być może jutro obudzi nas upał - dodała z nadzieją.

Jednak nawet w takim przypadku pozostawała jeszcze wspólna noc pod jednym
dachem z Luca, co ją najbardziej niepokoiło.

- Raczej nie.

Gwałtowne uderzenie wichru i gradu w zachodnie okno potwierdziło jego słowa.
Poppy zamknęła oczy i poprosiła błagalnym głosem:

- Czy moglibyśmy zmienić temat?

- Nie jesteś typową Angielką, skoro nie lubisz rozmawiać o pogodzie - zażartował Luca. - Ale dobrze. Jak obecnie wygląda twoje życie uczuciowe, Poppy? Masz chłopaka? Nie takiej zmiany tematu oczekiwała. Poppy z zażenowaniem wzruszyła ramionami.

- Już nie.

Jej skrępowanie dostarczyło Luce pewnej satysfakcji. Miał do niej żal, że tak łatwo wyciągnęła go na zwierzenia. Wbrew woli powiedział jej to, czego jeszcze nikomu nie mówił.

Jego pytanie przywołało wstydlive wspomnienia, choć znacznie mniej bolesne w porównaniu z jego przeżyciami. Poppy cierpiała męki upokorzenia, kiedy dowiedziała się wraz z mieszkańcami całego budynku, że jej chłopak założył się z kolegami, że odbierze jej dziewictwo. Rupert zawsze był dla niej miły. Pochlebiali jej jego zainteresowanie. Nieświadoma jego brudnych motywów, rozważała nawet możliwość intymnego zbliżenia.

Chyba odgadł jej intencje, bo wysłał mejla do swoich kumpli, którzy postawili na niego pieniądze. „Dzisiaj nastąpi ta noc” - przeczytała wraz z pozostałymi współpracownikami z całego biurowca. Wiadomość obiegła znacznie większe grono znajomych, niż Rupert zamierzał poinformować, łącznie z samą Poppy.

W rezultacie przegrał zakład, a ona stała się obiektem litości. Adresaci wyrażali współczucie, a nawet oburzenie jego podłością, ale wiedziała, że w duchu zastanawiają się, czy mówi prawdę, a jeżeli tak, to dlaczego do niczego nie doszło?

Wielokrotnie musiała walczyć z pokusą, żeby się tłumaczyć. Nigdy wcześniej nie wstydziła się swojego braku doświadczenia. Zawsze wychodziła z założenia, że rozpocznie życie erotyczne we właściwym czasie, kiedy pozna odpowiednią osobę. Lecz później ogarnęły ją wątpliwości, czy ten czas już nie minął.

Zawód miłosny z Lucą nauczył ją ostrożności. Pewnie dlatego zawsze wycofywała się, zanim znajomość przybrała poważniejszy charakter. Choć nigdy nie posłuchała głosu natury, żałowała, że nie przeżyła tej magicznej chwili. Tęskniła do czasów, gdy Luca zszedł z promu opalony, smukły i zgrabny, a jego uśmiech przyspieszył jej bicie serca.

Już nigdy dla nikogo mocniej nie zabiło. Po straszliwym zawodzie miłosnym więcej nie szukała uczucia. Z perspektywy czasu uważała, że popełniła błąd. Nie zamierzała rzucać się na pierwszego lepszego, ale dziewictwo zaczęło jej ciążyć. Potrzebowała tylko odpowiedniego partnera. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nie dopuści do podobnej sytuacji jak ta, w której postawił ją Rupert. Wolą złożyć wymówienie niż pozostać obiektem drwin i litości w biurze.

- Co się stało? - zapytał Luca.

- Po prostu nam nie wyszło.

- Byłaś kiedyś zaręczona?

Poppy pokręciła głową.

Ojciec zawsze radził, by sięgała po to, co najlepsze. Zawiesiła wzrok na zmysłowych ustach Luki. Właśnie miała przed sobą najdoskonalszy okaz męskiej urody, w dodatku wolny i zainteresowany przelotnymi romansami. Nie wiadomo tylko, czy gustował w dziewicach.

- Ciocia Isabel mówiła, że pracowałaś u Batemana i Latimera. Świetna firma.

Babcia nigdy ani słowem nie wspomniała przy Poppy o Luce. Prawdopodobnie wiedziała, jak zakończyła życie nieszczęsna Aurelia, ale zataiła to przed nią.

- Właśnie złożyłam wymówienie. Phil zakłada własną firmę i zaproponował mi partnerstwo.

- Jaki Phil?

- Kolega, którego poznałam podczas rocznej przerwy w studiach.

Luca zrobił zdziwioną minę, ale zaraz wytłumaczył sobie, że musiała sobie jakoś ułożyć życie bez niego. Studiowała, podróżowała, spała z chłopakami.

- I nadal utrzymujecie kontakt. To... miłe - dodał ze sztucznym uśmiechem, ale Poppy nie pochwyciła nieszczerości jego komentarza.

- Skończyliśmy ten sam uniwersytet - dodała.

Luca przetłumaczył ostatnie zdanie w ten sposób, że sypiała z nim podczas studiów.

- On też jest księgowym. W ubiegłym roku wziął sobie roczny urlop na wyprawę do Arktyki. Zatrzymano dla niego stanowisko. Mógł wrócić, ale doszedł do wniosku, że atmosfera w biurze go ogranicza.

- To dość niefrasobliwe podejście w warunkach współczesnego rynku pracy - skomentował Luca.

Coraz bardziej nie lubił tego księgowego.

Poppy skinęła głową z roztargnieniem, niespecjalnie pochłonięta rozmową. Jej myśli szybowwały gdzie indziej.

- Phil twierdzi, że właśnie dlatego wybrał mnie na swoją partnerkę w interesach. Mój rozsądek zrównoważy jego lekkomyślność.

- Pójdiesz na to?

Poppy zadawała sobie to samo pytanie, tyle że w zupełnie innym kontekście. Rozważała mianowicie, czy jest gotowa spędzić noc z Lucą.

Luca nie potrafił nic odczytać z jej zamglonego spojrzenia.

Poppy pospiesznie podeszła do zlewu i zaczęła tak intensywnie szorować porcelanowy kubek, że omal nie starła namalowanych różyczek. Dotychczasowe doświadczenia z Lucą nauczyły ją, że najlepiej byłoby iść za głosem natury, bez zastanowienia, przemyśleń czy refleksji. Pozostawała tylko do rozstrzygnięcia kwestia motywacji. Choć przestała go kochać, nadal kusiło ją, żeby zedrzeć z niego ubranie. Nic dziwnego, że ktoś tak atrakcyjny nieodparcie ją pociągał. Ale czy nie ryzykowała wskrzeszenia wygasłego uczucia?

Zresztą nie wiadomo, czy jej pragnął. Jednak wspomnienie pocałunku rozproszyło wątpliwości. Zamknęła oczy. Nawet nie zauważyła, że nadal trzyma ręce pod strumieniem lodowatej wody. Nim zakręciła kran, zmarzły na kość. Szkoda, że w podobny sposób nie mogła wyłączyć nieustannej gonitwy myśli w skołatanej głowie.

- Nie ma gorącej wody? - spytał Luca.

Poppy odwróciła się. Stał tuż za nią. Spodziewała się, że odejdzie, ale nie wykonał żadnego ruchu.

- Zsiniły ci palce - zauważył.

Poppy przyłożyła ręce do piersi, by uniknąć fizycznego kontaktu. Odeszła od zlewu i wcisnęła się pomiędzy niego a stół.

- Faktycznie! To cud, że stary bojler sprawnie działa. Nagrzałam mnóstwo wody. Potrzebujesz gorącej kąpieli, żeby się rozgrzać. Wykap się pierwszy - zaproponowała z serdecznym uśmiechem w nadziei, że zyska na czasie, żeby ochłonąć i rozstrzygnąć, czy naprawdę chce spędzić z nim noc.

- Bardzo wielkoduszna propozycja - zauważył Luca z szelmowskim uśmieszkiem. - Można by pomyśleć, że chcesz się mnie pozbyć.

Poppy wołała pozostawić ostatnie zdanie bez komentarza.

- Zapaliłam świece i nalałam wody do wanny... ale chyba już wystygła - dodała. - U stóp schodów zostawiłam zapaliki i świece.

Znalazła ich tak wielki zapas, że wystarczyłyby na całą dekadę. Po przybyciu przygotowała sobie kąpiel, ale rozpalenie ognia w kominku zajęło więcej czasu niż przypuszczała. A potem zaskoczona pojawieniem się Luki zapomniała o swoich planach.

- Nie pójdziesz ze mną? - zaproponował w żartach, żeby ją rozśmieszyć.

Lecz kiedy oczy Poppy pociemniały z pożądania, uśmiech zgasł na jego ustach. Znów rozpałała w nim żądzę.

- Zawsze jesteś taki przewidywalny? - zadrwiła, żeby ukryć, jak bardzo go pragnie.

Kiedyś myślała, że to normalny objaw miłości, lecz teraz pojęła, że to tylko fizyczny pociąg. Luca zajął jej głęboko w oczy, zanim ruszył ku schodom.

- Oferta pozostaje aktualna - rzucił na odchodnym.

Pozostawiona sama sobie, Poppy po namyśle doszła do wniosku, że pomysł spędzenia nocy z Lucą był najgłupszy, na jaki wpadła w życiu.

- Łazienka wolna! - wyrwało ją z zadumy wołanie z góry.

Poppy zostawiła sobie kilka minut, żeby nie zobaczyć Luki w niekompletnym stroju. Potem wzięła świecę i powoli weszła po schodach. W niszach w ścianie już płonęły inne, które wcześniej zapaliła. Na wszelki wypadek zapukała, nim wkroczyła do olbrzymiego, zaparowanego pomieszczenia z olbrzymią, żeliwną wanną na lwich łapach.

- Potrzebuję pomocy przy zakładaniu kiltu! - dobiegł ją głos Luki z jednej z niezliczonych sypialni.

- Dasz sobie radę! - odkrzyknęła.

Po wejściu do łazienki podstawiła krzesło pod kłamkę i ustawiła świecę na parapacie obok wcześniej zapalonych. Potem spostrzegła porządnie zawieszane suche ręczniki na wieszaku. Mokre Luca schował do kosza na bieliznę. Pochwaliła go w myślach za to, że mając sztab służby, sam po sobie sprząta. Potem przeniosła wzrok na ubrania, które przygotowała sobie na stołku: czyste dżinsy, skarpetki i sweter. Najgorsze, że na samym wierzchu ułożyła jaskrawo różowe majtki i stanik w kratkę. Miała nadzieję, że Luca ich nie spostrzeżę.

Zakręciła kran z gorącą wodą i dodała aromatycznego olejku do kąpiel. Gdyby nie przeciąg z nieszczelnego okna, najchętniej spędziłaby całą noc w orzeźwiającej kąpiel. Leżała w wannie, póki woda nie ostygła, a świece nie zaczęły wygasać. W migotliwym blasku ostatniej dostrzegła napis, wykonany palcem na zaparowanym lustrze: „Polubiłem tartan!”.

Poppy wyskoczyła z wanny, z wściekłością wytarła lusterko i pospiesznie założyła ubranie. Kiedy otworzyła drzwi, krzyknęła z zaskoczenia na widok wysokiej, męskiej sylwetki w kilcie.

- Co ty tu robisz?! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Zaczaiłeś się na mnie jak jakiś... podglądacz.

Nie zdziwiło jej, że roześmiał się z jej nieskładnego oskarżenia, ale wstydziła się, że wydyszała je wśród przyspieszonych oddechów.

Wyglądał w szkockiej spódnicy znacznie lepiej niż jej ojciec. Podwinięte rękawy granatowego swetra odsłaniały mocne przedramiona, pokryte krótkimi, czarnymi włoskami. Ponieważ był na niego za mały, opinał wspaniały tors i odsłaniał kawałek płaskiego, brązowego brzucha. Gdy podszedł bliżej, brzeg kiltu odchylił się, ukazując fragment smukłego, umięśnionego uda.

- Czekałem na ciebie - oświadczył. - Jak wyglądam?

Poppy pokraśniała. Nie ufała sobie, gdy stał tak blisko, zniewalająco przystojny. Gdyby oddała mu dziewictwo, leczyłaby złamane serce przez następnych siedem lat. Nie mogła sobie pozwolić na powrót do przeszłości.

- Dobrze... świetnie - wykrztusiła.

- Długo siedziałaś w wannie. Już miałem ruszać na ratunek - dodał, mierząc wzrokiem zgrabną sylwetkę w różowym sweterku, przez który prześwitywał kraciasty biustonosz.

Smukłość dziewczęcej talii równoważyły pełne krągłości biustu i bioder. Kiedy przeniósł wzrok na uda, zaczął znacznie szybciej oddychać. W życiu nie spotkał kobiety, obdarzonej tak naturalnym wdziękiem i świeżością jak Poppy. Na podstawie własnej reakcji wyobrażał sobie, jak silnie oddziałuje na płęć przeciwną.

- Nie potrzebuję asysty. Znam drogę - odburknęła.

- Rozpaliłem ogień w swoim pokoju. Twój też bym zagrzał, ale nie wiedziałem, gdzie śpiesz. Oczywiście to nie jest zaproszenie... chyba że tego chcesz - dodał schrypniętym, zmysłowym głosem.

Poppy spłonęła rumieńcem. Uważaj, co robisz, podszeptał głos rozsądku w jej głowie.

- Dziękuję, Luca. Zwykle sypiam w wieży, ale tam kominki dymią jak w piekle. Wezmę sobie dodatkowy koc. - Odwróciła się tak gwałtownie, że potrąciła wazon z zakurzonymi suszonymi kwiatami.

Zdołała go złapać, ale Luca też rzucił się, by go pochwycić. W rezultacie wpadła na niego. Zaskoczona, wydała cichy okrzyk i rozluźniła bezwiednie palce, wskutek czego spadł na podłogę. Słyszała brzęk tłuczonego szkła, ale nie odwróciła głowy. Nie mogła oderwać wzroku od wpatrzonych w nią ciemnych oczu. Dotyk stalowych mięśni działał na nią odurzająco jak narkotyk. Luca odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Jakaś ty piękna - wyszeptał. Patrząc na nią spod przymkniętych powiek, wciągnął w nozdrza jej zapach. - I wspaniale pachniesz.

- Ty też - wydyszała, gdy ujął jej twarz w dłonie i pogładził palcem po policzku.

- Wiesz, że możemy tu utkwic na wiele dni... i nocy.

Poppy odwróciła głowę. Chwyciła lekko zębami jego palec, a potem zaczęła go ssać. Czowała w ustach słony smak skóry i słyszała, jak gwałtownie nabrał powietrza. Całkiem nieźle, jak na początkującą - przemknęło jej przez głowę.

- Masz taką miękką skórę - powiedział, przesuwając wilgotnym palcem po jasnej szyi i z powrotem ku ustom.

Uśmiechnął się, kiedy zadrżała pod jego dotykiem.

- Luca - wyszeptała, gdy przytulił się do niej tak mocno, że fizycznie poczuła, jak bardzo jej potrzebuje.

- Zawsze cię pragnąłem - wyznał.

Poppy zdołała w odpowiedzi wydać tylko nieartykułowane westchnienie, które jeszcze bardziej podsyciło jego żądze. Dotknął kącika jej ust kciukiem, a potem ustami. Przesunął końcem języka po wewnętrznej stronie górnej wargi.

- Chcę poczuć twój smak - powiedział wprost do jej ust.

- Tak, proszę, o tak...

Namiętność wzięła nad nią górę. Uciszyła głos rozsądku. Wolna od wewnętrznego konfliktu i już nieskrępowana zasadami logiki, zatraciła się całkowicie. Krew wrzała w jej żyłach. Nie myślała już, tylko czuła, odbierała, w sposób zadziwiająco naturalny, tak jak zawsze reagowała na Lucę.

- Dobrze ci? - spytał gardłowym głosem.

Poppy otworzyła oczy i popatrzyła na niego z zachwytem.

- Nie zamierzam uciekać.

- Dobrze wiedzieć.

Przyciągnął ją mocniej i pogłębił pocałunek. Całował tak zachłannie, że jej serce zatrzymało się na chwilę, by zaraz przyspieszyć do galopu. Uderzeniowe dawki adrenalin krążyły w gorącej krwi, tak że całe ciało pulsowało.

Luca odchylił głowę i popatrzył na jej rozpaloną twarz, zadyszany.

- Jeżeli w ciągu najbliższej minuty nie pójdziemy do sypialni, to nigdy tam nie do-
trzymamy, a nie chcę, żeby dywan spłonął pod nami.

- Tu nie ma dywanu - wyjęczała, półprzytomna z tęsknoty.

Objął ją dłońmi za pośladki i uniósł do góry. Wziął głęboki oddech, gdy poczuł na sobie jej miękkie kształty.

- Tak cię pragnę, że zaraz oszaleję z pożądania - wyszeptał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luca niósł ją tak lekko, jakby nic nie ważyła. Poppy ssła słonawą, opaloną skórę jego szyi, gdy kopniakiem otworzył drzwi sypialni. Wybrał jeden z mniejszych pokoi w zamku, mniej więcej rozmiarów połowy boiska piłkarskiego. Jednak świece płonące na parapecie okna i ogień trzaskający w kominku dodawały mu przytulności. Poppy ledwie zauważyła, jakie przygotowania poczynił, ponieważ zaniósł ją wprost na łóżko. Odsunął na bok wełnianą draperię łoża z baldachimem, odchylił narzutę i ułożył ją delikatnie w pościeli z głową na poduszce, zanim wyprostował plecy. Pospiesznie zdzierał z siebie ubranie, nie odrywając od niej wzroku. Mosiężne kółka ciężkiej zasłony zabrzęczały, gdy ją zaciągał, nim baldachim otulił ich we wnętrzu łoża niczym aksamitny kokon.

W zamkniętej przestrzeni zapach lawendy, którą babcia wkładała do komódek z bielizną pościelową, stał się mocniej wyczuwalny. Wiedziała, że zapamięta go na całe życie. Ilekroć dotknie krzaka lawendy choćby rąbkiem spódnicy, zawsze wróci myślami do Luki, do tej chwili radosnego, czystego, pełnego oddania.

Poppy leżała nieruchomo z ręką pod głową. Chłonęła wzrokiem twarde, brązowe tors, śledziła grę mięśni pod lśniąca skórą. Był tak piękny, że zapierało jej dech w piersi, a łzy napływały do oczu. Od dawna marzyła o takiej chwili. Luca pożerał ją spojrzeniem ciemnych oczu, tak gorącym, że niemal parzyło przez warstwę ubrania - w jej odczuciu zdecydowanie zbyt grubą. Chyba czytał w jej myślach albo po prostu doskonale znał pragnienia kobiet, bo chwycił dolny brzeg swetra i ściągnął go przez głowę.

- Dużo lepiej wygląda na tobie - skomentował widok stanika w kratkę.

Sięgnął ręką za plecy, rozpiął haftkę i uwolnił jędrne piersi.

- A teraz jeszcze piękniej - dodał, nim ujął w usta różowy sutek. - Jesteś taka wrażliwa - szepnął, gdy gwałtownie nabrała powietrza. - Nic nie rób, pozwól mi się pieścić.

Poppy otworzyła usta, ale zapomniała, co chciała powiedzieć. W ogóle zapomniała o całym świecie. Gdy jej dotykał, wszędzie, palcami i ustami, czuła, że pobudza każde zakończenie nerwowe na powierzchni całej skóry. Nagle ogarnął ją lęk, czy tak doskonały mężczyzna uzna ją za atrakcyjną. Chciała być piękna dla niego. Chwycił wargami płatek jej ucha. Kiedy je całował, fala gorąca od jego oddechu objęła całe ciało.

- Przestań myśleć, *cara*. Tylko czuj.

Słodka męka oczekiwania sięgnęła zenitu, gdy zaczął gładzić wewnętrzną stronę ud. Właściwie dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga. Nie pamiętała, kiedy ją rozebrał. Uśmiechnęła się słodko i figlarnie i oddała następny namiętny pocałunek. Oddychali jednym powietrzem, zgodnym chórem wzdychali i jęczeli z rozkoszy.

Tylko na chwilę odsunął Poppy, żeby zrzucić kilt. Gdy później całowała go po szyi, usłyszał, jak mamrocze, jakby próbowała przekonać samą siebie:

- Mogę to zrobić.

- Dawno nie miałaś mężczyzny? - zapytał.

- Oj, bardzo dawno - potwierdziła.

Kiedy po długich pieszczotach i pocałunkach odkrył, że nikt przed nim jej nie tknął, nie odczuwał wyrzutów sumienia, że on pierwszy ją posiadał. Oddała mu całą siebie, bez oporów, z radością i rozkoszą. Gdy leżał obok niej, czekając, aż serce odzyska normalny rytm, odwróciła ku niemu twarz, wplotła palce w wilgotne włosy i powiedziała:

- Dziękuję. Nie przypuszczałam, że to może być takie... cudowne.

- Czy możesz mi wytłumaczyć, jak to możliwe, że do tej pory pozostałaś nietknięta?

Naprawdę nie mógł się nadziwić. Nie znał bardziej zmysłowej i wrażliwej istoty. Nie podejrzewał, że nigdy przed nim nie miała kochanka. Nagle przemknęła mu przez głowę przerażająca myśl. Natychmiast wyraził ją na głos:

- Czyżby jakieś złe doświadczenie zraziło cię do mężczyzn?

Poppy ziewnęła. Kompletnie nieświadoma, że obudziła w nim instynkty opiekuńcze, przeciągnęła się jak zadowolona kotka.

- Czy koniecznie musimy rozmawiać na osobiste tematy? Nie psujmy tej chwili, proszę. Zresztą czy można się upić, nie próbując alkoholu? - zażartowała po kolejnym ziewnięciu. - Mam nadzieję, że cię nie rozczarowałam. O nie, nie będę prosić o komplementy. Sama się pochwalę. Byłam świetna. No powiedz coś wreszcie!

- Tak. Byłaś wspaniała.

- Naprawdę chciałam się tego pozbyć. Zaczęło mi przeszkadzać.

- Miło mi, że ci pomogłem - odparł, niemile zaskoczony jej dziwnym wyznaniem. Ale doświadczenie nauczyło go, że nigdy nie wiadomo, co Poppy powie lub zrobi.

- Nie gniewasz się na mnie? Moim zdaniem nie masz powodu. Powinno cię cieszyć, że mi się podobało. W końcu to mój pierwszy raz...

- Bez obawy. Nie jestem na ciebie zły. Raczej... oszołomiony, skoro już koniecznie musisz wiedzieć.

- Nic dziwnego. Jednorazowe przygody nie polegają na gadaniu. „Było miło dziękuję, cześć”. A ja paplę jak najęta.

- Nie traktuję naszego zbliżenia jako jednorazowej przygody.

- A jak? - spytała Poppy.

Zaabsorbowana gładzeniem go po udzie, nie pochwyciła gniewu w jego głosie.

- Jak niedokończoną opowieść.

- Którą teraz zakończyłeś?

Gianluca położył rękę na ponętnej kragłości jej pośladka. Ciemne oczy rozbłysły, jakby rozświetlone wewnętrznym blaskiem.

- Nie. Dopiero zacząłem.

Poppy przygryzła wargę.

- Brzmi ciekawie - rzuciła od niechcienia, zdziwiona, że stać ją na taką swobodę.

Czy byłaby równie odprężona przy kimś innym? Serce podpowiedziało, że dobrze zrobiła, czekając.

- Myślałem, że potrafię coś więcej niż tylko zaciekawić partnerkę - zażartował Luca z figlarnym błyskiem w oku.

- Cóż, słowa zwykle nie oddają prawdy. Mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

Luca nie potrzebował lepszego zaproszenia. Pochylił głowę i pocałował ją tak słodko, że zaraz odeszła jej ochota na dalsze pogawędki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny dzień wstał równie pochmurny jak poprzedni. Deszcz nadal bębnił o szyby, na morzu szalał sztorm. Kiedy Poppy wyjrzała przez okno, doszła do wniosku, że nie warto próbować przewidywać przyszłości. Lepiej cieszyć się tym, co w obecnej chwili oferuje los. Na podstawie doświadczeń minionej nocy przewidywała, że podaruje jej wspaniałe chwile. Odwróciła się plecami do Luki i odsunęła zasłony, żeby ukryć radość z paskudnej pogody za oknem. Luca leżał w łóżku. Szybki oddech unosił jego lśniąca pierś. Poppy błogo westchnęła. Jej serce szybciej zabiło na sam jego widok. Nigdy nie będzie żałować swojej decyzji. Luca był cudowny!

- Pogoda nadal jest paskudna - oznajmiła.

Kiedy nie dostała żadnej odpowiedzi, podeszła i szturchnęła go w żebra. Luca otworzył jedno oko.

- Ależ z ciebie leń! - wytknęła.

- Łatwo ci mówić! W końcu to ja wykonałem całą robotę - zażartował, z przyjemnością obserwując apetyczne krągłości.

- Chętnie zamienię się z tobą rolami - zaproponowała z figlarnym uśmieszkiem. - Ty tylko sobie leż i rozmyślaj o Włoszech.

- Ależ z ciebie psotnica, Poppy Ramsay.

Sprawił jej przyjemność. Poczwała się ponętna i pożądana.

- Próbuję cię zadowolić - rzuciła lekkim tonem.

- Z powodzeniem. Ledwie dotrzymuję ci kroku.

- Jak na starego człowieka, świetnie sobie radzisz - zachichotała.

Luca raptownie usiadł na łóżku. Bez ostrzeżenia błyskawicznie wyciągnął rękę i złapał ją za kostkę.

- Kogo wyzywasz od starców?

Poppy walczyła jak lwica, ale nie zdołała się oswobodzić. Wciągnął ją na łóżko i posadził naprzeciwko siebie.

- Co robisz? - spytała.

- Dobre pytanie. Sama mnie sprowokowałaś.

Poppy przytuliła się do niego.

- Jesteś doskonały - wymamrotała.

Nagle wyczuła w nim napięcie. Odsunęła się nieco, żeby popatrzeć mu w twarz.

- Nie jestem, Poppy.

Luca nie dążył do doskonałości. Usiłował iść przez życie prostą drogą, nie krzywdząc niewinnych ludzi. Dlatego otaczał się osobami twardymi, samolubnymi i egocentrycznymi tak jak on. Delikatna, wrażliwa Poppy stanowiła ich całkowite przeciwieństwo. Zdaniem Luki to, że człowiek rozmyślnie nie rani innych, nie stanowiło żadnego usprawiedliwienia. W jego ocenie nieświadomość konsekwencji własnych czynów stanowiła czynnik obciążający.

Ludzie, których znał, wmawiali sobie, że potrafią stać się lepsi. Luca nigdy nie ulegał podobnym złudzeniom. Nie wierzył w odkupienie win ani w to, że można zmienić swoją osobowość. Uważał, że lepiej poznać własne wady i żyć w zgodzie ze sobą. Nigdy nie stanie się czułym, wyrozumiałym i troskliwym człowiekiem, przedkładającym cudze dobro ponad własne. Przysiągł sobie jednak, że zrobi wszystko, żeby już nikogo nie zniszczyć, tak jak zniszczył Aurelię. Stał mu przed oczami obraz tragicznie zmarłej żony. Ze wstydem musiał przyznać, że nie widzi jej zbyt wyraźnie.

Poppy pochwyciła ostrzegawczą nutę w jego głosie.

- Użyłam tylko literackiej przenośni - wyjaśniła lekkim tonem.

- Pamiętaj, że łączy nas tylko seks - przypomniał mimo pełnej świadomości jej braku doświadczenia w dziedzinie erotycznych przeżyć. - Nie zakochaj się we mnie, Poppy.

Nie o siebie się martwił, lecz o nią. Dawno temu oddzielił fizyczne doznania od sfery uczuciowej. Powiedział sobie, że płonące świece i para ślicznych zielonych oczu nie wystarczą, by zmienić jego nastawienie. Potrafił zapanować nad emocjami.

Kiedy przemówił, Poppy przestała sobie wmawiać, że go nie kocha. Jego słowa odsłoniły nagą prawdę o jej uczuciach: miłość do Luki nigdy nie wygasła, nawet wtedy, gdy go znienawidziła. Odwróciła na chwilę wzrok. Jakimś cudem znalazła w sobie siły, by przywołać uśmiech na twarz.

- Robię co mogę, ale niełatwo się oprzeć twojemu urokowi - zażartowała.

Czasami prawda bardzo boli. Poppy najchętniej umknęłaby do jakiegoś ciemnego pokoju i leżała tak długo, aż czas uleczy rany. Ale pewnie zajęłoby to całe stulecie. Luca rysy stężały, gdy obserwował jej twarz. Poppy wyciągnęła rękę i odsunęła mu ciemny kosmyk z czoła.

- Ale wolno mi cię pragnąć, prawda, Luca? - zapytała.

Luca wyraźnie się odprężył. Ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały. Chwycił jej rękę i przycisnął usta do błękitnych żyłek na nadgarstku. Ten delikatny pocałunek wysłał tak silny impuls wzdłuż całego nerwu, że Poppy gwałtownie nabrała powietrza. Zadowolona, że go uspokoiła, postanowiła mówić to, co Luca chce słyszeć. Na razie wykluczyła ze swojego słownika słowo „miłość”.

Miała nadzieję, że im dłużej potrwa sztorm, tym bardziej prawdopodobne, że Luca stwierdzi, że zależy mu na niej bardziej, niż przypuszczał. Nawet jeśli zbyt optymistycznie patrzyła na ich wzajemne stosunki, nie wyobrażała sobie, że można kochać się z taką czułością i pasją bez zaangażowania uczuciowego. Nawet jeżeli coś wydaje się nieprawdopodobne, to nie znaczy, że nie jest możliwe.

Gdyby ktoś tydzień temu powiedział jej, że spełni swe najskrytsze marzenie i Luca zostanie jej pierwszym kochankiem, wyśmiałaby go. Tymczasem tak właśnie się stało.

Wszystko było możliwe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dopiero w południe Poppy zasnęła z wyczerpania. Do tego momentu nie opuszczali łóżka. Kiedy otworzyła oczy, ze zdziwieniem popatrzyła na baldachim łoża. Z początku nie wiedziała, gdzie jest ani dlaczego bołą ją mięśnie, których istnienia wcześniej nawet nie podejrzewała.

Nagle powróciły wszystkie wspomnienia. Z głośnym westchnieniem odwróciła głowę na poduszce, tylko po to, żeby zobaczyć obok puste miejsce. W pierwszej chwili przemknęło jej przez głowę, że sobie to wszystko wyśniła. Lecz gdy dotknęła pościeli obok siebie, jeszcze wyczuła ciepło jego ciała.

Niemal z lękiem odsunęła zasłony łoża i spojrzała w okno. Na widok nękanego sztormem krajobrazu opadła na poduszkę z westchnieniem ulgi. Wiedziała, że burza nie będzie trwać wiecznie. Kiedy ustanie, wyjadą, każde w swoją stronę. Być może znów wpadną na siebie przypadkiem za kolejnych siedem lat. Luca będzie miał żonę i gromadkę dzieci. Pewnie jej nie rozpozna, bo zacznie jeść tuczące potrawy i przybędzie jej drugi podbródek.

Odpędziła przygnębiającą wizję przyszłości. Człowiek nie powinien pokornie akceptować tego, co los przyniesie. A nadmiaru pokory nigdy nie można było Poppy zarzuć. Wstała z uniesioną głową i pospiesznie założyła wczorajsze ubranie. Mimo płonącego w kominku ognia w pokoju nadal panował chłód.

Luca zdejmował pieczęć z butelki whisky, gdy usłyszał za sobą cichy tupot. Z miejsca, w którym siedział, widział klatkę schodową, lecz Poppy zeszła po drugich, wąskich schodach do sieni.

- Cześć, śpiochu! - zawołał wesoło, obserwując ją w lustrze drzwiczek lakierowanego chińskiego kredensu, niepasującego do surowej kamiennej ściany.

- Czemu mnie nie obudziłeś?

Na jej widok Luce zaschło w ustach. Wyglądała prześlicznie z wielkimi, tajemniczymi oczami w bladej twarzyczce w kształcie serca. Choć spędzili w łóżku całą noc i pół dnia, nadal jej pragnął. Kiedy ją ujrzał, serce na moment przestało mu bić. To tylko

pociąg fizyczny, tłumaczył sobie. Nawet jeżeli tak, oczarowała go jej witalność, wdzięk i pasja, z jaką oddawała pieśczęty.

Poppy podeszła do sofy, którą Luca przysunął bliżej ognia. Kiedy patrzyła na czubek ciemnej głowy, nagle ogarnęło ją onieśmienie. Sama nie rozumiała, jak to możliwe, skoro poznał każdy skrawek jej ciała.

Luca zrobił jej miejsce na sofie.

- Która godzina?

- Dlaczego pytasz?

Poppy usiadła obok niego. Dopiero teraz spostrzegła, że ma mokre włosy.

- Byłeś na dworze? - spytała.

- Tylko w szopie, po drewno na opał. Burza nadal szaleje... tak jak ty w sypialni - dodał, spoglądając na nią.

Poppy spłonęła rumieńcem i spuściła głowę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Luca roześmiał się. Uświadomił sobie, że od niepamiętnych czasów nie czuł się tak odprężony. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek pozwolił sobie na takie lenistwo, choć oczywiście czasami robił sobie urlop od pracy. Dopiero sztorm zmusił go do kompletnej beczynności.

- Widzę, że się zadomowiłeś - zauważyła Poppy, wskazując kawałek sera, kostkę masła i bochenek chleba na blacie. - Nie umiesz sobie zrobić kanapki?

- Osiągnąłem ten etap mistrzostwa w sztuce kulinarnej, ale ponieważ chleb jest czerstwy, proponowałbym zrobić grzanki. O ile pamiętam, kiedyś je lubiłaś - dodał, wywijając długim rusztem w kierunku ognia.

- To prawda. Świetny pomysł - pochwaliła.

Z oczywistych względów przemilczała, że czuje się jak w niebie.

- Jesteś głodna?

- Tak! - potwierdziła, choć „wygłodzona” byłoby bardziej adekwatnym określeniem. - Dawno wstałeś?

- Jakiś czas temu. Zdążyłem już przejrzeć część korespondencji cioci Isabel. Ma ciekawy system katalogowania - dodał, wskazując stertę papieru i plastikowych torebek,

które już opróżnił. - Nawet nie otworzyła większości pism od władz. - Luca nie pojmo-
wał takiej niefrasobliwości.

- Sądzę, że pierwsze paliła bez otwierania - wyznała Poppy z zażenowaniem. -
Szkoda, że wcześniej nas nie zawiadomiła. Tata podał mi nazwisko adwokata. Przy-
puszczam, że znasz wielu prawników?

- Kilku - przyznał. Sztab jego radców prawnych rzuciłby każdą robotę, żeby wyko-
nać jego rozkaz. - Jeżeli zajdzie potrzeba, wytoczę ciężką artylerię, ale z tego, co wyczy-
tałem, wygląda na to, że sami sobie poradzimy.

- Ile czasu to zajmie twoim zdaniem?

- Jeszcze nie wiem, ale nie martw się. Kocham to miejsce. Zrobię wszystko, że by
go nie straciła.

Poppy popatrzyła na niego zaintrygowana.

- Zawsze mnie ciekawiło, czy twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, żebyś
spędzał tu wakacje.

Wtedy uważała jego obecność za rzecz naturalną. Dopiero z perspektywy czasu za-
częło ją dziwić, że pozwalali na te przyjazdy.

- Mój ojciec często wyjeżdżał w interesach, a mama mu towarzyszyła. W wieku
dziesięciu lat przestało mnie bawić, że służba hotelowa spełnia każdą moją zachciankę.
Myślę, że odetchnęli z ulgą, kiedy po jednym pobycie zapragnąłem tu wracać. Napijesz
się?

Poppy przeniosła wzrok z kieliszka w jego rękę na twarz i pokręciła głową.

- Bez obawy. Nie zamierzam cię upić - uspokajał Luca.

- Nie musisz - odparła. Prawdopodobnie nie powiedziała nic nowego. Dziwiło ją
jednak, że jeszcze nie próbował jej pocałować. Czy powinna przejąć inicjatywę?

- To dwudziestoletnia słodowa whisky - próbował ją zachęcić.

- Naprawdę taka dobra? - zapytała z niewinną miną na widok jego oburzonej miny.
Chociaż sama nie piła, zyskała pewną wiedzę dzięki niezliczonym wypadom z ojcem do
różnych gorzelni w całym kraju.

Luca roześmiał się. Zatrzymał wzrok na jej miękkich wargach.

- Dziwne, że pół-Szkotka tego nie wie. To czyste bluźnierstwo.

Poppy przewróciła oczami.

- To powieś mnie za nie.

- Mam lepszy pomysł.

Pochylił się i namiętnie pocałował ją w usta. Kiedy odchylił głowę, pochwycił jej tęskne spojrzenie.

- Najpierw musisz coś zjeść - przypomniał.

- Nie!

Kusiło go, żeby ulec jej woli, ale zbyt dobrze pamiętał, jak zasłała z głodu.

- Najpierw posiłek - zarządził stanowczo.

- Zaczekaj.

Poppy z wdziękiem tancerki z obrazów Degasa podeszła do brzydkiego starego biurka, w którym babcia trzymała różne szpargały. Nigdy niczego nie wyrzucała. Wychodziła bowiem z założenia, że wszystko może się kiedyś przydać. Gianluca z zapartym tchem śledził jej ruchy, gdy wygrzebała zakurzoną butelkę wina. Później wyjęła korkociąg z szuflady i wsunęła do kieszeni. Wyciągnęła jeszcze kilka papierowych kubków i nasadziła je na szyjkę butelki. Trzymając ją pod pachą, w drodze powrotnej na sofę ściągnęła kilka poduszek z fotela.

- Co to za wino? - zapytał Gianluca podejrzliwie.

- Domowe, z jeżyn. Babcia sama robiła. To jeden z jej najlepszych wyrobów - dodała po przeczytaniu etykiety.

Gianluca z zaciekawieniem obserwował jej twarz, lecz jej radość wyglądała na szczerą.

- No to mamy szczęście - skomentował z przekąsem.

- Nie bądź snobem! - ofuknęła go z udawanym oburzeniem.

- Nie przepadam za owocowymi winami, w dodatku w papierowych kubeczkach - dodał ze zbolaną miną.

- Nie trzeba ich myć.

- W takim razie najlepiej jeść rękami.

- Nigdy inaczej nie jadam ryby z frytkami. Rzuciła poduszkę na podłogę i z wdziękiem usiadła na niej po turecku, równie elastyczna, jak wcześniej w sypialni.

- Miło mieć kobietę u swoich stóp - zażartował Luca.

Poppy obrzuciła go złowrogim spojrzeniem.

- Tylko w twoich marzeniach - prychnęła.

Luca uśmiechnął się szeroko i podał jej długi widelec do opiekania grzanek.

- Panie mają pierwszeństwo - zachęcił.

- Dżentelmen w każdym calu, jak zawsze - wymamrotała, umykając wzrokiem w bok.

Poppy okropnie zgłodniała. Siadła bokiem do kominka, umieściła chleb na widelcu nad ogniem i osłoniła policzek ręką.

- Co robisz? - spytał Luca.

- Zmieniam pozycję, żeby nie oparzyć policzka - odparła.

- I dlatego dla równowagi przypiekasz drugi - zażartował. - Lepiej usiądź tutaj.

Poppy uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Chcesz mnie mieć przy sobie?

- Dam się przekonać - odrzekł, obserwując, jak zlizuje roztopione masło z palców, a potem poprawia włosy, wyciągając ich końce spod swetra.

Naturalny wdzięk jej ruchów znów rozpałił mu krew w żyłach. Wyciągnął do niej rękę i postawił ją na nogi. Lecz zamiast zająć miejsce obok, Poppy usiadła mu okrakiem na kolanach.

- Szkoda, że spodnie ci wyschły. Wołałam cię w kilcie - zażartowała, przesuwając ręką w dół.

- Poppy!

Roześmiała się figlarnie. Krzyknęła z udawanym przestraczem, gdy przewrócił ją na skotłowane poduszki i ukląkł nad nią, potężny i piękny jak pogański bóg. Rozpinając mu pasek od spodni, oblizwała wargi koniuszkiem języka.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak działasz na mężczyzn - wymamrotał Luca.

- No to mi powiedz.

- Wolę czyny niż słowa. Odpowiada ci taka opcja?

- Bardzo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy godzinę później Luca zaproponował powrót do łóżka. Poppy poczuła się w obowiązku przypomnieć mu, że dopiero je opuścili.

- Nie możemy spędzać całych dni w łóżku.

- Dlaczego?

Luca podniósł sweter, który niedbale rzucił na podłogę. Założenie go zajęło mu znacznie więcej czasu niż zdjęcie. Potem rozłożył skotłowaną narzutę i narzucił na jej nagie ramiona.

- Bo...

Luca uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź, w pełni świadomy, że Poppy na siłę szuka uzasadnienia.

- Ludzie tak nie postępują. Zresztą nawet nie wiem, która godzina - dodała, nieco zbyt pośpiesznie.

Gdyby zaczął ją całować, straciłaby nie tylko rachubę czasu, ale też zapomniałaby własne nazwisko. Luca zapadł jej głęboko w serce. Działał na nią jak narkotyk. Całkowicie uzależnił ją od siebie. Nie poznawała samej siebie. W ciągu dwudziestu czterech godzin przeistoczyła się z nieśmiałej dziewicy w erotycznego wampa. W obecności Luki nie potrafiła utrzymać rąk przy sobie. Robiła rzeczy, które jeszcze wczoraj uznałaby za gorszące i wcale jej nie szokowała własna śmiałość.

- Proszę bardzo. - Luca zdjął zegarek i założył Poppy. Zwiślał jej luźno z delikatnego, szczupłego nadgarstka. - Teraz nie tylko będziesz mogła określić godzinę w każdej strefie czasowej, ale nawet podczas nurkowania, pod wodą.

- Rzeczywiście bardzo mi się przyda - zakpiła, trzymając rękę w górze, żeby nie spadł jej przez dłoń.

- Przypominam ci, że temperatura spadła o kilka stopni. Lepiej, żebyś się ubrała, choć przykro mi cię o to prosić - dodał, mierząc wzrokiem smukłe, apetyczne kształty.

Poppy zadrżała jak na komendę.

- Tylko gdzie zostawiłam ubranie?

Luca wręczył jej różowy sweterek, zerkając wymownie na rozbite okno.

- Tak tu wieje, że można by puszczać latawce. Nie sposób ogrzać tego pokoju - tłumaczył cierpliwie.

- Moglibyśmy przejść do kuchni, ale ponieważ pozycja siedząca nie bardzo mi odpowiada, wolałbym sypialnię. To najbardziej praktyczne rozwiązanie, a nie zaproszenie na orgię... aczkolwiek nie mam nic przeciwko temu, jeśli tylko sobie zażyczysz.

- Przypuszczasz, że odmówię? - Zachichotała, zdziwiona własną śmiałością. Jeszcze wczoraj wprowadziłby ją w zażenowanie tego rodzaju propozycją.

Luca również się roześmiał, serdecznie, zmysłowo. Nagle spoważniał, przechylił głowę i zaczął nasłuchiwać.

- Słyszałaś?

Poppy wzruszyła ramionami, wyciągnęła włosy spod swetra i odsunęła je oburącz z twarzy. Ona również nastawiła uszu, ale nie usłyszała niczego niezwykłego.

- Co?

Luca wzruszył ramionami i zaczął ją dalej przekonywać:

- Moim zdaniem najwygodniej byłoby wrócić do sypialni, ale wybór należy do ciebie.

- Brzmi nieźle - przyznała, wciągając spodnie przez smukłe biodra.

- Znów coś słychać.

Poppy nasłuchiwała przez chwilę, ale po chwili pokręciła głową.

- Ja nic nie słyszę prócz wycia wichru i ulewy.

- Pójdę sprawdzić, co to za dźwięki.

Poppy gwałtownie uniosła głowę.

- Nie! - wrzasnęła.

Luca popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Zmokniesz!

- Nie boję się deszczu.

- Wiem. Ani niczego innego. Zbyt odważni ludzie, którzy uważają, że nic im nie grozi, często popełniają głupstwa - dodała z rozgoryczeniem.

- Wolałabyś tchórza?

- Nie kpij sobie. To nie żarty, Luca - przekonywała żarliwie. - Nie zaczarujesz da-
chówek, żeby nie spadły ci na głowę.

Truchlała z przerażenia, że mogłoby go spotkać coś złego. Nagle ona również usły-
szała dźwięk, podobny do płaczu.

- Idę z tobą - zdecydowała. Uznała bowiem, że lepiej wyjść z nim na deszcz niż
siedzieć i czekać na jego powrót, umierając ze strachu.

- Wykluczone!

- Zobaczymy.

Spierali się dość długo, ale w końcu Luca postawił na swoim, choć niezbyt dobrze
pamiętała, jak tego dokonał. W każdym razie gdy została sama, nerwowo przemierzała
pokój w tę i z powrotem w oczekiwaniu jego powrotu. Wyobrażała sobie najgorsze sce-
nariusze. Widziała go oczyma wyobraźni, połamanego i rannego. W końcu postanowiła
dać mu jeszcze pięć minut.

Nie musiała. Wrócił przed wyznaczonym czasem, mokry i wysmagany wichrem.
Ponieważ wraz z nim do pokoju napłynął lodowaty powiew, wstała i zamknęła za nim
drzwi.

- Zobaczyłeś coś? - spytała.

Dopiero w tym momencie zauważyła, że zdjął olbrzymią wojskową pelerynę, w
którą go wyposażyła. Niósł ją zwiniętą w ramionach. Zanim zdążyła zapytać, czemu
uznał za stosowne ściągnąć ją na deszczu, położył ją na podłodze. W środku coś się po-
ruszyło.

- Co to takiego? O mój Boże! To kotek! - wykrzyknęła na widok małej główki.

Zmaltretowane zwierzątko zapłakało żałośnie. Nim Luca zdążył zareagować, Po-
ppy opadła na kolana. Luca ruszył ku niej z wyciągniętymi ramionami.

- Moje biedne, kochane maleństwo - jęknęła Poppy.

- Nie dotykaj, bo... - usiłował ją ostrzec, ale przerwał w pół zdania, gdy prychająca
kępka futra, która go podrapała w dowód wdzięczności, wypełzła z zawiniątka i zaczęła
głośno mruczeć, gdy Poppy pogłaskała parszywą główkę.

- Gdzie ją znalazłeś? - zapytała.

- Zamkniętą w drwalce.

- Musi być przerażona i bardzo głodna. Prawda, kochanie?

Luca został oddelegowany do spiżarni. W czasie gdy szukał mleka i czegoś do jedzenia, zwierzak, który dostrzegł słabość Poppy, robił wszystko, by wkraść się w jej łaski. Po powrocie Luki Poppy stanęła z boku, obserwując, jak kotka pożera całą zawartość puszki z łososiem i osusza do dna miseczkę mleka.

- Biedactwo, umierało z głodu - biadoliła. - Ciekawe, skąd pochodzi? Czy ktoś za tobą tęskni?

- Do mnie mówisz czy do kota? - warknął Luca.

Poppy rzuciła mu przez ramię rozbawione spojrzenie.

- Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosny - zakpiła.

- No cóż, najchętniej poprosiłbym cię, żebyś wybrała między nami, ale widzę, że bym przegrał.

Nie przypuszczał, że nadejdzie taki dzień, gdy będzie go zżerać zazdrość z powodu małego zwierzątka albo przynajmniej poświęconej mu uwagi.

- Musimy ją zabrać do sypialni.

- Tę dziką bestię?! - wykrzyknął, kręcąc głową. - Prawdopodobnie ma pchły.

Poppy obrzuciła go karcącym spojrzeniem i przytknęła palec do ust.

- Ciszej, bo jeszcze usłyszysz.

- Obawiasz się, że zranię jej uczucia? Nie zabierzemy jej ze sobą, Poppy. Nie patrz na mnie jak na zbrodniarza. Nie wyrzucę jej na dwór. W kuchni jest wystarczająco ciepło - dodał z głębokim przekonaniem, że to najodpowiedniejsze miejsce dla zwierzęcia.

Lecz gdy spostrzegł wysoko uniesioną głowę Poppy, zaczął przeczuwać, że przegra batalię. I faktycznie przegrał. Dziesięć minut później wnosił po schodach kotkę owiniętą w koc. Zajęła miejsce przy kominku i mruczała z zadowolenia. Poppy pieściła ją i pocieszała, póki Luca jej nie skarcił:

- Psujesz ją.

Głośno narzekała, kiedy podniósł ją z kłeczek i rzucił na łóżko, choć tak naprawdę wcale nie oburzyło jej jego zachowanie.

- Ależ z ciebie twardziel! - wytknęła mu. We wszystkich właściwych miejscach, dodała w myślach.

Podłożyła sobie poduszkę pod głowę i z przyjemnością obserwowała, jak dorzuca drewno do kominka. Uwielbiała śledzić jego zwinne ruchy. Kochała go całym sercem. Naprawdę moje marzenia się spełniły, myślała. Niech ten sztorm potrwa jak najdłużej. Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Prawdę mówiąc, dopiero teraz przyszło jej do głowy, że rodzina będzie się o nią martwić.

- Tata oszaleje ze strachu. Nie daruje sobie, że pozwolił mi tu samej przyjechać.

- To dlaczego cię puścił?

- Z powodu babci...

Luca pamiętał, że ojciec Poppy pozostawał z matką w konflikcie. Nie znał tylko przyczyny.

- Chyba zdążyli już dojść do porozumienia? Poppy bezradnie rozłożyła ręce.

- Błędnie zakładasz, że myślą logicznie. Niestety obydwójce są potwornie uparci. Żadne nie ustąpi nawet o cal. Nie zamienili ze sobą słowa, odkąd powtórnie się ożenił. Babcia nie akceptuje Millie.

- Ale ty lubisz macochę?

- Bardzo. Jest kochana i uczyniła tatę szczęśliwym człowiekiem. Ale zdaniem babci gospodyni domowa na niego nie zasługuje. Nie ma wujka hrabiego, jak mama.

- Niewielu ludzi ma.

- Tym niemniej według babci błękitna krew usprawiedliwia wszelkie szaleństwa mojej mamy. Niestety, jest okropną snobką. Kazała mu wybierać między sobą a Millie. Ponieważ wybrał Millie, pewnie teraz w duchu żałuje, że postawiła mu ultimatum, ale upór nie pozwala jej dać za wygraną. Ale chyba okropnie cię znudziły moje rodzinne historie.

- Jak mnie znudzą, dam ci znać.

Poppy roześmiała się krótko, lecz zaraz spoważniała. Gniewne spojrzenie Luki świadczyło o tym, że oburza go egoizm członków rodziny Poppy. Spuściła wzrok i westchnęła.

- Czasami kusi mnie, żeby zamknąć ich w jednym pokoju i nie wypuszczać, póki nie dojdą do porozumienia - wyznała.

- Jak na przykład tutaj? - skomentował ze śmiechem.

- O nie. To wielki zamek. Tu łatwo można uniknąć spotkania z drugą osobą.

- Ale tego nie chcemy, prawda? Poppy zgodnie skinęła głową.

- I nie musimy rozwiązywać żadnego konfliktu - dodała. Rozczarowało ją, że nie skomentował ostatniego zdania. Chyba postępowała zbyt subtelnie. - Najgorsze, że gdyby babcia poznała Millie, pokochałaby ją jak wszyscy. Ciepła, miła i lojalna, stanowiła całkowite przeciwieństwo mojej mamy.

Luca pomyślał, że lady Marii Cunningham nikt nie nazwałby lojalną.

- Widujesz ją? - zapytał. Poppy pokręciła głową.

- Właściwie nie - przyznała.

Pomimo braku kontaktu wiadomość, że Poppy jest córką osławionej lady Cunningham, obiegła całą żeńską szkołę, do której uczęszczała. Niemal co tydzień ktoś wieszał na szkolnej tablicy ogłoszeń wycinek z plotkarskiego magazynu z dopiskiem „szmata”. Zawsze słyszała za plecami chichoty, gdy zdzierała je z wściekłością, choć wiedziała, że zobaczy jeszcze kilka kopii rozwieszonych po całej szkole. Musiała bronić honoru matki również przy różnych innych okazjach.

- Przysyła mi prezenty na urodziny i zwykle zaprasza... na śluby - dodała ze wstydem. - Do tej pory wzięła ich pięć.

- Czy poszłaś na któryś? - spytał Luca. Nie przypominał sobie Poppy z żadnego z dwóch, w których uczestniczyła, w tym ostatniego, z obecnym mężem Marii, z którym jego rodzina utrzymywała kontakty handlowe.

Poppy pokręciła głową.

- Zapraszała mnie tylko z grzeczności. Kiedy byłam mała, mogłam jej ubrudzić sukienkę, potem uznała mnie za zbyt mało reprezentacyjną, a teraz...

- Stanowiłabyś konkurencję - dokończył za nią Luca.

Maria za bardzo kochała media, by ryzykować sfotografowanie obok pięknej córki. Zdjęcie zbyt wyraźnie pokazałoby kontrast pomiędzy świeżością Poppy a dojrzałą urodą Marii. Nadal pozostała piękna, choć zdaniem Luki wyglądałaby lepiej, gdyby nie wychodziła ze skóry, żeby zachować wieczną młodość. Wygładzanie każdej najdrobniejszej zmarszczki pozbawiło jej twarz indywidualnego wyrazu.

- Nie sądzę! - roześmiała się Poppy.

Choć nie miała kompleksów, doskonale wiedziała, że nigdy nie dorówna matce.

Jesteś do niej bardzo podobna... oczywiście tylko zewnętrznie - dodał na widok przerażonej miny Poppy.

Według jego oceny łagodność i wrażliwość dodawały jej wdzięku, niemożliwego do osiągnięcia za pomocą zabiegów kosmetycznych. Zawsze wyśmiewał określenie „wewnętrzny blask”, ale teraz oglądał żywy dowód jego istnienia na własne oczy.

- W ogóle jej nie przypominam! - zaprotestowała Poppy, choć jej serce podskoczyło z radości, gdy uświadomiła sobie, że Luca uważa ją za piękność. - Ona jest...

- Samolubna, próżna i pozbawiona instynktu macierzyńskiego.

- Uważaj na słowa - ostrzegła go Poppy z dumnie uniesioną głową. - Mówisz o mojej matce.

- Wiem, że to przykre - przyznał ze współczuciem.

Poppy popatrzyła na niego niepewnie, gdy dołączył do niej w łóżku.

- Wszyscy uważają kobietę, która opuszcza własne dziecko za potwora. Ja też nie rozumiem jej postępowania - wyznała Poppy. Ona sama na miejscu matki walczyłaby jak lwica o odzyskanie córki. - Ale z perspektywy czasu myślę, że wyświadczyła mi przysługę. Gdyby została, traktowałaby mnie jak ciężar i byłaby nieszczęśliwa. W gruncie rzeczy dobrze, że odeszła, bo dzięki temu zyskałam Millie.

Poppy śledziła poczynania matki wraz z rzeszą czytelników plotkarskich kolumn w gazetach. Burzliwe przygody kolczastej angielskiej róży budziły nieustanne zaciekawienie, podobnie jak długa lista jej bogatych kochanków i mężów. Gdy wymieniano ich nazwiska, na ogół nie wspomiano o jedynej córce ani o jej przyrodnim bracie, George'u, synu z trzeciego małżeństwa, dopóki podczas wywiadu telewizyjnego nie nazwała ich swoimi wpadkami. Nagle Poppy poraziła straszliwa myśl.

- Chyba z nią nie spałeś?

- Z kim?

- Z moją matką.

- Oczywiście, że nie! - zachichotał Luca.

Taktownie przemilczał, że pewnego dnia złożyła mu taką propozycję.

- Przyszło mi do głowy, że podobają jej się mężczyźni tacy jak ty. Na przykład Jack, jej trzeci mąż, był młodszy od ciebie. Mam nadzieję, że cię nie uraziłam?

- Nie.

- Kiedyś myślałam, że mama odeszła z mojej winy. George też się obwiniął. Ponieważ jego tata jest reżyserem filmowym, zafundował mu terapię. Mnie los podarował Millie. W rezultacie obydwójce wyrosliśmy na względnie normalnych ludzi.

- Twoja opowieść brzmi tak spokojnie, że aż trudno uwierzyć w twoją szczerość.

Poppy w zakłopotaniu wzruszyła ramionami i schowała stopy pod kołdrę.

- Nie zapominaj, że do dwudziestego piątego roku życia pozostałam dziewicą - przypomniała ze sztucznie obojętną miną.

- Pamiętam. Ale na pewno chodziłaś z chłopakami - zapytał, spostrzegłszy nagle stężale rysy. Wciąż prześladowała go myśl, że ktoś ją w jakiś sposób skrzywdził.

- Owszem, chodziłam, ale żaden... - Nie był tobą, dodała w myślach. - Z ostatnim przeżyłam sromotną porażkę. Będziesz się ze mnie śmiał, ale uwodził mnie, żeby wygrać zakład. Koledzy w pracy nie potrafili odgadnąć, czy jestem dziewicą. Obiecał, że to sprawdzi, i założył się z nimi, że mnie zdobędzie.

Luca nie roześmiał się. Wstał na równe nogi, tak gwałtownie, że spłoszył kota, który umknął pod toaletkę. Stał nad Poppy, wysoki, imponujący, niemal groźny, wyrzucając z siebie obelżywe wyrazy w ojczystym języku.

- Nie klnij - poprosiła. - Wiem, że byłam głupia.

- Ty?!

Nie mogąc inaczej rozładować narastającej złości na nikczemnika, który ją upokorzył, Luca zostawił sobie kilka sekund na ochłonięcie, zanim ponownie przemówił:

- Skąd się dowiedziałaś o tym ich zakładzie?

Poppy nie mogła oderwać oczu od zaciśniętych szczęk i napiętych mięśni.

- Rupert napisał mejl do swoich kumpli, ale przez pomyłkę wysłał go do pracowników całego biurowca, łącznie ze mną. - Przerwała i wzięła oddech, zanim zebrała się na odwagę, żeby dokończyć: - Obwieścił wszem i wobec, że wygra zakład i będzie pierwszym, który mnie... - Określenie, którego użył, nie przeszło jej przez usta. Pokręciła tylko głową z odrazą i dodała ze wstydem: - Rozumiesz?

Tak. Gdyby dorwał tego żalostnego drania w swoje ręce, stłukłby go na kwaśne jabłko.

- Przypuszczam, że winowajcy zostali ukarani? - zapytał.

Gdyby firma należała do niego, chyba poobrywałby uszy łajdakom.

- Rupert dostał upomnienie.

- I to wszystko?

- Tak, ale nie miało to już dla mnie znaczenia, ponieważ wcześniej złożyłam wypowiedzenie.

Skorzystała z tego, że zwolniono ją z obowiązku przychodzenia do pracy w okresie wypowiedzenia. Odmówiła jednak przyjęcia wysokiej odprawy. Wyjaśniła bezgranicznie zdumionemu urzędnikowi z działu kadr, że nie musi jej zamykać ust pieniędzmi, ponieważ sama sobie nie życzy, żeby ta historia wydostała się poza budynek. Kadrowiec wychodził ze skóry, żeby ją przekonać, że nie przygotowano dla niej czeku w ramach przepustwa tylko jako wynagrodzenie za wspianą pracę.

Poppy uniosła głowę i spojrzała Gianluce w oczy.

- Wiem, że twoim zdaniem zareagowałam zbyt emocjonalnie. Pewnie postąpiłabym bardziej rozsądnie, spuszczać głowę i czekając, aż szum wokół mojej osoby ucichnie. Ale nigdy się dobrze nie czułam w tak... anonimowym środowisku. W poprzedniej firmie panowała znacznie bardziej przyjazna atmosfera. Tam znałam każdego. Ale kiedy zwinęli interes, musiałam poszukać nowej posady - dodała, wzruszając ramionami.

Kiedy otrzymała pracę w potężnej korporacji, gdzie setki kandydatów zebrały o jakiegokolwiek stanowisko, myślała, że złapała Pana Boga za nogi.

- Zostałaś ofiarą prześladowania w miejscu pracy, a w ostatecznym rozrachunku osobą bezrobotną. To niedopuszczalne! - zagrzemiał, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Nie na długo, ponieważ Phil...

- Nieważne. Nie odchódź od tematu - wpadł jej w słowo, przeszywając ją miazdzącym spojrzeniem.

- Rozumiem twój punkt widzenia. Myślisz, że nie wiem, jak powinnam postąpić? Doskonale znam obowiązujące procedury. Gdybym była odważniejsza, pewnie bym została, żeby walczyć o sprawiedliwość, ale nie jestem. Poza tym nic bym nie zyskała. Ru-

perta nikt by nie ruszył, ponieważ jest synem dyrektora. A ja znów znajdowałabym na tablicy ogłoszeń żarciki, tym razem z „żelaznej dziewicy”.

Luca jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Czy ktoś już wcześniej z ciebie drwił?

- Tak, przed laty, jeszcze w szkole. Ale to mi już nie grozi.

- Sądzisz, że po twoim odejściu atmosfera w biurze się oczyściła?

Poppy to nie obchodziło, chociaż powinno, żeby to samo nie spotkało innych koleżanek.

- To we mnie zaszła zmiana. Przestałam być...

Zamilkła na widok stężonych rysów Luki.

- To dlatego spędziłaś ze mną noc? - zapytał, wskazując skotłowaną pościel.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co sugerujesz? - spytała na widok wrogiego spojrzenia Gianluki.

- Że mnie wykorzystowałaś - odburknął z urazą.

Poppy zaniemówiła ze zgrozy. Jak mógł ją o coś takiego oskarżać po tym, jak podarowała mu całą siebie? Nie był wart tego daru. Poppy opadła szczęką, gdy pojęła sens jego słów. Nagle zaczęła się śmiać.

- Chyba tak.

Luca zacisnął zęby i poczerwieniał na twarzy.

- Jakiej odpowiedzi oczekiwałeś, Luca? Że spałam z tobą, ponieważ kocham cię do szaleństwa?

Luca stanął jak skamieniały w połowie drogi do okna.

- Przecież zabroniłeś mi mówić o miłości. Co sobie wyobrażasz? Że załatwiłam ten sztorm i zaaranżowałam katastrofę twojej łodzi? - drwiła bezlitośnie. - Niczego nie planowałam. Owszem, chciałam stracić dziewictwo. Czy to zbrodnia? A może chodzi o to, że naruszyłam twoje wysokie standardy moralne? O to, że pozwalasz sobie na jednorazowe przygody tylko z doświadczonymi partnerkami? Jeżeli któreś z nas postępuje podle, to ty, a nie ja.

Luca wbił w nią wzrok. Boże, przecież miała rację!

- Co robisz? Wychodzisz? - zawołała za nim, widząc, że zmierza ku wyjściu.

Głośne trzaśnięcie drzwi udzieliło jej jednoznacznej odpowiedzi.

Poppy padła z powrotem na łóżko. W końcu zostało mu wiele pomieszczeń do wyboru. Tuląc kotkę, do trzeciej nad ranem podsycala w sobie gniew. W końcu usiadła na łóżku i odgarnęła z twarzy rozczochrane loki. Co ja robię? - zapytała samą siebie. - Być może pozostało nam tylko kilka wspólnych godzin, a ja marnuję czas, czekając, aż mnie przeprosi, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Idiotka! - wykrzyknęła głośno. - Nie, nie ty, kiciu. - Przeniosła kotkę na posłanie, które jej urządziła. - Wybacz, ale miejsce na łóżku jest zajęte - przeprosiła.

Wzięła głęboki oddech, uniosła głowę i ruszyła ze świecą w stronę światelka u stóp schodów.

Luca rozważał, czy nie wstać z krzesła, gdy usłyszał na korytarzu stłumiony odgłos kroków. Usiłując ustalić, z której strony dochodzi, zerknął na zegar, typowy kicz z lat pięćdziesiątych, w obecnej chwili wart fortunę. Kiedy stwierdził, że minęła trzecia nad ranem, zaskrzypiały otwierane drzwi. Poppy wkroczyła do środka ze zmierzwionymi włosami, z powiekami ciężkimi od snu lub też jego braku. Grube wełniane skarpety na drobnych stopach tłumaczyły, dlaczego tak cicho chodziła.

- Luca?

Jego imię ledwie przeszło jej przez usta, gdy stał nad nią, wysoki i potężny, niemal groźny. Z mocno bijącym sercem zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć mu w twarz. Na widok pociemniałych, głęboko osadzonych oczu zaparło jej dech.

- Wrócisz do łóżka? - spytała.

- Czy wrócę? - Luca roześmiał się jakoś dziwnie. - Nie masz pojęcia...

- O czym? - wykrztusiła niemal bez tchu, gdy ujął ją pod brodę.

Nogi odmówiły Poppy posłuszeństwa. Chwyciła pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w rękę, żeby nie upaść - jego sweter. Luca objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Jak bardzo tego pragnę - dokończył, zanim wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Oddawała go żarliwie, uszczęśliwiona jego wybuchem namiętności. Wsunęła mu rękę pod sweter i gładziła gładką skórę na plecach. Gianluca wydał pomruk zadowolenia, uniósł ją do góry i przyparł do ściany, nie przerywając pocałunku. Pośród przyspieszonych oddechów sięgnął do klamki, lecz Poppy poprosiła:

- Nie, proszę. Nie chcę czekać, nie mogę... Zróbmy to teraz, natychmiast...

- Teraz?

Poppy skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa. Kiedy spełnił jej prośbę, bezwładnie opadłaby na podłogę, gdyby nadal nie otaczał jej ramieniem. Zamknęła oczy, kiedy niósł ją po schodach na górę. Tam ułożył ją na łóżku, rozebrał ją, a potem siebie i położył się przy niej.

- Nie wyobrażałam sobie, że można robić takie rzeczy... - wyznała.

Pocałował ją tak czule, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mam siły otworzyć oczu.

- Nawet nie próbuj.

Usnęła prawie natychmiast. Luca leżał spokojnie, żeby jej nie obudzić. Nie wykonał żadnego ruchu nawet wtedy, gdy rozpieszczona kocica wskoczyła na łóżko i ułożyła się do snu w jego nogach.

Poppy obudziła się sama, ale to nie nieobecność Luki ją zaniepokoiła. Nagle pojęła, że za oknem ustał deszcz i wiatr. Burza minęła. Przygoda skończona. W łazience odkryła ślady niedawnej obecności Luki, ale żadnego napisu na lustrze. Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy. Po wejściu do kuchni zastała Lucę, wpatzonego w okno. Kiedy wkroczyła do środka, odwrócił głowę. Popatrzyła na kotkę łaszącą się do jego nóg.

- Zastanawiałam się, gdzie znikła. Widzisz? Polubiła cię.

- Raczej jedzenie, które ode mnie dostała.

- Wiatr ustał - rzuciła lekkim tonem.

- Rzeczywiście - potwierdził obojętnie, jakby minionej nocy nie zaszło nic szczególnego.

- I przestało padać.

- Tak.

Traktował ją jak obcą. Niemal słyszała, jak tłumaczy: „Pora wrócić do rzeczywistości, Poppy. Połączył nas tylko seks”. Przesunął ręką po zarośniętym policzku.

Spory zarost czynił go niemal groźnym, a równocześnie nieodparcie atrakcyjnym.

- Sprawdziłeś, czy telefony działają?

- Jeszcze nie.

- Przestało padać.

- Już to mówiłaś przed chwilą. Widzę, że pogoda wpłynęła na twoje samopoczucie.

- Kiepsko mi wychodzi podtrzymywanie rozmowy, póki nie wypiję dwóch filiżanek kawy - roześmiała się.

- Nie mamy kawy.

Poppy spuściła wzrok. Luca odwrócił się z powrotem ku oknu.

- Nadeszła pora pożegnania - powiedziała ku własnemu zaskoczeniu zadziwiająco spokojnym tonem, chociaż ból rozdzierał jej serce. - Pewnie wkrótce ktoś przybędzie na ratunek. Wrócimy do normalności: prądu, czystych ubrań, telefonów, cywilizacji.

Luca spojrział na nią.

- Nie musimy się żegnać. Zostanę w pobliżu, póki nie rozwiążemy problemów cio-ci Isabel. Przypuszczam, że ty też. Moglibyśmy się umawiać...

Poppy zeszywniała.

- Na rozbierane randki?

- Tak - potwierdził pozornie lekkim tonem, choć wyczuwała w nim napięcie.

- Zgoda - odrzekła, ale zaraz pożałowała, że przynajmniej nie udawała, że rozważa propozycję. Przygryzła wargę w zakłopotaniu i umknęła wzrokiem w bok. - Ale co by na to powiedziała babcia?

- Jeżeli zachowamy dyskrecję, nikt się nie dowie. I nie powinien.

- Rozumiem. Gdyby dziennikarze odkryli twój romans z córką Marii Cunningham...

- Zebraliby obfite żniwo - dokończył za nią, zadowolony, że go zrozumiała. Za wszelką cenę chciał ją ochronić przed skandalem w prasie.

- Twoja rodzina też nie byłaby zachwycona...

- Poppy! Jak dobrze cię widzieć, dziecinko! - wykrzyknął męski głos zza ich pleców.

Obydwoje odwrócili głowy. Ujrzeni w drzwiach potężnego rudzielca w sztormiaku, uśmiechniętego od ucha do ucha. Natychmiast wyciągnął telefon i ryknął do aparatu:

- Znalazłem ją, wujku Fergusie, całą i zdrową, i tego świrniętego Włocha, który kupił łódkę też. Tak, tak, żyje. Dobra! - Wciąż uśmiechnięty, wsunął aparat do kieszeni i wyjaśnił, zupełnie niepotrzebnie: - Dzwoniłem do wuja Fergususa.

Poppy zerknęła ukradkiem na Lucę, jak zareaguje na obelgę. Lecz on nawet nie spojrział na Dougala. Nie odrywał wzroku od jej twarzy. Nim zdołała odwrócić głowę, wstrząsnął nią potężny dreszcz.

- Twoja babcia i wuj Fergus zamartwiali się o ciebie, od kiedy usłyszeli, że ten idiota przywiózł cię tutaj i zostawił samą na brzegu. Nie płacz, dziecinko, przecież przyjechałem po ciebie - uspokajał Dougal.

- Nie płaczę - zaszlochała Poppy, ocierając dłonią zapłakaną buzię.

- Dostanę herbatki?

- Jasne. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że cię widzę. Czy babcia zdrowa? - dodała z lękiem w głosie.

- Tak, ale dopiero teraz naprawdę odetchnie, kiedy usłyszy, że nic ci się nie stało. - Rozpiął kurtkę i podszedł do Gianluki. - Dougal - przedstawił się, niemal miażdżąc mu rękę w niedźwiedzim uścisku.

- Gianluca Rainieri.

- Myślę, że wielu ludzi uraduje wiadomość, że pan żyje, panie Rainieri. Wygląda pan całkiem nieźle jak na topielca.

- Topielca? - powtórzył Gianluca z roztargnieniem. Do tej pory nie słuchał go zbyt uważnie. Okropnie sfrustrowany niedokończoną rozmową, skupiał uwagę na drobnej postaci, którą obserwował kątem oka.

- Znaleźli łódź, a raczej jej szczątki. Straż przybrzeżna nie odwołała poszukiwań, ale nie wierzą, że jeszcze znajdą kogoś żywego.

Gianluca zaczął rozważać w myślach ewentualne skutki rozpowszechnienia wiadomości o jego śmierci. Jeżeli fałszywa informacja nie wyjdzie poza wąskie grono miejscowych, nie wywrze wpływu na rynki finansowe. Kolejna wypowiedź Szkota rozwiąła jego nadzieje:

- Wszędzie porozstawiali kamery telewizyjne, nie tylko z BBC. Przyjechali dziennikarze, również z zagranicy. Bary robią złoty interes. Musi pan być bardzo sławny. Mój Boże, co to będzie za sensacja, kiedy się dowiedzą, że pan nie zginął! - zachichotał, wyraźnie rozbawiony niezwykłością sytuacji.

Gianluki bynajmniej nie ucieszył szum w mediach. Przewidywał, że w świetle kamer i fleszy trudno będzie ukryć romans z Poppy.

- A kiedy zobaczą, jak wysiada pan z łodzi ze śliczną panienką... - Dougal przerwał i gwizdnął przeciągle, mierząc Poppy znaczącym spojrzeniem, które Gianluca ocenił jako lubieżne. - Mam nadzieję, że w domu nie czeka na pana żadna zazdrosna dama?

- Dougal, moim zdaniem byłoby lepiej, gdybyś najpierw odwiedził pana Rainieriego, a potem wrócił po mnie, jeżeli to możliwe - zasugerowała Poppy.

Gianluca zerknął na nią z ukosa.

- Dziękuję, panno Ramsay, ale... - zamilkł w połowie zdania, gdy wyobraził sobie, co ją czeka, gdy dziennikarze skierują na nią obiektywy. - To doskonały pomysł - dokończył gładko.

- Świetnie - potwierdziła Poppy.

Nie dała poznać po sobie, że sprawił jej przykrość, bez wahania wyrażając zgodę. W końcu to ona sama zaproponowała takie rozwiązanie. Nie powinno jej dziwić, że pragnął zachować w sekrecie przygodę w szkockim zamku z córką osławionej matki. Jednak Dougal nie wyglądał na zachwyconego jej planem.

- Czy jesteś pewna, Poppy? Przykro mi zostawiać cię tu samą.

- Moim zdaniem panna Ramsay doskonale sobie radzi sama, przynajmniej według jej własnych zapewnień - wtrącił Gianluca.

- To prawda - potwierdziła Poppy, z trudem przywołując uśmiech na twarz. - Tylko nie zapomnij po mnie wrócić, Dougal.

- Skoro tak twierdzisz... Dostałem stanowczy rozkaz, żeby cię przywieźć z powrotem.

Poppy ucałowała go w zarośnięty policzek.

- Dokąd mnie zabierzesz?

Dougal porwał ją w ramiona i serdecznie uściskał. Ten prosty gest szczerzej sympatii wycisnął jej łzy z oczu. Ze wzruszeniem odwzajemniła uścisk.

Gianluca zacisnął zęby. Omal nie wydał pomruku zgrozy, obserwując czułą scenkę.

- Moim zdaniem czas ruszać w drogę, żeby zdążył pan wrócić po pannę Ramsay - zasugerował.

Dougal popatrzył tęsknie na czajnik, ale nie zaprotestował. Gianluca podążył za nim ku wyjściu, ale w ostatniej chwili odwrócił głowę ku Poppy.

- Poradzę sobie z prasą. Pewnie zajmie to trochę czasu, ale obiecuję, że wkrótce znowu się spotkamy, *cara*. Podaj mi swój numer telefonu.

Poppy spełniła jego prośbę. Zdziwiło ją, że go nie zanotował.

- Przypuszczam, że zostaniesz u babci na wsi?

Poppy skinęła głową.

- Chyba tak, o ile nie zechce zaraz tu wrócić.

- Zatrzymaj ją tam.

Jasne, nic prostszego!

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwie godziny później Poppy płynęła małą łódką przez wody morskiej zatoki w kierunku białej wioski, trzymając na kolanach uratowaną kotkę w koszyku.

- Kiedy zacumowaliśmy, na nabrzeżu zapanował okropny chaos - relacjonował Dougal. - Czekał na nas tłum reporterów. Muszę przyznać, że błyskające naokoło flesze śmiertelnie mnie wystraszyły. Ale ten gość nawet nie mrugnął. Twarda z niego sztuka - dodał z podziwem, zerkając ukradkiem na Poppy.

- O tak - potwierdziła uprzejmie.

- A kiedy zaczęli mu podtykać mikrofony pod nos, tylko się uśmiechał - zachichotał Dougal.

- Czy dziennikarze nadal tam są? - spytała z lękiem w głosie.

- Bez obawy, dziecinko. Kiedy odpływałem, przyszedł jeden z jego ludzi i obiecał im konferencję prasową w budynku rady gminy. - Zerknął na zegarek. - Teraz nie zobaczymy tam żywego ducha.

- O jakich jego ludziach wspomniałeś?

- Czekali tam na niego. Wielu miało krótkofalówki. Podejrzewam, że przyjechali, żeby zorganizować transport zwłok. Przepraszam, dziecinko, pewnie ciężko przeżyłaś uwięzienie w zamku w czasie sztormu - dodał, spostrzegłszy, że Poppy zadrżała.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zaczął mówić o pogodzie. Na szczęście dla niej pozostał przy tym temacie aż do momentu, kiedy dopłynęli do wioski.

Fergus wraz z żoną Emmą byli właścicielami wiejskiego sklepu. Obydwoje powitali ją z ogromną radością. Powitanie babci zawierało mniej uścisków, a więcej surowych pouczeń. Wyraziła żal, że jej wnuczka nie posiada za grosz zdrowego rozsądku i nie zważa na uczucia innych. Za to nakłonienie jej do pozostania w wiosce przyszło Poppy znacznie łatwiej, niż przewidywała. Poznała przyczynę, kiedy Isabel Ramsay wstała.

- Tylko lekko nadciągnęłam ścięgno - uspokajała, pokazując grubo obandażowaną kostkę.

Zabroniła wnuczce uzalać się nad sobą i dodała, że doskonale poradziłyby sobie o lasce. Gdyby nie strome schody w zamku i brak łazienki na parterze, mogłaby spokojnie spać na sofie.

- A teraz opowiedz mi o Gianluce - poprosiła na koniec.

- Nie zginął.

- Wiem. Ani przez chwilę się o niego nie bałam, ale nikt nie chciał mnie słuchać. Tłumaczyłam Florze, że ten chłopak zawsze spadnie na cztery łapy, jak kot. Inaczej dawno by zginął podczas tych szalonych wypraw, które podejmował, żeby ci zaimponować - dodała, zerkając z ukosa na Poppy. - Jest taki przystojny. Powinien się drugi raz ożenić. Flora też tak uważa. A co ty o tym sądzisz?

- Że to nie moja sprawa, babciu.

Pomagając po południu w sklepie, Poppy zobaczyła na własne oczy, jak wielką sensację w mediach wzbudziło tajemnicze zniknięcie i cudowne odnalezienie Luki. Gdy wbrew przewidywaniom nie odjechał kuloodporną limuzyną z kierowcą, lecz wynajął sobie pokój w miejscowym hotelu, dziennikarze również zostali. Wciąż powtarzano tę historię. Pisały o niej wszystkie gazety. Kiedy zamykała sklep, telefon w jej kieszeni zadzwonił. Zaciągnawszy żaluzje, wyjęła aparat i przyłożyła do ucha. Na dźwięk znajomego, ciepłego głosu cichutko westchnęła.

- Zadzwoniłeś... - wykrztusiła prawie bez tchu.

- Przecież obiecałem - przypomniał po chwili milczenia.

Poppy skinęła głową, zanim uświadomiła sobie, że jej nie widzi.

- Tak, ale nie zapisałeś numeru.

- Mam dobrą pamięć.

- Co u ciebie słychać? Oglądałam cię w telewizji. Nie przypuszczałam, że kurs akcji na rynku zależy od twojego stanu zdrowia - zażartowała.

- Chcę cię zobaczyć - wpadł jej niecierpliwie w słowo.

- Ja ciebie też - przyznała Poppy schrypniętym z emocji głosem.

- Planowałem zaprosić cię dzisiaj do siebie na noc, ale wszędzie czyhają ci przekłeci dziennikarze. Obiecuję, że coś wymyślę. A co u ciebie? Wszystko w porządku?

Poppy miała ochotę wrzasnąć na cały głos: „Nie, głupcze! Kocham cię!”, ale nadludzkim wysiłkiem przybrała spokojny ton.

- Tak, oczywiście. A babcia...

- Wiem. Dzwoniłem do niej wcześniej. Jest niepoprawna. Wróżyła mi przedwczesny koniec. Czy na pewno tylko lekko skrzyła kostkę?

- Tak twierdzi. Rozmawiałeś z nią?

- Zaproponowała, że zawoła cię do telefonu, ale nie chciałem z tobą rozmawiać przy ludziach.

Poppy roześmiała się z rozgoryczeniem.

- Czemu nie? Przecież nie poruszałibyśmy tematów erotycznych. - Pokręciła głową i wykrzywiła się do słuchawki. - Przepraszam - wycodziła przez zaciśnięte zęby, żeby go do siebie nie zrazić.

- Rozumiem. Też jestem sfrustrowany.

Poppy wydała westchnienie ulgi.

- Mój Boże... - zaczęła, ale przerwała, gdy dobiegł ją gwar w tle z drugiej strony linii.

- Bardzo dziękuję - powiedział Luca zupełnie innym tonem. - Wkrótce się odezwę.

Po pierwszej konferencji prasowej Gianluca więcej nie wystąpił publicznie. Ponieważ jego ludzie odprawiali dziennikarzy, oczekiwał, że wkrótce dadzą mu spokój. Zwykle taka strategia odnosiła zamierzony skutek. Tym razem jednak ku rozczarowaniu Luki tylko kilkoro wyjechało, ale większość została. Tak rozpaczliwie tęsknił za Poppy, że mimo ich obecności postanowił zaryzykować spotkanie. Zdawał sobie sprawę, że nie postępuje rozsądnie, ale chyba by oszalał, gdyby jej nie zobaczył.

Poppy prowadziła Florę drogą na plażę, gdy nagle pojawił się ni stąd, ni zowąd. Serce podeszło jej do gardła. Patyk, który zamierzała rzucić psu, wypadł jej z ręki. Ubrany w czerń, z włosami zmierzwionymi przez wiatr od zatoki, Luca wyglądał groźnie i zniewalająco.

- Do nogi! - zawołał Luca do psa, który powitał go z dzikim entuzjazmem.

Poppy zachowała więcej umiaru niż Flora. Ponieważ skupiła całą uwagę na kontrolowaniu własnego zachowania, żeby znów nie wyjść na idiotkę, nie dostrzegła napięcia

w jego rysach i postawie. Rano ponownie zadzwonił do babci. Powtórzyła jej później, że uzyskał fundusze na ratowanie zabytku z różnych instytucji. Nie poprosił jednak Poppy do telefonu.

- Czy powinieneś tu przyjść? - spytała ostrożnie.

Gianluca pożerał wzrokiem jej twarz, ale nie pochwycił nutki rozzalenia w jej głosie.

- Musiałem. Potrzebowałem... do diabła - wymamrotał wreszcie, zanim pochwycił ją w objęcia i wycisnął na jej ustach dziki, zachłanny pocałunek. - Ale tego chyba nie powinienem robić publicznie - przyznał już po fakcie.

Poppy skinęła głową, już nieco ułagodzona.

- Zamówiłem na dziś wieczór samochód, który cię do mnie przywiezie...

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie, zanim zdążyła pomyśleć.

Ale choć zaskoczyła ją własna reakcja, gdy ujrzała zdumione spojrzenie Luki, doszła do wniosku, że podjęła właściwą decyzję.

- Nie wysłuchałaś mnie do końca - zwrócił jej uwagę.

- Nie muszę. Wiem, że wyznaczyłeś mi rolę potajemnej kochanki, wpuszczanej tylnymi drzwiami.

Wystarczyło jedno spojrzenie na minę Luki, by pojąć, że odgadła jego intencje.

- Nie odpowiada mi ten pomysł. Źle bym się z tym czuła - dodała.

- Robię to dla ciebie - przekonywał.

Poppy zbyła zapewnienie lekceważącym machnięciem ręki.

- Rano wracam do Londynu.

- Nie możesz! - wykrzyknął.

- Dlaczego? - spytała cichutko.

Nie potrzebowała żadnych argumentów. Wystarczyłoby jej, gdyby poprosił, żeby została, a nie zakładał, że ulegnie jego woli. Na chwilę zapadła cisza.

- Ponieważ musimy opracować wspólną strategię ratowania zamku, tak jak ustaliliśmy.

Poppy pokręciła głową. Roześmiała się niewesoło.

- Nie jestem ci do tego potrzebna. Twoje nazwisko otworzy wszystkie drzwi, które dla mnie pozostałyby zamknięte. Obydwoje wiemy, że zrobisz, co trzeba: sypniesz pieniędzmi, zawrzesz układ, przekupisz kogoś. Nie myśl, że nie jestem ci wdzięczna, że ratujesz dom babci, ale proszę, nie obrażaj mnie kłamstwem, że potrzebujesz mojej pomocy. Babci możesz mydlić oczy, że zdobywasz fundusze, ale nie mnie. Błagam cię tylko o dyskrecję, żeby nie wykryła, że to ty pokrywasz wszystkie koszty.

- To nie takie proste.

- Ale już poczyniłeś pierwsze kroki?

Luca skinął głową.

- No to sprawa załatwiona - rzuciła Poppy sztucznie lekkim tonem. - A babcia chętnie tu zostanie, póki nie wyleczy nogi. Za to ja nie chcę nadużywać jej gościnności. Dlatego naprawdę wyjeżdżam. Żegnaj.

Gianluca popatrzył na rękę, którą ku niemu wyciągnęła, ale jej nie ujął.

- Nie żegnam się z tobą... - Przerwał na widok dwóch mężczyzn w garniturach, biegnących wzdłuż plaży w jego kierunku.

Z chmurną miną ruszył w ich stronę.

Poppy obserwowała, jak rozmawiają. Nie słyszała, co mu powiedzieli, ale Luca nie wyglądał na zachwyconego. Po kilku sekundach zerknął przez ramię w jej kierunku, po czym odwrócił się i odszedł, nie odwracając głowy po raz drugi. Jego postępowanie zabolowało jak policzek, ale miało tę dobrą stronę, że sprowadziło ją na ziemię. Czy chciałaby zostać dziewczyną na wezwanie, czekającą w cieniu na kolejną schadzkę, kiedy nie będzie jej potrzebował? Zdecydowanie nie.

Luca dotarł do drugiego końca plaży, kiedy dopadli go reporterzy wiadomości, przed którymi wcześniej ostrzegła go ochrona. Na szczęście Poppy zdążyła zniknąć. Chyba z tysiąc razy odmówił udzielenia wywiadu, zanim zdołał dotrzeć do hotelu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poppy pomachała na pożegnanie Emmie i Fergusowi. Ledwie odparła pokusę skulenia się na siedzeniu taksówki, gdy mijala hotel, w którym mieszkał Luca. Z tego, co wiedziała, wynikało, że już wyjechał. Prawdopodobnie dlatego dzwonił poprzedniego wieczora, ale nie odebrała żadnego z telefonów. Podejrzewała, że już został wywieziony samochodem z przyciemnionymi szybami w asyście ochroniarzy. Tak wyglądało jego życie, którego nie znała. Przez chwilę wyobrażała sobie, że zamieszkują tę samą planetę, ale wydarzenia ostatnich dni wyraźnie pokazały, jak bardzo się myliła. Postąpiła właściwie, odrzucając człowieka, który się jej wstydził. Szkoda tylko, że słuszna decyzja zaowocowała cierpieniem.

Decyzja Luki o powrocie do Londynu wzbudziła sensację wśród przerażonych pracowników, którzy na wyścigi zarzucali go mnóstwem zbawiennych rad, a najchętniej zatrzymaliby na miejscu. Przez ostatnich kilka dni robił to, co do niego należało. Używał swojego uroku osobistego w mediach, by uspokoić rynki finansowe. Wbrew swoim zwyczajom wystąpił w telewizji, dzięki czemu ustabilizował ceny akcji. Zadzwoił do rodziny. Wywołał wiele łez i równie wiele protestów, które przyjął z pokorą.

Teraz nadszedł czas, żeby zrobić to, co chciał - a chciał Poppy. Informacja od matki chrzestnej, że Poppy już wyjechała, nieco utrudniła mu zrealizowanie przedsięwzięcia.

Droga do stacji zwykle trwała pół godziny. Tym razem zajęła mu godzinę z powodu robót drogowych. Gdy dojeżdżał do kolejnych świateł, zmieniały się na czerwone. Zmuszony do beczynnego oczekiwania, niemal zaczął traktować kolejne przeszkody jak zły omen. Zrozumiał, czemu ludzie tak łatwo przyjmują różne teorie spiskowe. Może nie było mu pisane złapać Poppy?

Lecz Gianluca nie wierzył w przeznaczenie. Nie przyjmował z pokorą wyroków losu. Zerknął na zegarek i zaczął szukać miejsca do zaparkowania. Kiedy je w końcu znalazł, wydał pomruk zadowolenia. Przynajmniej raz dopisało mu szczęście.

Rozpiął pas i zaczął obserwować tłum, nerwowo bębniąc palcami o kierownicę. Wśród licznej ciżby wchodzących i wychodzących z dworca niełatwo wypatrzeć jedną drobną osóbkę. Wreszcie ujrzał we wstecznym lusterku grupkę hałaśliwych uczniów

przechodzących przez ulicę. Wśród nich dostrzegł Poppy. Właśnie przystanąła, żeby przelożyć płócienną torbę do drugiej ręki. Kiedy potrząsnęła głową, żeby odrzucić do tyłu koński ogon, straciła równowagę. Przechodzień w garniturze złapał ją w talii, żeby nie upadła. Zdaniem Gianluki przytrzymał ją zbyt długo, a Poppy podziękowała za pomoc zbyt promiennym uśmiechem.

Gdy ruszyła dalej, nieznajomy nadal stał i odprowadzał ją wzrokiem, poprawiając kołnierzyk koszuli. Wyglądało na to, że Poppy nie zdaje sobie sprawy, jak jej uśmiech działa na płęć przeciwną. Tymczasem obcy pożerał lubieżnym spojrzeniem kuszące kształty w zbyt opiętych dzinsach. Tak wyprowadził Gianlucę z równowagi, że ledwie odparł pokusę, żeby wysiąść i mu nawymyślać. Zaklął cicho pod nosem, zanim otworzył drzwi od strony pasażera. Z niewielkiej odległości słyszał stukot obcasów Poppy o chodnik.

Ponieważ kółka od podróżnej torby się zacięły, Poppy musiała nieść ją w rękę. Pokażny ciężar wyginał jej kręgosłup tak, że rozboleły ją plecy. Przy wejściu do stacji odwróciła głowę na dźwięk klaksonu taksówki. Po dłuższej chwili bezskutecznej interwencji zniecierpliwiony taksówkarz wystawił głowę przez okno i ofuknął kierowcę prywatnego auta, który zajął mu miejsce na postoju. Smukły srebrny potwór zdaniem Poppy bardziej pasowałby do toru wyścigowego niż do małej, prowincjonalnej stacyjki. Otwierane drzwi niemal ją potrafiły.

- Wsiadaj.

Serce podeszło jej do gardła. Rozpoznała ten głos, choć wychwyciła w nim silniejszy obcy akcent niż zwykle. Na moment zaparło jej dech. Puściła rączkę torby i przez chwilę stała bez ruchu jak posąg. Śniady, smukły kierowca o chmurnym obliczu powtórzył rozkaz. Poppy wpadła w popłoch.

- No wsiądź wreszcie, Poppy - polecił znudzonym tonem.

Lecz gdy zwróciła ku niemu twarz, pojęła, że źle odczytała jego nastrój. Bynajmniej nie wyglądał na znużonego, raczej na rozdrażnionego. Tylko czym, do licha?

- Luca! Co ty tu robisz? - spytała z mocno bijącym sercem.

- Proszę cię, żebyś wsiadła - odburknął, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Skoro tak pięknie prosisz... odmawiam - prychnęła.

Luca zaklął pod nosem.

- Chyba ktoś wstał z łóżka lewą nogą - zadrwiła Poppy.

- Z niewłaściwego łóżka - sprostował Luca. - Powiniennem spać w twoim.

- Niby jakim prawem? - warknęła, choć przyspieszone bicie serca potwierdzało, że ma rację. - Jak śmiesz mi mówić takie rzeczy?

Luca zlekceważył reprimendę, ponieważ towarzyszyło jej tęskne spojrzenie zielonych oczu.

- Wiem, że pragniesz tego samego co ja.

Poppy zawrzała gniewem na taki popis arogancji. Jej policzki zabarwił rumieniec.

- Szkoda, że nie powiedziałaś tego jeszcze głośniej. Ten pan, który wsiada do pociągu, raczej cię nie usłyszał i ta pani z aparatem słuchowym chyba też nie - zadrwiła bezlitośnie. - Dziwne, że w ogóle zechciałaś pokazać się w moim towarzystwie w miejscu publicznym - dodała z urazą.

Już sam luksusowy samochód wzbudził spore zainteresowanie. Gdyby przechodnie zobaczyli, kto go prowadzi, skupiłby na sobie uwagę wszystkich.

- Co w ciebie wstąpiło? - zapytał Luca, marszcząc brwi.

- Pan Rainieri nie pasuje do córki matki skandalistki.

- Co ona ma z nami wspólnego? Nadal podejrzewasz, że z nią spałem?

- Nie - zaprzeczyła zgodnie z prawdą. - A teraz odjedź stąd, proszę. Ludzie patrzą - wycedziła przez zaciśnięte zęby, zerkając ukradkiem przez ramię. - Co sobie wyobrażałaś, przyjeżdżając tu samochodem wartym pewnie ze sto tysięcy funtów?

- Nie podoba ci się? - zapytał, raczej rozbawiony niż urażony.

Poppy wpadła w popłoch, że ktoś go rozpozna i zacznie fotografować telefonem komórkowym.

- Nie lubię zwracać na siebie uwagi - odrzekła.

Luca też, ale nie widział innego wyjścia.

- Jeżeli wciągnę cię do środka, wszyscy zaczną się na nas gapić. Ostrzegam cię, że mam wielką ochotę to zrobić - dodał.

Słowom towarzyszył szelmowski uśmiech, od którego stopniało jej serce.

Poppy zajrzała w ciemne oczy. Kusilo ją, żeby posłuchać, ale odburknęła szorstko:

- Nie lubię, jak ktoś mi grozi.

- Miałem nadzieję, że potraktujesz moje zaproszenie jak obietnicę.

Rozszerzone oczy w drobnej buzi nasunęły Gianluce skojarzenie z sarną schwytaną w sidła. Najchętniej porwałby ją w ramiona, żeby poczuć przy sobie miękkość kuszących kształtów, posłuchać bicia serca i smak żarliwie oddawanych pocałunków.

- Co mam zrobić, Poppy? To publiczne miejsce - dodał z uśmiechem, w jego pojęciu niewinnym, lecz według jej oceny drapieżnym.

- Dobrze, wsiądę. Na dwie minuty - dodała, zerkając znacząco na zegarek.

Luca nie okazał niezadowolenia z postawionego warunku, nawet kiedy torba, którą z rozmachem wrzuciła na siedzenie, uderzyła go w ramię.

Mam nadzieję, że zabolalo, pomyślała mściwie Poppy, zapadając w miękkie siedzenie obite skórą. Skrzyżowawszy nogi, zwróciła na niego lodowate spojrzenie.

- Chyba ten pan potrzebuje miejsca do zaparkowania - zwróciła mu uwagę, wskazując taksówkarza, który włączył kierunkowskaz. Po chwili ponownie popatrzyła na zegarek. - Co chciałeś mi powiedzieć? Twoje dwie minuty już prawie minęły.

Luca skinął głową gestykułującemu taksówkarzowi, odpowiedział mu włoskim gestem, a następnie włączył bieg. Po chwili Poppy zaalarmował nietypowy dźwięk.

Otworzyła szeroko oczy, gdy Luca zaczął wycofywać auto z postoju.

- Natychmiast przestań! - wrzasnęła, tłukąc dłońią w deskę rozdzielczą dla podkreślenia, że nie żartuje.

Gianluca zerknął na nią przelotnie, po czym nacisnął pedał gazu. Lekceważąc jej protesty, w mgnieniu oka dołączył do ulicznego ruchu.

- Zapnij pas, Poppy - doradził łagodnie, lecz nie dostrzegła w ciemnych oczach spokoju ani łagodności.

Na widok ich wyrazu dreszcz przebiegł jej po plecach. Uniosła dłoń do pulsującej żyłki na szyi. Luca musiał spostrzec, że cała drży.

- Ani mi się śni! - krzyknęła. - Mój pociąg odjeżdża za dziesięć minut.

- Nawet jeżeli uważasz rozkład jazdy pociągów za fascynujący temat, mnie on w ogóle nie interesuje - zadrwił Luca.

Poppy roześmiała się histerycznie.

- Przykro mi, że cię nudzę.

Zwróciła spojrzenie na kłamkę niczym zwierzątko w pułapce.

- Nic z tego. Zamknięte - rozwiął jej nadzieje.

Poppy zwróciła ku niemu twarz, lecz Gianluca skupił całą uwagę na prowadzeniu pojazdu.

- Nie zwykłam wysiadać w biegu. Nie jestem obłąkana - dodała, aczkolwiek wątpiła, czy zachowała choćby odrobinę rozsądku, skoro mimo wszystko wsiadła. - Do czego zmierzasz, Luca?

Odpowiedziała jej cisza. Poppy siłą woli opanowała strach. W końcu co jej groziło z jego strony? Odpowiedź przyszła sama. Gdyby jej dotknął, rozpuściłaby się jak miseczka lodów na słońcu i wykrzyczała: „Dlaczego mnie nie kochasz?”.

- Usiłuję się skoncentrować na prowadzeniu samochodu - odparł po dłuższej chwili.

Gianluca z trudem oderwał wzrok od zgrabnych ud w obcisłych spodniach i przeniósł go na zatłoczoną szosę.

Poppy zacisnęła zęby i obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Niezbyt uprzejma odpowiedź oznaczała tyle co „zamknij się”.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości, bo jeszcze ci zaśpiewam - zagroziła.

Wbrew woli rozładowała atmosferę.

- Jakoś mnie nie wystraszyłaś.

- Łatwo ci mówić, bo jeszcze mnie nie słyszałeś. Wkrótce nie będzie ci do śmiechu. Należałam do szkolnego chóru. Zapisali mnie w charakterze statystki, żebym robiła za tło. Stałam z tyłu, bo z przodu ustawiono ładniejsze dziewczęta. Nauczycielka nakazała mi surowo, żebym tylko poruszała ustami.

Teraz te wspomnienia ją bawiły, ale w latach szkolnych brak talentu i pulchne kształty wpędzały ją w kompleksy. Już podczas pierwszych zajęć nauczyła się śmiać z samej siebie, zanim inni zaczną z niej drwić.

Gianluca oderwał na chwilę wzrok od szosy, żeby zerknąć na lśniącą, pochyloną główkę.

- To przykre - skomentował.

- Nawet nie. Naprawdę mam paskudny głos. Podobno kto raz go usłyszał, nigdy nie zapomni. Nie jestem muzykalna.

Wyznanie Poppy nasunęło mu dawno zapomniane wspomnienie sprzed lat. Ujrzał oczami wyobraźni bosą dziewczynkę na wrzosowisku z rękami uniesionymi nad głową, pływającą w rytm rockowego przeboju ze staroświeckiego magnetofonu kasetowego.

- To niemożliwe. Świetnie tańczysz.

Poppy popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Skąd wiesz? Zresztą to nieprawda. Nie znam żadnych kroków. Poszłam tylko kilka razy na lekcje salsy.

Koleżanka z pracy, która ją namówiła, zrezygnowała po pierwszej lekcji, ponieważ Poppy przewyższała ją zdolnościami. Nie uwierzyła, że dopiero zaczyna naukę tak jak ona. Poza tym Poppy skupiła na sobie całą uwagę przystojnego nauczyciela, co tamta uznała za gorszące. Mimo to Poppy przyszła na następną lekcję - sama.

- Łatwo rozpoznać talent taneczny po sposobie poruszania - powiedział Luca.

Poppy skwitowała komplement lekceważącym prychnięciem.

- W takim razie pewnie rozpoznajesz też po moim sposobie mówienia, że nie umiem śpiewać.

Luca nie wyobrażał sobie, żeby jakikolwiek mężczyzna pozostał obojętny na jej gardłowy śmiech czy lekko schrypnięty tembr głosu.

- Ja uważam twój głos za... przyjemny.

- Nie podczas śpiewu, choć mam słuch muzyczny. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy otwieram usta.

- Jeżeli chcesz, zaśpiewaj razem z Puccinim. I tak nie zatrzymam samochodu, bo tu nie wolno stawać. - Po tych słowach nacisnął przycisk i z głośnika popłynęła rzewna aria w wykonaniu słynnego tenora. Wskazał głową wąski pasek drogi zastawiony ciężarówkami, na którym pracowali robotnicy z młotami pneumatycznymi.

- Posłuchaj i spróbuj się odprężyć - doradził.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Gorzki śmiech Poppy zagłuszyła romantyczna aria. Łzy pociekły jej z oczu. Wmawiała sobie, że to tylko skutek wzruszenia przepiękną, rzewną melodią. Zawsze przy niej płakała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na obrzeżach miasta nateżenie ruchu nieco zelżało. Gianluca oczekiwał, że Poppy ponowi protesty, ale siedziała cicho na miejscu pasażera. Poznał przyczynę jej niezwykłego spokoju, kiedy na nią zerknął. Głowa opadła jej na bok, zamknęła oczy. Przyciszył muzykę i skręcił z głównej szosy w aleję, biegnącą wzdłuż zatoki. Po kilku kilometrach wjechał na żwirowany parking obok malowniczego punktu widokowego. Stał tam tylko jeden motocykl. Młoda para, do której należał, stała i robiła zdjęcia dramatycznej panoramy gór. Słyszał z daleka ich wspólny śmiech.

Gianluca przez pewien czas obserwował profil śpiącej Poppy, zanim wyłączył silnik. Wyglądała we śnie na kruchą i delikatną. Poruszyła się, ale nie obudziła. On też nie próbował jej zbudzić. Z przyjemnością obserwował, jak jej i pierś unosi się i opada, jak długie rzęsy rzucają cienie na policzki. Kosmyk włosów, który opadł jej na twarz, leciutko drgał, kiedy wydychała powietrze. Wyciągnął rękę i odgarnął go delikatnie, muskając opuszkami palców dziewczęcy policzki. Poppy otworzyła oczy. Zdezorientowana, zamrugała powiekami.

- Dobrze spałaś?

Gdy Poppy napotkała spojrzenie ciemnych oczu, natychmiast oprzytomniała i wyprostowała plecy.

- Dokąd mnie przywiozłeś? - spytała, spostrzegłszy wierzchołki gór. - Nie, nie usnęłam. Ja tylko...

- Zamknęłaś oczy, żeby odpocząły? - podsunął.

Poppy przetarła oczy i stłumiła ziewnięcie.

- Źle spałam minionej nocy - przyznała wreszcie.

- Ja też. Czy chciałabyś pooglądać widoki?

Poppy pokręciła głową, przymrużyła oczy.

- Na twoim miejscu nie ryzykowałabym stawania razem ze mną na skraju przepaści.

- Dlaczego? Tak bardzo się na mnie gniewasz?

- Oszalałeś, Luca?

- To całkiem możliwe - potwierdził ze sporą dozą autoironii. - Chciałem z tobą porozmawiać.

- I dlatego mnie porwałś? To całkiem logiczne, jeśli uważasz, że wolno ci nagiąć wszystkich do swojej woli wbrew wszelkim zasadom.

Podczas jej przemówienia Luca obserwował wielką stokrotkę nadrukowaną na czarnym podkoszulku, poruszaną nierównym, przyspieszonym oddechem rozgniewanej Poppy. Przeniósł wzrok na rozchylone wargi pomalowane czerwoną pomadką w tym samym odcieniu co szeroka aksamitka, którą związała włosy w koński ogon. Poppy przygryzła wargę z zakłopotaniem. Skrzyżowała ręce na piersi, żeby ukryć sutki.

- Szukałem z tobą kontaktu, ale uciekałaś przede mną - odparł po dość długim milczeniu. - Dlaczego nie odbierałaś moich telefonów?

Poppy umknęła wzrokiem w bok.

- Nie miałam ci nic do powiedzenia.

- Przecież ustaliliśmy...

- Jacy my? - wpadła mu w słowo. - Ty ustaliłeś, co ci się żywnie podobało. Gdybyś traktował mnie jak partnerkę, nie odszedłbyś bez słowa z plaży! - wyrzeszczała na całe gardło.

- Ach, już rozumiem, czym cię uraziłem. Musiałem uciekać. Moi ludzie dali mi znać, że wysłedzili mnie dziennikarze wiadomości. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby nas tam razem nakryli? Usiłowałem cię ochronić przed niepotrzebnym rozgłosem.

- Raczej reputację swojej rodziny przed kompromitacją!

Luca pokręcił głową ze zdziwieniem.

- Nie bardzo cię rozumiem - przyznał.

- Moja matka jest znana z licznych skandali obyczajowych, a twoja rodzina...

- Nie ma nic do tego, z kim się spotykam. Nie obchodzi mnie postępowanie twojej matki, ojca czy kolor twojego kota. Przeżyłem z tobą niezapomniane noce. Pragnę cię, ale nie chcę cię wystawiać na atak mediów, na jaki nieuchronnie narażona jest każda moja kochanka. Wstyd, jaki przeżyłaś po odczytaniu tego kompromitującego mejla, to bułka z masłem w porównaniu z tym, co by cię czekało.

- Och...

Poppy roztrząsała w myślach to, co usłyszała. Luca pociągał ją tak silnie, że logiczne myślenie przychodziło jej z wielkim trudem. Uświadamiała sobie, że nie powinna w przyszłości podejmować żadnych decyzji, przebywając z nim w zamkniętej przestrzeni. W jakiej znów przyszłości? Czy jakakolwiek istniała? Pograżona w rozmyślaniach, nie od razu usłyszała cichy warkot silnika. Kiedy rozstrzygnęła dylemat, odzyskała spokój. Jej zawzięta mina zaalarmowała Lucę. Z powrotem wyłączył silnik.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała Poppy.

- Mam letni domek za Stirling.

- Nigdzie z tobą nie pojedę. Nie interesuje mnie przygoda na jedną noc.

- Mnie też.

- To czego ode mnie oczekujesz?

- Moglibyśmy kontynuować...

Poppy pokręciła głową i powstrzymała go gestem, gdy spróbował się ku niej pochylić.

- Czy zastrzegasz sobie wyłączność, czy zezwalasz mi na posiadanie innych kochanków?

- Nie! - wykrzyknął z oburzeniem.

- Nie potrzebuję nikogo innego - odrzekła półgłosem. - Nie chcę żadnego innego, ponieważ zawsze cię kochałam. Tak, dobrze usłyszałeś, choć doskonale pamiętam, że nie wolno mi mówić o miłości.

Luca siedział obok niej ze spuszczoną głową. Nie wykonał żadnego ruchu, nie wypowiedział ani słowa. Ponieważ nie zdołała nic wyczytać z jego kamiennej twarzy, ciągnęła dalej:

- Ponieważ bardzo chcę być z tobą, myślałam, że zdołam zaakceptować twoje warunki. Lecz później zrozumiałam, że mi nie wystarczą. Chcę mężczyzny otwartego na miłość, takiego, który da mi szansę na małżeństwo i dzieci. Pytanie, czego ty pragniesz, Luca? Co jesteś gotów dać? Co jesteś gotów poświęcić?

Odkąd zaczęła mówić, Luca przez cały czas patrzył na własne ręce. Nadal nie odrywał od nich wzroku.

- Potrzebuję czasu.

To było więcej, znacznie więcej, niż mogła się spodziewać.

- Zostawiam ci czas do namysłu, ale nie jestem pewna, jak długo zechcę czekać.

Czekałam przez większą część życia.

Wzięła głęboki oddech. Odczuwała równocześnie ulgę, radość i strach, jak hazardzistka, która zagrała o wysoką stawkę. Wiele zaryzykowała. Czas pokaże, czy było warto.

Luca bez słowa uruchomił samochód.

- Na dworzec?

- Tak, proszę - odpowiedziała uprzejmie, jak przystało na dobrze wychowaną pannę, podczas gdy jej serce krwawiło.

Nie, nie złamał go, tylko zranił. Wszystko, czego potrzebował, to czas.

Drogę powrotną na stację odbyli w całkowitym milczeniu. Gdy zaparkował samochód, tym razem w dozwolonym miejscu, obrócił się ku niej.

- Poppy?

Jednak pokręcił tylko głową, jakby zrezygnował z zamiaru powiedzenia czegoś. Dopiero kiedy rozpięła pas bezpieczeństwa, pochylił się ku niej, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Rozwiązał aksamitkę na jej głowie, rozpuścił włosy i patrzył, jak opadają miękką falą na ramiona. Wydał gardłowy pomruk zadowolenia i zanurzył palce w jedwabistych lokach.

Poppy, niezdolna wykonać żadnego ruchu czy gestu, patrzyła mu w oczy, oszołomiona. Zaschło jej w gardle. Nieświadomie napięła wszystkie mięśnie w oczekiwaniu tego, co nastąpi. Umierała z tęsknoty. Mocno bijące serce podeszło jej do gardła, gdy zsunął dłoń w dół pleców. Kiedy pochylił głowę i musnął jej usta wargami, przylgnęła do niego. Odchylił się i zajrzał jej prosto w oczy. To, co w nich zobaczył, sprawiło, że jego własne pociemniały. A potem znów ją pocałował, tym razem już nie tak delikatnie, a wręcz przeciwnie, zachłannie, z dziką pasją. Wsunął język głęboko w ciepłe wnętrze jej ust.

Kiedy ją puścił, przez chwilę siedzieli obok siebie, ciężko dysząc, jak zawodnicy po dotarciu do mety. Wreszcie Poppy otworzyła drzwi.

- Nie wiem, jak długo będę czekać - ostrzegła na odchodnym.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poppy uśmiechała się zgodnie z instrukcją, gdy błyskały flesze. Uniosła tren szkarłatnej sukni, stąpając na wysokich obcasach po czerwonym dywanie.

- Czy zawsze robią to z taką pompą? - spytała szeptem swojego towarzysza z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Mężczyzna uśmiechnął się do aparatów ponad jej głową.

- Nie mam pojęcia. Zwykle unikam takich imprez jak ognia.

Poppy zastygła w bezruchu. Jedno pasemko wymknęło się z prostego koka upiętego za pomocą chyba stu spinek na czubku głowy. Popatrzyła ze zdumieniem na dystyngowanego siwego pana w wieczorowym garniturze, który jej towarzyszył. Odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk, który łaskotał ją w nos.

- Ale George mówił...

- Jeżeli nie ruszymy do przodu, to zaraz nas zdeptają. Goście wciąż napływają - zwrócił jej uwagę Charles Semple, ujmując ją pod łokieć. - Cóż takiego powiedział mój kochany syn? Nie, poczekaj, niech zgadnę. Poprosił cię, żebyś dotrzymała towarzystwa drogiemu tacie. Wyglądałby żałośnie, krocząc po czerwonym dywanie sam, podczas gdy jego była żona będzie paradowała z młodym modelem, swoim najnowszym kochankiem.

- Mniej więcej coś w tym rodzaju - przyznała Poppy. - Dodał jeszcze, że takie imprezy to twój żywioł.

- Kochany George - wymamrotał jego ojciec. - Mnie z kolei wytłumaczył, że masz złamane serce, żyjesz jak pustelnica i popadniesz w depresję, jeżeli przyjaciele nie pokażą ci, że istnieje życie poza twoim mieszkaniem.

- Zabiję go! - wykrzyknęła Poppy, choć w duchu przyznała mu rację.

Praca w domu miała wiele zalet. Gdy rozeszła się wieść, że jest dyspozycyjna, zasypało ją ofertami. Wcześniej odrzuciła propozycję Phila, między innymi dlatego, że dwa tygodnie po powrocie do domu odkryła, że bołą ją piersi, a zapach kawy wywołuje mdłości. Nikt o tym nie wiedział. Kusiło ją wprawdzie, by wyjawić swój sekret przyrodniemu bratu, ale na razie zrezygnowała, ponieważ wbrew logice uważała, że ojciec dziecka powinien dowiedzieć się pierwszy. Lecz Luca nie dawał znaku życia. Wyglądało

na to, że przegrała. Żałowała, że wcześniej nie przypomniała sobie znanego porzekadła, że nie należy uprawiać hazardu, jeżeli człowiek nie jest przygotowany na przegraną.

Ale pozostało jej jeszcze jego dziecko. Tylko myśl o nowym życiu kiełkującym w jej łonie pozwoliła jej przetrwać minionych kilka tygodni. Jeżeli Luca nie nawiąże kontaktu, będzie musiała Zrobić pierwszy krok. Powinien wiedzieć, że zostanie ojcem.

- Nawet jeżeli zabrakło mu taktu, George miał dobre intencje - tłumaczył kochający ojciec jej przyrodniego brata.

- Wiem - przyznała Poppy, tym razem ze szczerym, serdecznym uśmiechem.

W tym momencie zrobiono zdjęcie słynnego reżysera z piękną córką jego rozpustnej byłej żony. Następnego dnia opublikowano je w licznych gazetach. Gianluca oglądał to na żywo, kiedy wkroczył na czerwony dywan. Widok Poppy z innym mężczyzną tak go rozwścieczył, że nie pamiętał później, jak wszedł do budynku.

Film, który prezentowano, oceniono jako kandydata do Oscarów. Po obejrzeniu go Gianluca nie potrafił powiedzieć, o czym był. Za to policzył dokładnie, ile razy towarzysz Poppy pochylił głowę, żeby coś jej szepnąć na ucho, ile razy dotknął jej barku lub ramienia, ile razy uśmiechnęła się albo roześmiała w odpowiedzi. Niewątpliwie świetnie się bawiła, podczas gdy on cierpiał męki zazdrości. Uważał tak wielką różnicę wieku za nieprzyzwoitą. Najgorsze, że prawdopodobnie sam ją do tego popchnął.

Rozbudził jej zmysły i zostawił na pastwę męskiej połowy populacji miasta.

Po zakończeniu premiery jego siostrzenica popatrzyła na niego błyszczącymi oczami i westchnęła:

- Jakie to piękne i smutne! James Litton był wspaniały. Dziękuję, że mnie tu zabrałeś, wujku.

- Miło mi, że ci się podobało - odparł automatycznie Luca, wpatrzony w Poppy siedzącą trzy rzędy przed nim, z czerwonym numerkiem wymalowanym na nagim ramieniu.

- Czy wiesz, Dino, kim jest ten pan? - zapytał, wskazując jej towarzysza.

- To Charlie Semple - odrzekła bez namysłu.

- Ale kim on jest? - dopytywał się dalej cierpliwie.

Zabrał ją na premierę filmu na prośbę siostry, która zobowiązała go, żeby zaprosił jej córkę z okazji urodzin.

- Przecież to reżyser tego filmu. Nie masz pojęcia o świecie - podsumowała nastolatka, wyraźnie rozbawiona jego ignorancją. Uradowana możliwością zaprezentowania swej szerokiej wiedzy, tłumaczyła z satysfakcją: - Dostał już trzy Oscary. Wszyscy twierdzą, że w zeszłym roku też powinien dostać nagrodę za *Moją ukochaną*. - Wygłosiła cały wykład na temat wszystkich filmów słynnego reżysera, tak obszerny, że Gianluca nie potrafił sobie wyobrazić, jak znajduje czas na naukę w drogiej prywatnej szkole, do której wysłała ją matka wraz z mężem bankierem, kiedy zeszłego lata osiedli w Londynie. Dina jeszcze nie straciła amerykańskiego akcentu.

Gianluca tylko udawał, że słucha. Do tej pory myślał, że nastolatki w obecności dorosłych przeważnie milczą, nadąsane. Ta paplała jak najęta. Ale już usłyszał wszystko, na czym mu zależało. Pozostało tylko pytanie, co dalej zrobić z uzyskaną wiedzą? Musiał jednak odłożyć decyzję na później. Najpierw należało bezpiecznie odwieźć gadatliwą siostrzenicę do domu.

Kiedy Charlie zaproponował, żeby po premierze poszli na przyjęcie do słynnego klubu jazzowego, Poppy w pierwszej chwili odmówiła.

- Dlaczego nie? - nalegał Charlie.

Właściwie dlaczego nie? - powtórzyła w myślach po chwili zastanowienia. Życie toczyło się dalej. Gianluca definitywnie odszedł, nie wiadomo dokąd i nie wiadomo z kim. Doszła do wniosku, że najwyższy czas wyjść do ludzi. Jedną z najbardziej prestiżowych imprez w kalendarzu wydarzeń kulturalnych stanowiła wyśmienitą okazję.

- Racja, szkoda byłoby schować taką kreację do szafy - odparła po chwili zastanowienia.

Wypatrzyła szykowną suknię w stylu lat pięćdziesiątych na wystawie sklepowej rok wcześniej. Pod wpływem impulsu weszła do sklepu i kupiła ją. Nie przypuszczała, że ją kiedykolwiek założy. Tymczasem wykorzystwała ją przynajmniej raz - być może ostatni. Kto wie, czy wejdzie w nią po porodzie? Na razie nie bardzo sobie wyobrażała, jak wtedy będzie wyglądać ona sama i jej dalsze życie. Zachowała jeszcze smukłą sylwetkę i płaski brzuch.

- Doskonale. Przy okazji obmyślimy zemstę na George'u.

Wbrew wcześniejszym obawom przed snobistycznym towarzystwem i blichtrzem atmosfera całkiem jej odpowiadała, głównie dzięki Charliemu. Słynny reżyser, znacznie słynniejszy, niż przypuszczała, okazał się miłym towarzyszem. W rezultacie pierwszy raz od paru tygodni naprawdę się odprężyła, przynajmniej do momentu, gdy Luca wkroczył na scenę.

Nie wiadomo jakim cudem, chyba jakimś szóstym zmysłem, wyczuła jego obecność, jeszcze zanim go ujrzała. Lecz nawet wcześniejsze ostrzeżenie nie przygotowałooby jej na wstrząs, jaki przeżyła, gdy odwróciła głowę i spostrzegła go stojącego w innej części sali.

Choć w przyjęciu uczestniczyło paru przystojnych mężczyzn, zdaniem Poppy Luca przyćmiewał wszystkich. Kiedy go obserwowała, odsunął mankiet, zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. Potem podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie. Poppy zapało dech. Widok ciemnych oczu głęboko poruszył jej bezbronne serce. Włożył wieczorowy garnitur i białą koszulę kontrastującą z brązową opalenizną. Wyglądał nadzwyczaj elegancko, wytworny, smukły i niewątpliwie wściekły.

Poppy zamarła w bezruchu. Zapomniała o całym świecie. Zmobilizowała wszystkie siły, żeby nie zemdleć, gdy ruszył w jej kierunku ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy. Głuchy na powitania znajomych, szedł jak burza wprost ku niej.

- Co za niespodzianka! - powitała go wesoło, gdy stanął obok niej.

Gdy Gianluca usłyszał jej głos, wszystko, co zamierzał powiedzieć, wyleciało mu z głowy. Zamiast kulturalnego, lecz uszczypliwego komentarza wyrzucił z siebie w złości:

- Jak ci nie wstyd? Ten facet mógłby być twoim ojcem.

Poppy zamrugła powiekami z oburzenia.

- Nie twoja sprawa - odburknęła z wściekłością. - Nie patrz tak na mnie. Ludzie się na nas gapią.

- A ty włożyłaś taką sukienkę, żeby pozostać niewidoczna - zakpił w żywe oczy.

Poppy poczerwieniała ze złości Grubo przesadził! Połowa pań miała na sobie znacznie mniej niż ona. W porównaniu z nimi wyglądała jak mniszka.

- Przykro mi, że ci się nie podoba - odparła z fałszywym uśmiechem.

- Podoba mi się i to bardzo, tak jak wszystkim mężczyznom na sali - odparował, mierząc ją spojrzeniem od stóp do głów spod półprzymkniętych powiek.

Poppy poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Doskonale się bawiłam, dopóki nie przyszedłeś.

- Widziałem to na sali kinowej, podobnie jak cała publiczność. Zrobiłaś z siebie przedstawienie - wytknął oskarżycielskim tonem.

- Byłeś na filmie?

- Tak.

- Sam?

- Nie. Z Diną.

Poppy wzięła głęboki oddech.

- Jasne, czemu nie? Żegnaj przeszłości, witaj przyszłości, o ile ta Dina cokolwiek dla ciebie znaczy.

- Jesteś zazdrosna! - stwierdził z nieskrywaną, męską satysfakcją.

Poppy roześmiała się perliście.

- Wyobraź sobie, że nie gustuję w neandertalczykach - rzuciła ze znudzoną miną.

W tym momencie doszedł do niej Charlie, uśmiechnięty, kulturalny, z kieliszkiem szampana w ręku.

- Jakiś problem, Poppy? - zapytał.

- Nie. Wszystko w porządku - skłamała, z trudem przywołując na twarz niepewny uśmiech.

Charlie nie wyglądał na przekonanego.

- Zatańczysz?

- Nie, nie zatańczy. Właśnie rozmawiamy - wtrącił Gianluca lodowatym tonem.

Poppy zawsze podziwiała ojca George'a. Jej szacunek do niego jeszcze wzrósł, gdy nie pozwolił zbić się z tropu, chociaż gdyby wzrok mógł zabijać, padłby martwy u stóp Gianluki.

- Czy przedstawiś mnie swojemu przyjacielowi, Poppy? - zapytał.

Poppy ścisnęła Charliego za ramię.

- To zbędne - odparła. - Właśnie miał odejść.

Gianluca przeniósł wzrok z dłoni ściskającej ramię Charliego na twarz Poppy. Ujrzał w jej oczach zmartwienie, nie o siebie, lecz o tego gościa.

- Tak - potwierdził. - Właśnie wychodzę.

Charlie zaproponował Poppy, że odprowadzi ją do mieszkania, ale odmówiła. Pomachała mu na pożegnanie, gdy odjeżdżał taksówką. Sama podeszła do kamienicy, w której mieszkała, zbudowanej z czerwonej cegły w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Zamiast czekać na windę, weszła po schodach na trzecie piętro, przytrzymując wysoko suknię, żeby jej nie ubrudzić na zakurzonych stopniach. Nie od razu zauważyła człowieka siedzącego na progu z plecami opartymi o drzwi i głową złożoną na kolanach. Gdy go spostrzegła, zdradzieckie serce natychmiast przyspieszyło rytm.

- Gianluca! - wykrzyknęła.

Gianluca uniósł głowę.

- Wracasz do domu tak wcześnie i w dodatku sama?

- Wszyscy od czasu do czasu potrzebujemy wytchnienia od zabawy i rozpusty - zaradziła.

- Podejrzewam, że zasłużyłem na te kpiny.

Poppy nie dostrzegła już gniewu w jego twarzy.

Zastąpiło go jakieś inne uczucie, którego nie zdołała określić. Przeczesał palcami włosy, sądząc po ich stanie nie po raz pierwszy tego wieczora. Nie odrywając pleców od drzwi, wstał z progu.

- Kochasz tego reżysera?

Poppy zrobiła wielkie oczy. Odnosiła wrażenie, że pytanie zaskoczyło Gianlucę w równym stopniu jak ją samą.

- Nie.

Gianluca skinął głową, wziął głęboki oddech.

- Zawsze to już coś - wymamrotał raczej ponuro. - Mogę wejść?

Poppy pokręciła głową, zawstydzona własną nieszczerością. Niczego innego bardziej nie pragnęła niż zaprosić go do środka.

- Sądzę, że powinieneś wrócić do Diny, czy jak jej tam...

- Dina musi iść wcześniej spać. Jutro idzie do szkoły. To moja siostrzenica - dodał na widok przerażonej miny Poppy. - Chce w przyszłości zostać aktorką. Jej rodzice mają nadzieję, że z czasem nabierze rozsądku i zostanie światowej sławy chirurgiem.

- Poszedłeś na premierę z siostrzenicą?

- Fakt, że to nie w moim stylu - przyznał Gianluca z nieśmiałym uśmiechem. - Siostra wymusiła na mnie, żebym ją zabrał. Skorzystała z okazji, że moja asystentka zapomniała o jej urodzinach. Kobiety w mojej rodzinie umieją manipulować ludźmi.

- Jeżeli inni mężczyźni są tacy jak ty, to nie mają innego wyjścia. Po co tu przyszedłeś, Luca? Zachowujesz się jak...

- Kompletny głupiec? - dokończył za nią.

Poppy roześmiała się sztucznie.

- Skoro już byłeś uprzejmy w ten sposób to określ to... tak.

Luca odsunął się od ściany i ruszył w jej kierunku z wyciągniętymi ramionami. Nie dotknął jej jednak.

- Czy wszystko zniszczyłem? - spytał, patrząc jej w oczy tak, jakby od jej odpowiedzi zależało całe jego dalsze życie.

Co zrobi, jeśli Poppy potwierdzi? Nie, nie może! - myślał gorączkowo.

Poppy nie wierzyła własnym uszom. Patrzył jej w oczy tak intensywnie, jakby szukał odpowiedzi w głębi duszy. Nadal nie miała odwagi mu jej udzielić. Wciąż nie wierzyła, że jego wizyta oznacza spełnienie marzeń.

- Mnie o to pytasz?

- Wygląda na to, że związałaś się z tym Charliem Semple'em...

Poppy wzięła głęboki oddech. Postanowiła wyjaśnić przynajmniej tę jedną kwestię.

- Charlie jest ojcem George'a.

Bynajmniej go nie uspokoiła.

- George'a! - wykrzyknął, oburzony do żywego, zapominając o tym, że postanowił wykazać maksimum zrozumienia i tolerancji. - Ilu ich było? Minęło dopiero sześć tygodni!

- George jest moim bratem przyrodnym.

Luca osłupiał. Niewiele brakowało, żeby zaklął. Przesunął palcami po szczęce i wydał jakiś nieartykułowany dźwięk.

- Czyli... nie poszłaś z tym gościem na randkę?

- Nie.

Poppy wyciągnęła z maleńkiej torebki pęk kluczy i rzuciła je Luce. Złapał je w locie jedną ręką. Przeniósł z nich wzrok na twarz Poppy i posłał jej pytające spojrzenie.

- Otwórz drzwi - rozkazała. - Mnie za bardzo drżą ręce. - Wyciągnęła je przed siebie, żeby zobaczyć na własne oczy jak bardzo.

Gianluca szybko odwrócił wzrok. Sam też nie zdołał zachować spokoju. Z pewnym trudem wsadził klucz do zamka, otworzył drzwi i stanął z boku, umożliwiając jej przejście.

- Na co czekasz? Na zaproszenie? - spytała, kiedy nie podążył za nią. - Proszę, wejdź. - I zostań, zostań na zawsze, dodała w myślach.

Gianluca wkroczył do przestronnego wnętrza.

- Tylko nie chwal, że ładnie je urządziłam - zastrzegła pozornie surowym tonem, choć w środku cała się trzęsła. - Ile godzin spędziłeś na progu?

- Dwie.

- No właśnie. Chyba nie po to, żeby dyskutować o wystroju wnętrza?

Te dwie godziny odcisnęły piętno na jego wyglądzie. Nadal nosił ten sam wieczorowy garnitur, lecz już pognieciony i zakurzony. Śnieżnobiałą koszulę rozpiął pod szyją, a rozwiązany krawat luźno zwisał.

- Siedziałem tu, ponieważ cię pragnę. Spędziłbym tu znacznie więcej czasu, żeby tylko cię zobaczyć, choć pewnie twój podejrzliwy sąsiad z naprzeciwka już zdążył wezwać policję.

- Pan Nasir, podobnie jak my wszyscy, zachowuje czujność. Do tego budynku dokonano już wielu włamań.

- Nic dziwnego. Ten zamek nie spełnia swojej funkcji. Choć nie jestem zawodowym kryminalistą, otworzyłbym go bez trudu. Oczywiście nie próbowałem, choć nie przeczę, że trochę mnie kusilo - wyznał, choć tego wieczora przyszło mu zwalczyć znacznie większe pokusy. - Wyglądasz wspaniale.

Chce mnie! - pomyślała Poppy z radością. W tym momencie poczuła, że obcisły gorset sukni zaczął ją uciskać w piersi. Kiedy zajrzała mu w oczy, zaparło jej dech z wrażenia.

- Nie byłem pewien, czy na mnie zaczekasz, *cara* - wyznał Luca, przeczesując nerwowo ręką włosy.

Nieźle jak na początek, ale najwyższa pora wyznać jej miłość, powiedział sobie w duchu. Czyżby był jedynym człowiekiem na świecie, dla którego wypowiedzenie tego słowa przedstawiało większe trudności niż skoczenie z samolotu z wysokości kilkuset metrów nad ziemią? Chyba tak, ale spadochroniarze mają przynajmniej zapasowy spadochron.

Oczy Poppy rozbłysły.

- Czekałam - powiedziała. - Zawsze uważałam cię za bratnią duszę.

Przemilczała, że blefowała, kiedy groziła, że ułoży sobie życie z kimś innym. Nie wątpiła, że czekałaby na Lucę przez całe życie.

- Ja ciebie też. Zawsze cię pragnąłem, nawet wtedy, gdy żeniłem się z Aurelią. Nigdy nie przestałem cię kochać. Z całą pewnością o tym wiedziała - wyznał ze wstydem. Znów ogarnęły go wyrzuty sumienia z powodu błędnej decyzji, jaką podjął w wieku dwudziestu trzech lat. - Ależ byłem głupi! Myślałem, że postępuję właściwie. Nie wyobrażasz sobie, jak często myślałem o tobie i o tym, co straciłem. A potem, kiedy dostałem szansę odzyskania ciebie, niewiele brakowało, żebym ją stracił. Jak mi wychodzi spowiedź? - zapytał, zerkając z lękiem na Poppy.

Poppy ujęła jego dłoń i przytknęła do swego mokrego policzka.

- Doskonale - odrzekła, podnosząc nań zapłakane oczy.

- Zwyciężyło poczucie obowiązku wobec najbliższych - wyznał Luca. - Nasze rodziny zaaranżowały to małżeństwo. Mój tata podjął kilka nietrafnych decyzji finansowych. Bez pomocy ojca Aurelii straciłby wszystko i poszedłby do więzienia. W zamian za mój ślub z Aurelią obiecał spłacić jego długi.

Poppy zaparło dech, gdy usłyszała o bezdusznej transakcji dokonanej z zimną krwią. Ścisnęła dłoń Luki.

- Czy Aurelia o tym wiedziała?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Jeżeli tak, nigdy tego nie okazała.

- Musiało jej być bardzo ciężko - skomentowała Poppy półgłosem. - Ale jeśli jej na tobie zależało, na pewno chciałyby, żebyś był szczęśliwy.

- Najgorsze, że poświęciłem cię i naszą miłość na próżno. Teraz marzę o tym, żebyśmy zostali parą na całe życie. Pragnę z całego serca dać ci szczęście, Poppy, ale moje sumienie obciążają błędy przeszłości.

- Wcale nie! - wykrzyknęła, ujmując jego twarz w dłonie. - Najwyższa pora zapomnieć o tym, czego nie można cofnąć, i spojrzeć w przyszłość. W naszą wspólną przyszłość. Tak bardzo cię kocham.

- A ja cię, *cara* - wyrzucił z siebie wreszcie, całując ją najpierw w czoło, a potem w usta, czule i namiętnie.

- Zawsze o tym wiedziałam - odrzekła z niezachwianą pewnością.

- Gdybym cię skrzywdził, nie mógłbym z tym żyć - wyznał schrypniętym z emocji głosem. - Gdy pomyślę, ile mogliśmy razem przeżyć, nie mogę sobie darować tego, co straciłem z własnej winy.

- Nadal wszystko przed nami - pocieszyła go Poppy.

Ujęła jego dłoń i delikatnie położyła sobie na brzuchu.

Luca zaniemówił z wrażenia, gdy dotarło do niego znaczenie tego gestu. Wciąż nie dowierzał temu, co próbowała mu przekazać.

- Czy to możliwe? - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Oczekujesz dziecka?

- Tak. Naszego.

Luca stał jak skamieniały, porażony nieprawdopodobną nowiną.

- Ale jak? Kiedy? Przecież uważałem.

Poppy ujęła jego twarz w dłonie.

- Tej nocy, kiedy zeszłam do kuchni.

Luca zamknął oczy i wyrzucił z siebie bez wahania:

- Nigdy nie zapomnę. - Potem spojrzął na nią i zapytał: - Jak się z tym czujesz, fizycznie i psychicznie? Byłaś u lekarza?

- Tak. Czasami miewam mdłości, ale ogólnie jestem zdrowa i bardzo szczęśliwa. Kiedy myślałam, że nigdy po mnie nie przyjedziesz, tylko tą jedną nadzieją trzymała mnie przy życiu.

Pocałował ją tak czule, że łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

- Tęskniłem za tobą - wyznał, gładząc ją po gładkim policzku.

- To dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?

Luca odwrócił wzrok.

- Uwierzysz mi na słowo, że do poniedziałku nie byłem w stanie wyruszyć w podróż? Planowałem odwiedzić cię dzisiaj wieczorem, ale siostra mnie porwała. Rozbudziła we mnie poczucie winy, że zapomniałem o urodzinach jedynej siostrzenicy. - Ponieważ Poppy nie wyglądała na usatysfakcjonowaną enigmatyczną odpowiedzią, dodał z pewnym zażenowaniem: - A wcześniej byłem chory.

- Na co?

- Na ospę wietrzną.

Poppy zrobiła wielkie oczy.

- Naprawdę?

- Nie wierzysz? Moja rodzina pękała ze śmiechu. Wszyscy się śmieją, kiedy dorosły człowiek zachoruje na dziecięcą chorobę, ale mnie naprawdę nie było wesoło - dodał z rozgoryczeniem. Uznał dziecinną przypadłość akurat w takim momencie za wyjątkowo upokarzającą ironię losu. - Ciebie też rozśmieszyłem?

- Nie, wcale. No, może troszeczkę - przyznała, usiłując zachować powagę. - Sam przyznasz, że to niezbyt... męska choroba, a ty... - urwała, bo Gianluca z gardłowym pomrukiem chwycił ją w objęcia.

Natychmiast zmiękła w jego ramionach, gdy tylko poczuła przy sobie twardość stalowych mięśni. Gianluca objął ją jedną ręką za szyję i zajrzał głęboko w oczy. Jego własne tak lśniły, że przyprawiały ją o zawrót głowy.

- Nie dokończyłaś zdania - przypomniał.

- ...a ty jesteś taki... męski i piękny - wyszeptała, nim ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta.

Niezdolny dłużej odpierać pokusy, wsunął język pomiędzy rozchylone wargi Poppy. Z rozkoszą spijał słodycz z jej ust. Rozsadzała go radość, gdy pogłębiał pocałunek. Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, obydwójce ciężko dyszeli. Luca pogładził jej udo przez jedwab sukienki, wywołując przyjemne wibracje pod skórą.

- Potrzebuję cię na stałe - wyznał. - To, co mi powiedziałaś tamtego dnia, dało mi wiele do myślenia. - Nagle puścił ją i odszedł na drugi koniec pokoju. - Mam ci bardzo wiele do powiedzenia, a nie potrafię skupić myśli, kiedy cię dotykam.

Wyjaśnienie uspokoiło ją, ale nie do końca. Uniosła suknię i posłusznie usiadła na sofie.

- Kiedy wyznałaś mi miłość, wpadłem w popłoch. Nie chciałem nigdy więcej w życiu usłyszeć tego słowa. Spowodowałem śmierć ostatniej osoby, która mnie pokochała. Zabiłem ją, zabiłem moją żonę. Nie bezpośrednio, ale zniszczyłem ją, bo jej nie kochałem - dodał na widok przerażonej miny Poppy. - Ożeniłem się z nią bez miłości. Miałem nadzieję, że z czasem odwzajemnię jej uczucie. Ale nie potrafiłem, bo moje serce należało do ciebie. Potem straciła dziecko. Nie było mnie przy niej, kiedy mnie potrzebowała. Nigdy mnie przy niej nie było. Umarła dlatego, że ją zaniedbywałem.

Relacjonował tragiczne wydarzenia tak bezbarwnym głosem, że Poppy miała ochotę podbiec i go przytulić. Serce ją bolało, gdy wyobrażała sobie, przez ile długich lat nosił w sobie straszliwe poczucie winy.

- Ty też straciłeś dziecko, Gianluca.

Popatrzył na nią z tak bezgranicznym zdumieniem, jakby nigdy wcześniej nie przysła mu do głowy taka myśl. Przelotnie zerknął na jej twarz.

- W każdym razie stało się coś strasznego. Doszedłem do wniosku, że powinnaś ułożyć sobie życie, ale nie ze mną. Paraliżował mnie strach, że znów kogoś skrzywdzę. Dlatego otoczyłem się ludźmi równie powierzchownymi i samolubnymi jak ja.

Poppy skoczyła na równe nogi.

- To nieprawda! Wcale taki nie jesteś!

- Nie chciałem już nigdy nikogo pokochać, lecz nagle ponownie ty wkroczyłaś w moje życie. Myślałem o tobie przez całe lata. Wciąż wracałem myślami do chwili, gdy stałaś obok mnie i mówiłaś, że kochasz tylko mnie, że tylko mnie będziesz całować i tyl-

ko ze mną się kochać. Wiedziałem, że to prawda. Nie zdołałem odeprzeć pokusy. Jesteś taka słodka, zabawna i bezpośrednia, że nie potrafiłem utrzymać rąk przy sobie. Wbrew temu, co sobie wmawiałem, straciłem dla ciebie głowę. Nie chcę cię skrzywdzić, Poppy, ale choć to egoizm z mojej strony, potrzebuję cię.

Poppy przemknęła przez pokój i padła mu w ramiona.

- Możesz mnie skrzywdzić tylko wtedy, kiedy znowu mnie opuścisz.

- To nigdy nie nastąpi - zapewnił, patrząc w delikatną twarzyczkę, uniesioną ku niemu. - Brak mi siły woli. Zamierzałem zasugerować, żebyśmy powoli budowali więź. Chciałem dać ci czas na wypróbowanie mnie, ale dziecko wszystko zmieniło.

Poppy dotknęła palcem jego warg.

- Nie musisz mi niczego udowadniać, Gianluca. Nie pragnę niczego innego, tylko żebyś nadal mnie kochał.

- Zatem wyjdiesz za mnie?

Poppy uśmiechnęła się, gdy pojęła, że jej najskrytsze marzenia właśnie się spełniają.

- Tak, w dowolnym miejscu i czasie.

Oczy Gianluki pociemniały.

- Cudownie - wyszeptał. - Chciałbym tylko wiedzieć, jak zdjąć tę przeklętą suknię. Zasyto cię w nią czy co?

Poppy roześmiała się z jego niezadowolonej miny.

- Zmieniłam zdanie! - wykrzyknęła nagle.

Gianluca zastygł w bezruchu.

- Nie weźmiemy ślubu w dowolnym miejscu, tylko w zamku. Tam wydarzyły się najważniejsze rzeczy w moim życiu i tam powinniśmy przysiąc sobie wierność i miłość.

Gianluca potwierdził swoją zgodę uśmiechem.

- Ale pod jednym warunkiem - dodał nieoczekiwanie. - Następne ważne wydarzenie w twoim życiu nie będzie miało miejsca w odległym szkockim zamku, tylko na oddziale położniczym, wyposażonym we wszelkie osiągnięcia współczesnej medycyny.

- Szkoda. Zawsze popierałam pomysł rodzenia dzieci w domu... ale udane małżeństwo wymaga kompromisów - dodała z figlarnym uśmiechem na widok jego przerażonej miny.

- Racja - potwierdził, rozsuwając suwak na jej plecach. - Ale to nie wszystko.

- Czego jeszcze ode mnie wymagasz?

- Chyba łatwiej będzie mi to pokazać niż wyrazić słowami - wymamrotał jej do ucha.

I tak też zrobił.

Dwa miesiące później we wczesnych godzinach wieczornych Dougal wysadził na brzeg ostatnich gości weselnych. Zdjął nieprzemakalną odzież, pod którą włożył wieczorowy strój. Następnie dołączył do gromady, zmierzającej do zamku szeroką ścieżką, przy której specjalnie na tę okazję zainstalowano oświetlenie.

Należało ono do szeregu ostatnich inwestycji. Gianluca przekonał matkę chrzestną, że należy wprowadzić pewne udogodnienia w celu nadania godziwej oprawy góralskiemu weselu, o jakim marzyła Poppy.

W rezultacie umocniono mury zabytkowej budowli ku zadowoleniu miejscowych władz. Dokonano też generalnego remontu wielkiej sali. Wymieniono instalację hydrauliczną i elektryczną oraz zainstalowano system centralnego ogrzewania, przyjazny środowisku naturalnemu. Teraz babcia Poppy mogła się kąpać w nowoczesnej łazience. Dzięki talentom dyplomatycznym Gianluki dumna starsza pani zaakceptowała wprowadzone innowacje bez poczucia winy czy zażenowania, że korzysta z jego pomocy.

Wesele dało jej okazję do zawarcia pokoju z nową synową. Gianluca postawił jej ultimatum: albo wyciągnie rękę do zgody, albo do ślubu nie dojdzie, ponieważ Poppy nie wyobraża sobie ceremonii ślubnej bez macochy. Millie poczyniła większość przygotowań do uroczystości.

Poppy w milczeniu obserwowała, jak Luca finalizował negocjacje. Zrozumiała, dlaczego odnosił tak wielkie sukcesy. Podziwiała jego umiejętności nawet wtedy, gdy stosował nieco bezwzględny szantaż moralny.

Z przyjemnością patrzyła, jak babcia wraz z Millie wspólnie ustawiają kwiatowe kompozycje w sali balowej i ustalają, jakie utwory orkiestra powinna zagrać na początku,

a jakie później. Była wdzięczna swemu przyszłemu mężowi, że nie przyjmował odmowy do wiadomości.

Gdy obie panie przyłapały ją na podglądaniu, ofuknęły ją zgodnym chórem, że próżnuje, zamiast ubierać się do ślubu. Nie pomogły protesty, że jest jeszcze za wcześnie. Przepędziły ją i miały rację. Ledwie jej matka wraz z Diną zdążyły jej założyć staroświecki welon, gdy ojciec panny młodej zastukał do drzwi.

- Już czas, Poppy! - krzyknął. - Gotowa?

- Czy jestem gotowa? - powtórzyła, odwracając głowę do swoich pomocnic.

Lekko drżącą ręką przyglądała prostą sukienkę, sprytnie skrywającą nieco wypukły brzusek.

Dina klasnęła w ręce.

- Wspaniale wyglądasz! - wykrzyknęła z entuzjazmem.

- Racja - potwierdziła jej matka, siostra Gianluki. - Nareszcie mój młodszy braci-szek postąpił właściwie.

Poppy otworzyła drzwi ojcu, który rzewnie zaszlochał ze wzruszenia. Uspokoila go w drodze do małej zamkowej kaplicy, ostatnio używanej w dniu ślubu jej babci. Z okazji zaślubin Poppy oświetlono ją setkami świec. Choć do tej pory zachowała spokój, w ostatniej chwili ogarnęły ją wątpliwości. Roztrzęsiona, popatrzyła niepewnie na ojca.

- Czy nie powinnam odbyć jakiegoś kursu, zdać egzaminu, jak na prawo jazdy? Nikt nie pozwoli człowiekowi prowadzić samochodu bez wcześniejszej nauki.

- Małżeństwo to znacznie trudniejsze wyzwanie - zawtórowała jej Dina.

- Cicho bądź! - upomniała Dinę jej matka.

Tata Poppy całkowicie odzyskał panowanie nad sobą. Ujął dłonie córki.

- Wystarczy, córeczko, że odpowiesz sobie na jedno pytanie: Czy kochasz tego człowieka? Jeżeli tak, nie potrzebujesz szkolenia.

- Tak - odrzekła Poppy, po czym powtórzyła głośniejszym głosem po raz drugi: - Tak.

- Zachowaj to słowo na później.

Gdy Poppy szła do ołtarza, kobziarz solo grał piękną melodię. Gianluca czekał na nią, ubrany w kilt dla podkreślenia swego szkockiego dziedzictwa. Jego babcia, Fiona, patrzyła na niego z dumą.

Później Poppy przypomniała sobie więcej szczegółów ślubnej ceremonii, lecz w tym momencie widziała tylko jego oczy. Zapamiętała ich wyraz na całe życie. Kiedy nadeszła pora odpowiedzi na pytanie, czy pragnie go poślubić, bez wahania powiedziała: „tak”.

Wielką salę na przyjęcie weselne oświetlono bajkowym białym światłem. Wypełniał ją aromat tysięcy białych róż - nie hodowanych w szklarni, lecz ogrodowych, pachnących. Po kilku godzinach Luca położył rękę na ramieniu Poppy i szepnął jej do ucha:

- Czas na nas.

Wymknęli się, niezauważeni. Luca otworzył drzwi kamiennej klatki schodowej. Weszli po kręconych schodach do sypialni w wieży, gdzie spędzali noc poślubną.

Gianluca rozebrał Poppy przy świetle księżyca. Jego oczy obiecywały najśłodsze rozkosze. Ucałował z miłością każdy skrawek odsłoniętej skóry, nim wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku. Zadrżała z niecierpliwości, gdy patrzyła na wspaniałą sylwetkę w świetle księżyca.

- Czy to prawda, co mówią o szkockich kiltach? - spytała.

- Nie mam pojęcia, ale my, Włosi, mamy praktyczne podejście do życia. Zależało mi na łatwym dostępie, ponieważ czasami bywasz bardzo niecierpliwa, *cara*. Och, czyżbyś się zarumieniła? - dodał ze śmiechem.

- Jeszcze nie. O to dopiero musisz się postarać.

- Obiecuję, że cię nie zawiodę.

- Udowodnij to - szepnęła mu na ucho.

I udowodnił.

